

Łaska i Pokój

1/2026

Pismo poświęcone duchowemu budowaniu dzieci Bożych

ISSN 0209-1445

Nasza służba w świetle wieczności

Według łaski Bożej, która mi jest dana,
jako mądry *budowniczy* założyłem
fundament, a inny na nim buduje.
Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim *buduje*.

1Kor 3,10

101 lat temu ukazał się pierwszy numer pisma „Łaska i Pokój”!

Jak dla Pana!

Ważne jest, abyśmy angażowali się w służbę z właściwych powodów. Apostoł Paweł w swoim liście do zboru w Efezie nawiązuje do rzeczywistości, że wszyscy chrześcijanie są sługami. Jest to prawdą, ponieważ twierdzi, że Chrystus dał Kościołowi dary, „aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego” (Ef 4,12).

Znaczenie tego jest takie, że Pan Jezus obdarza wszystkich wierzących odpowiedzialnością za służbę. W konsekwencji, żaden wierzący nie jest zwolniony z pytania, na które staramy się odpowiedzieć: Kto jest celem służby: wierzący czy Bóg? Apostoł Paweł pisze: „Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi” (Kol 3,23).

Mając to na uwadze, dowiadujemy się też od Pawła, że wierzący powinni czuć się odpowiedzialni za swoją służbę: „Do was zaś, którzy jesteście z pogan, mówię: Skoro już jestem apostołem pogan, służbę moją chlubnie wykonuję” (Rz 11,13). Problem pojawia się wtedy, gdy zapominamy, że nam powierzono zarządzanie służbą, a tak naprawdę należy ona do Boga.

W ogrodzie Eden Adam otrzymał odpowiedzialność i jego zadaniem było uprawianie i dbanie o ogród, ale źródłem tego zadania był Bóg. Kiedy wąż kusił Adama i Ewę, odwoływał się do ich samolubnych ambicji. Ewa zobaczyła, „że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były miłe dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości” (1M 3,6), i pokusą było korzystanie z drzewa bez względu na źródło tej myśli. Podobnie jest w przypadku naszej służby – mamy odpowiedzialność, ale jej źródłem jest Bóg.

Apostoł Paweł zachęca nas, abyśmy sprzeciwiali się tej samej samolubnej ambicji, pisząc: „I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” (Flp 2,3). Nasza służba może obnażyć szereg samolubnych ambicji: sposób na zdobycie pozycji, znaczenia, bogactwa czy władzy. Mądry król Salomon powiedział: „Dary torują człowiekowi drogę i prowadzą go przed wielkich” (Prz 18,16).

Problem pojawia się, gdy nasza służba staje się bardziej związana ze stanowiskiem, które chcemy zaj-

mować, niż z oddawaniem czci Bogu. Wtedy chodzi o nas samych, a nie o Boga.

Uczmy się na przykładzie Pana Jezusa!

Dary, których Bóg nam udziela, by wspierać naszą służbę, nieuchronnie tworzą okazje. Jest to szczególnie prawdziwe w naszej kulturze opanowanej przez celebrytów.

W przypadku Pana Jezusa okazją nie było jedynie pojawienie się przed królami, ale bycie Królem wszystkich królestw świata i ich chwały. Zaproponowano Mu, by objął pozycję wywyższenia, kłaniając się wrogowi. Pokusa ta była uderzająco podobna do pokusy Adama i Ewy, ponieważ zostali oni stworzeni na podobieństwo Boga, ale kuszeni byli do tego, aby zlekceważyć Boga, by być jak On.

Plan Ojca zawsze zakładał, że Syn będzie nie tylko królem, ale Królem królów.

Na szczęście miał On bardziej wyraźne priorytety niż Adam i Ewa. „Wtedy ludzie ujrawszy cud, jaki uczynił, rzekli: Ten naprawdę jest prorokiem, który miał przyjść na świat. Jezus zaś poznawszy, że zamyślają podejść, porwać go i obwołać królem, uszedł znowu na górę sam jeden” (J 6,14-15).

W różnych momentach swojej ziemskiej służby Pan Jezus wymykał się tłumom, zanim zdążyły Go ukoronować, ponieważ Jego ambicją było oddanie się Bogu. Wszystko, co robił, robił ze szczerego serca dla Boga, a nie dla ludzi. Nie po to, by być oklaskiwanym przez ludzi (co symbolizuje korona), ale by być oklaskiwanym przez Boga.

W innym przypadku, gdy ponownie miał okazję, by zyskać sławę, zgromadzić wokół siebie publikę, zareagował w ten sam sposób; rozumiał bowiem, że Jego służba jest dla Boga: „I rozchodziła się tym bardziej wieść o nim, i schodziły się wielkie tłumy, aby go słuchać i dać się uzdrowić z chorób swoich. Sam zaś oddalił się na pustkowie i modlił się” (Łk 5,15-16).

Nasz Pan

uciekł od tłumu

Zdarzyło się, że nasz Pan uciekł od tłumu, by być tam, gdzie znajdowało się źródło Jego służby. Tak i my powinniśmy czasami zrobić to samo.

Pan Jezus pokonał w swojej służbie pokusę popularności, podobną do pokusy z ogrodu Eden, z którą zetknął się na pustyni (Mt 4). Ponownie, jak Adam i Ewa stanął przed pokusą zaspokajania egoistycznych ambicji, niezgodnych z wolą Bożą.

Oto pytania, które możemy sobie zadać, aby mieć pewność, że służba, którą sprawujemy, jest oparta na Bogu, a nie na nas samych:

- Czy jestem zadowolony, nawet gdy nie mam przed sobą mikrofonu i nie stoję na scenie?
- Czy jestem zadowolony z tego, że inni wierzący nie zauważają i nie oklaskują moich darów i dobrych uczynków? Czy miejsce ustrońne mi wystarcza? (Aby uzyskać szerszy kontekst, przeczytajmy Mt 6,1-6).
- Czy staram się być Marią, czy może odpowiada mi rola Marty? (Przeczytajmy Łk 10,38-42, aby poznać szerszy kontekst).
- Kto naprawdę przyjmuje chwałę za wszystkie moje sukcesy w pracy dla Pana?

Jeśli jesteśmy wobec siebie szczerzy, „właściwa chrześcijańska odpowiedź” nie zawsze jest prawdą w naszej służbie. Być może trzeba będzie częściej robić przerwy, tak jak Pan Jezus, aby mieć pewność, że nasze zadowolenie leży wyłącznie w Bogu. Być może trzeba będzie zrobić sobie przerwę w ogóle. Przekonanie, że nie potrzebujemy zadawać sobie takich pytań ani też badać swojego serca, nie jest rozsądne. Pismo Święte zachęca nas do badania samego siebie:

„Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli” (2Kor 13,5).

Jako chrześcijanie jesteśmy ludźmi z unikalnym zestawem darów, które wspomagają naszą służbę. Nasze posługi będą przyciągać uwagę dzięki naszym darom, ale musimy mieć jasno ustalone priorytety. Musimy wybrać postawę pokory, a nie pychy. Musimy wziąć na siebie odpowiedzialność za naszą służbę, jednocześnie uznając nasze źródło, jak to robił Pan Jezus, który pełnił swą służbę pomocy ludziom dla chwały Bożej. Musimy szczerze badać swoje motywy i postawę, czy nie napędza nas egoistyczna ambicja. Musimy pokutować i robić przerwy, jeśli zajdzie taka potrzeba, aby znaleźć zadowolenie wyłącznie w Bogu. Niech On pomoże nam pełnić naszą służbę pomocy ludziom ku chwale Bożej, a nie naszej!

Redakcja kwartalnika „**Łaska i Pokój**”

Spis treści

Nasz Pan uciekł od tłumu

- 1 Nasz Pan uciekł od tłumu
- 2 Budujmy na skale!
- 4 Budowlą, którą sprawdzi ogień
- 6 Boży plan
- 8 Nasza służba w świetle wieczności
- 10 Być wiernym szafarzem
- 11 Budowlą Bożą wy jesteście
- 12 Budowlą Bożą jesteście – Boży zamysł, czyli projekt
- 14 „Budowlą Bożą jesteście” – pomocnikami Bożymi jesteście
- 16 Życie godne ewangelii Chrystusowej
- 18 Nie ustawajcie czynić dobrze
- 20 Zachęta do budowy Domu Pana
- 22 Kluczowe aspekty służgi Bożego
- 24 Chrystusowa postawa w zaangażowaniu w zborze
- 25 Jak być dobrym przykładem
- 26 Wieczność zaczyna się dziś
- 27 W gorliwości nie ustawajcie
- 28 A czyniąc dobrze, nie ustawajcie
- 30 Nasza tożsamość w Chrystusie
- 31 Jak nasze życie może być godne ewangelii Chrystusowej?
- 32 Co ja wnoszę w mój lokalny zbor?
- 34 W jednym ciele wiele mamy członków
- 36 Nasza służba w świetle wieczności
- 38 Służba w świetle wieczności
- 42 Budowanie domu Bożego (Ezd 3,1-7)
- 44 Czyim jestem sługą?
- 46 Sądowa stolica Chrystusowa
- 48 Zbawiony, aby służyć!
- 50 Moja służba wiary
- 54 Przed nami wieczność...

Z kart naszej historii

Pieśń „Chętnie, żwawo, my pielgrzymi ziemscy...”

Czesław Bassara, Piasek

Budujmy na skale!

„Każdy więc, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce. A każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7,24-27).

Budować tak, by przetrwać burze

Prawie każdego dnia jesteśmy informowani o katastrofach naturalnych, które powodują wiele ofiar i są przyczyną ogromnych strat materialnych. Rekordowe powodzie i huragany nie oszczędziły żadnego zakątka globu. Niszycielską moc żywiołów odczuł również nasz kraj.

Takie katastrofy ujawniają wiele na temat wykonawców... Dowiedzieliśmy się, że niektórzy budujący byli nieuczciwi. W wyniku nieprzestrzegania przepisów budowlanych wiele domów i budynków uległo zniszczeniu.

Na zakończenie Kazania na Górze Pan Jezus posłużył się przykładem domów uderzanych przez burze. W ten sposób chciał zachęcić ludzi do działania zgodnie z Jego słowami.

W Mt 7,23-27 mamy do czynienia z porównaniem tych, którzy działali, z tymi, którzy pozostali tylko na poziomie słuchania.

Co symbolizują „domy” mądrych i głupich budowniczych? O jakich „burzach” mówił Pan Jezus? Jak możemy „budować”, aby przetrwać **burze**?

Domy reprezentują nasze życie

Każdy z nas buduje. Budujemy swoje życie. Życie, które ostatecznie

będzie musiało stawić czoło przeciwnościom spowodowanym przez niesprzyjające wydarzenia. Życie, w którym pojawią się liczne wzloty i upadki.

Swoje życie budujemy na fundamencie

Tym fundamentem jest nauczanie, doktryna lub filozofia, którą wyznajemy. Może być to filozofia lub doktryna przejęta od innych ludzi lub wymyślona i wypracowana przez nas samych. Nie możemy uciec od faktu, że każdy z nas jest „budowniczym”.

Pozostaje pytanie, czy będziemy budowniczymi mądrymi, czy głupimi. Próby, które to rozstrzygną, to właśnie **burze**.

Burze to wydarzenia, które zagrażają naszemu poczuciu bezpieczeństwa

Mogą być to **burze** w dosłownym tego słowa znaczeniu, takie jak huragany, towarzyszące im powodzie itp. Mogą one zabrać nam wszystko, co posiadamy, być może nawet naszych bliskich. To, jak zareagujemy na takie tragedie, pokaże jakość naszego **domu**.

Czy będziemy zdruzgotani emocjonalnie? Czy damy radę się ostać, będziemy silni i gotowi, by iść na przód, nie poddając się rozpacz?

Mogą pojawić się **burze**, takie jak choroba, utrata bliskich, niepowodzenia finansowe. Możemy stracić zdrowie, rodzinę czy dobra materialne. Sposób, w jaki zareagujemy na takie tragedie, ujawni kondycję naszego **domu**.

Nadchodzi też ostatnia **burza** – kończąca nasze życie. W Nowym Testamencie czytamy mocne słowa o śmierci i ostatecznym dniu sądu:

„A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27).

To będzie najbardziej prawdziwy test naszego **domu**:

„Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe. Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi; a przed Bogiem wszystko w nas jest jawne, spodziewam się też, że i w sąmieniach waszych jest to jawne” (2Kor 5,10-11).

Pan oceni, jakiego rodzaju **budowniczym** (lub sługą) byliśmy. Powie do nas albo:

„Dobrze, stugo dobry i wierny...” (Mt 25,21),

albo też:

„Stugo zły i leniwy!” (Mt 25,26).

Im dłużej żyjemy, tym więcej *burz* prawdopodobnie napotkamy. Jest jeszcze ostateczna *burza*, przed którą nikt z nas nie ucieknie! Skąd możemy mieć pewność, że budujemy nasze życie tak, aby przetrwać te wszystkie *burze*?

Kluczem do przetrwania burzy jest posłuszeństwo Panu Jezusowi

Być tylko słuchaczem nie wystarczy. Głupotą jest budowanie na niepewnym fundamencie, który nie wytrzyma próby *burzy*: „A każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7,26-27).

Jakub napisał, że człowiek może oszukiwać samego siebie: „A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; Bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim jest” (Jk 1,22-24).

Podobnie jak w przypadku nieuczciwego wykonawcy *burza* ujawni prawdziwą jakość charakteru człowieka. Mojżesz powiedział: „...kara za wasz grzech was spotka” (4M 32,23).

Musimy tak postępować, jak mówił Pan Jezus

Ci, którzy czynią tak, jak powiedział Pan Jezus, będą tymi, którzy

przetrwają *burze*. Ich życie /*dom*/ zbudowane jest na solidnym fundamencie.

Jak słowa Pana Jezusa pomagają nam przetrwać burze?

Słuchając i stosując się do Jego słów, nie musimy martwić się o przyszłość. Rzeczywiście, Jego słowa stanowią podstawę solidnego fundamentu, na którym można budować życie... To pozwoli nam uniknąć zwiedzenia przez fałszywych proroków:

„Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi! Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi?” (Mt 7,15-16).

W ten sposób pozostaniemy na prostej i wąskiej drodze, która prowadzi do życia: „Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” (Mt 7,13-14).

Na jakim fundamencie budujemy swój *dom*, całe swoje życie? Jeśli będziemy tylko słuchaczami, to nasze życie będzie tak niepewne jak piasek!

„Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1Kor 3,11).

„Zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu” (Ef 2,20).

Nie ma żadnego sensu budowanie bez prawdziwego fundamentu, jakim jest Pan Jezus Chrystus! ■



Andrzej Borucki, Zawiszyn

Budowla, którą sprawdzi ogień

Nie bez powodu apostoł Paweł napisał w 1Kor 3,13: „...**jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień**”. Trzymając się tylko tych słów, moglibyśmy się bać, że wybudujemy coś złe, że źle odczytamy projekt, który sam Pan Jezus opisał na kartach Bożego Słowa, że źle dobierzemy materiały, a może zbudujemy z nich coś niewłaściwie, niefachowo. Jednak uspokaja nas myśl zawarta w słowach Pana Jezusa:

„Oto Ja sam zatroszczę się o moje owce i będę ich doglądał” (Ez 34,11); „albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół” (Ef 5,29).

Pociesza mnie myśl, że fundament Bożego Kościoła stoi na mocnej opoce, „**albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus**” (1Kor 3,11). Od tego fundamentu, zaczyna się era Kościoła, ludu Bożego.

Apostoł Paweł przestrzega nas, „abyśmy baczyli, jak na tym fundamencie budujemy”, jakich materiałów używamy.

Wierzę, że człowiek prawdziwie odrodzony korzysta przede wszystkim ze wskazówek zapisanych w Nowym Testamencie, choć i o Starym Testamencie jest napisane, byśmy „**przez pociechę z Pism nadzieję mieli**” (Rz 15,4).

I jak to jest na budowie, kiedy piach, cement i woda połączone ze sobą tworzą bardzo mocny i trwały materiał budowlany – na tym właśnie przykładzie poucza nas apostoł Paweł, że istnieją różne materiały do budowania Kościoła. Są materiały trwałe, jak złoto, srebro i drogie kamienie, odporne na korozję i różne czynniki zewnętrzne, a są też te mniej trwałe, łatwopalne, jak drewno, siano czy słoma.

Przyjrzyjmy się zatem, czym są wspomniane złoto, srebro i drogie kamienie.

W Pierwszym Liście do Koryntian, 13 rozdziale czytamy, że wiara, nadzieja, miłość to te budulce najtrwalsze, które mają wartość wieczną. I to właśnie z tych materiałów na fundamencie apostołskim powinniśmy budować.

Wiemy, że budowlę, jaką jest Kościół, buduje sam Jezus Chrystus i bramy piekielne jej nie przemożą. Natomiast materiały ziemskie, które znamy, nawet te najbardziej trwałe, strawi czas lub ogień:

„ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (2P 3,10).

Kiedy budujemy wiarą?

Kiedy czytamy Słowo Boże, spotykamy szereg przykazań, stwierdzeń i przypowieści, które może nie do końca są dla nas zrozumiałe. Jednak gdy wprowadzamy je w życie, nasza wiara zaczyna wzrastać, powoduje, że podobamy się Bogu i czyni nas użytecznymi.

Kiedy budujemy nadzieją?

Przykładowo czytamy w Słowie Bożym, że Piotr chodził po wodzie, a w żaden ludzki sposób nie możemy tego udowodnić. Jednak kiedy przyjmujemy wiarą ten fakt, opisany przez autorów Ewangelii, to nawet gdy nie możemy tego wytłumaczyć rozumowo, pokładamy nadzieję w Bogu, który zawsze mówi prawdę.

Miłość

Miłość to jedyny materiał, który zabieramy z ziemi do nieba. To materiał wieczny. Jeśli miłujemy bliźniego, to chcemy, aby usłyszał on o zbawieniu w Chrystusie. Związujemy mu ewangelię, podlewamy, Słowo Boże zaczyna w nim wzrastać i przez posłuszeństwo temu Słowu staje się dzieckiem Bożym i uczestnikiem Bożego Królestwa. A więc otrzymuje życie wieczne w Duchu. Pan Jezus, zamieszkując w sercach ludzkich przez wiarę, uzdolnił nas, aby ten materiał był naturalnym budulcem w życiu każdego chrześcijanina. Wierzę, że człowiek prawdziwie odrodzony nie musi zmuszać się do miłowania Boga, brata czy innego bliźniego, „**bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany**” (Rz 5,5).

Jak na co dzień miłujemy?

Okazujemy miłość braciom, gdy znosimy jedni drugich i w pokorze uważamy ich za wyższych od siebie (Flp 2,3). Kiedy dążymy do jedno-

myślności, jesteśmy posłuszni Słowu Bożemu i Jego przykazaniom.

Apostoł Paweł wspomina również o innej kategorii materiałów w budowaniu Bożego Kościoła, jak drzewo, siano i słoma (1Kor 3,12). Wiemy, że są to budulce bardzo nietrwałe, a do tego łatwopalne. Kiedy budujemy z drewna? Wtedy, gdy wykonujemy dzieła, do których nas Pan Bóg nie powołał, kiedy budujemy na półprawdach, kiedy myślimy, że wiemy lepiej, jesteśmy zarozumiali albo nie uznajemy porządku, który jest

w zborze, jak to było w przypadku Diotrefesa (3J 9-10). Dlatego nauka apostołska poucza nas, byśmy odrzucili gniew, zapalczywość, złość, bluźnierstwo i nieprzyzwoite słowa (Kol 3,8).

Jakie nasuwają się wnioski?

Chrystus to Projektant i Budowniczy, a my stanowimy narzędzia do budowy, które pozwalają się użyć Bogu. Jeśli ta relacja będzie zachowana, nie musimy się obawiać, czy będziemy budować dobrze, czy

źle. Chrystus udziela nam różnych darów, którymi posługuje się w Kościele, abyśmy rośli w dom duchowy, kapłaństwo święte, aby nie było wśród nas jakiegoś gorzkiego korzenia rosnącego w górę. Mamy pokładać nadzieję w Bogu, przyjmować wiarą Jego Słowo i pełnić dobre uczynki, które przygotował Bóg, abyśmy w nich chodzili (Ef 2,10). Odrzucając wszystko, co nie jest Bożym zadaniem lub zamiarem, zdążajmy do celu i nagrody (zapłaty) w górze (Flp 3,14). ■



Marian Kaszlikowski, Warszawa Ursus

Boży plan

„Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego...” (Rz 8,29a).

Ten plan powinien nam przyświecać, poczynawszy od nowego narodzenia aż do odejścia z tego świata. Można sobie zadać pytanie: czy to możliwe, żebym tak postępował jak On? Jednak w Pierwszym Liście Jana 2,6 jest napisane: **„Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował”**.

Często mówimy o sobie, że jesteśmy w Chrystusie, ale czy nasze zachowanie, postępowanie jest takie jak Jego? Oczywiście, nie jesteśmy doskonali, ale powinniśmy do doskonałości dążyć. Tu na tym świecie jest dla nas czas uświęcenia, bo przecież nie zbawił nas Bóg tylko dla samego zbawienia, ale **„abyśmy dorosli do wymiarów pełni Chrystusowej”** (Ef 4,13).

Pan Jezus, będąc na tym świecie, był doświadczony tak, jak jest napisane w Psalmie 17,3: **„Doświadczyłeś serce moje, nawiedziłeś nocą, wypróbowałeś mnie, nic nie znajdując. Złe zamysły nie przekroczą ust moich”**.

W Chrystusie nie było niczego, co by się Bogu nie podobało. Wszystko było doskonałe. Dlatego też i my jesteśmy próbowani przez różne sytuacje, aby wyszło z nas, jacy jesteśmy, czy przejawiamy charakter naszego Pana. W czasie naszej pielgrzymki mamy przeciwnika: jest to diabeł, nasze ciało i świat. Bóg uczy nas zwyciężać wszelkie przeciwności w Chrystusie.

W 1Kor 3,12 czytamy o wznoszeniu budowli ze złota, srebra i drogich kamieni, a można w tym zobaczyć wiarę, nadzieję i miłość. Gdzie albo w kim dostrzegamy tę wiarę, nadzieję i miłość? Apostoł Paweł napisał:

„A łaska Pana naszego stała się bardzo obfita wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie” (1Tm 1,14).

„Wzoruj się na zdrowej nauce, którą usłyszałeś ode mnie, żyjąc w wierze i w miłości, która jest w Chrystusie Jezusie” (2Tm 1,13).

A zatem wiara i miłość nie powstają same z siebie, ale są w Chrystusie. Została nam jeszcze nadzieja.

„...świętym chciał Bóg dać poznać jak wielkie jest między poganami bogactwo chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol 1,27).

Widzimy wyraźnie, że wiara, nadzieja i miłość są w Chrystusie. Jeżeli On jest na właściwym miejscu w naszym życiu, polegamy na Nim i ma miejsce uświęcenie, wtedy wszystko wzrasta, obfituje i pomnaża się, ale tylko w Chrystusie. Nie w oparciu o własne siły i możliwości, ale nasze życie musi być budowane na Nim.

Niestety możemy wznosić budowlę według ciała, według tego, co my uważamy za dobre. W Liście do Filipian 2,5-16 apostoł Paweł zachęca nas do takiej postawy, jaką miał Syn Boży. Kiedy zaczynał swoją służbę, zrezygnował ze wszystkiego. Zrezygnował z chwały i pozbawił samego siebie znaczenia. Przyjął postać sługi, a nawet niewolnika. Uniżył się i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej.

Czy Pan Jezus miał własną wolę? Oczywiście, że miał, ale z niej zrezygnował. W modlitwie przed swoją męką powiedział: **„...nie moja wola, ale twoja niech się stanie”**. To było w Jego życiu priorytetem.

Jeśli chcemy pełnić służbę Bożą i Jego wolę, naśladowmy Jego przykład. Nie podjął służby według swojego uznania, ale poddał się Ojcu, aby wypełnić Jego wolę. Był posłuszny od początku aż do końca swoich dni. Dlatego Ojciec Go wywyższył.

Jeśli i my się unizamy, oddajemy Panu do służby i jesteśmy Mu posłuszni aż do końca naszych dni, to On nas wywyższy. Natomiast kiedy nie jesteśmy posłuszni, wywyższamy się, to On nas poniży. Nasze budowanie musi być oparte nie tylko na naszej wiedzy o Chrystusie, ale powinno wynikać z prób i doświadczeń, kiedy objawia się w nas Jego życie.

Co spotkało Pana Jezusa? Doświadczenia, cierpienia, był opluty, wyśmiany, ubiczowany. Kiedy wisiał na krzyżu w wielkich cierpieniach, wypowiedział słowa modlitwy: **„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”**. Co było w Jego sercu do końca? Miłość, która nigdy nie ustała.



Możemy mówić: „Żyję według Twojego słowa”. To dobrze, ale dopiero doświadczenia, które nas spotykają, ujawniają, na ile jesteśmy dojrzałi, co w danej chwili jest w naszym sercu. Jeśli się objawi charakter Chrystusa – chwała Bogu, ale nieraz objawia się mój charakter, moje ja. To musi być usunięte, aby w moim sercu królował Jezus Chrystus i aby objawił się Jego charakter. Tu za naszego życia jest możliwość poprawy, zmiany.

Przykład Szczepana w Dziejach Apostolskich 7,47-60

Widzimy tutaj dwa rodzaje ludzi: religijnych i człowieka nowo narodzonego, mającego Ducha Świętego. Człowiek ten, który występuje w imieniu Boga, pełen Ducha Świętego, mówi twarde słowa do ludzi religijnych. Jak reagują, co jest w ich sercach? Złość, wściekłość i chęć mordu, bo usłyszeli prawdę o sobie. Kamienują go, a on za nimi się modli: „**Panie, nie policz im grzechu tego**”. „...a gdy to powiedział, skonał”. Jakie słowa powiedział Jezus na krzyżu? „**Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią**”.

Czy Szczepan był podobny do Pana Jezusa? Był. Było widać, że Chrystus króluje w jego sercu. Czy otrzyma nagrodę? Otrzyma.

Jeszcze przykład apostoła Pawła. Przy końcu życia powiedział: „**Wszyscy mnie opuścili i niech im to nie będzie policzone**”. W jego sercu była miłość Chrystusowa.

Te świadectwa zostały napisane po to, abyśmy wiedzieli, że osoba nowo narodzona, która mówi, że mieszka w niej Chrystus, powinna tak postępować, jak On postępował. Nasze zapewnienia, że upodobniamy

się do Pana Jezusa, są dla nas wezwaniem: pokażmy to swoim życiem. Nie tylko służbą i słowem, ale przede wszystkim niech dowodzi tego nasz charakter, który ujawnia się w różnych trudnych sytuacjach życiowych. Bóg nie chce, abyśmy zesłi z tego świata pokonani, ale jako zwycięzcy w Chrystusie. Kiedy zejdziemy z tego świata i staniemy przed Nim, żebyśmy mieli obopólną radość tego spotkania.

„**I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej, abyśmy już nie byli dziećmi, miotanymi i unoszonymi lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu, lecz abyśmy, będąc szczerymi w miłości, wzrastali pod każdym względem w niego, który jest Głową, w Chrystusa, z którego całe ciało spójne i związane przez wszystkie wzajemnie się zasilające stawy, według zgodnego z przeznaczeniem działania każdego poszczególnego członka, rośnie i buduje siebie samo w miłości**” (Ef 4,11-16).

Zwróćmy uwagę, że służba w zgromadzeniu ma na celu dojście do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości i dorośnięcia do wymiarów pełni Chrystusowej. Będąc szczerymi w miłości, mamy wzrastać pod każdym względem w Niego, który jest Głową, w Chrystusa. Pozwólmy Bogu, żeby nas oczyszczał, tak jak On jest czysty. ■

Mark Swaim, Lancaster (USA) /
Tłum. z angielskiego Marcin Mucha

Nasza służba w świetle wieczności

„Dziękujemy Bogu, Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, zawsze gdy się za was modlimy, bo usłyszeliśmy o wierze waszej w Chrystusie Jezusie i o miłości, jaką żywiecie dla wszystkich świętych, dla nadziei, która jest przygotowana dla was w niebie; o niej to słyszeliście już przedtem w ewangelicznym Słowie prawdy, które was doszło; tak dzieje się to zarówno na całym świecie, jak i pośród was od tego dnia, kiedy usłyszeliście i poznaliście łaskę Bożą w prawdzie, że ona wydaje owoc i rośnie. Tak też nauczyliście się go od Epafrasa, umiłowanego współsługi naszego, który jest wiernym sługą Chrystusowym dla was” (Kol 1,3-7).

W przytoczonym wyżej fragmencie Paweł dziękuje Bogu za wierzących w Kolosach. Dziękuje Bogu za dobre rzeczy, które o nich słyszał, za ich wiarę w Chrystusa Jezusa, ich miłość do świętych oraz za to, że ich wiara i miłość wynikały z nadziei, jaką pokładali w tym, co Bóg dla nich przygotował. Nadzieja ta po części była nadzieją na chwalebne objawienie się naszego wielkiego Boga i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa (Tyt 2,13).

Pojawienie się ewangelii z pewnością zmieniło życie poszczególnych osób w Kolosach i przyniosło owoc w postaci cnót chrześcijańskich. Nastąpił wzrost i postęp w świętości. Paweł był wdzięczny za wszystko, co Bóg uczynił w ich życiu.

Wierzący w Kolosach mieli za co dziękować Epafrasowi. Chociaż to Bóg przemienił ich życie, to właśnie służba Epafrasa jako pierwsza przyniosła im ewangelię. Był on wiernym sługą Chrystusa. Na końcu tego listu Paweł informuje zgromadzenie, że Epafras przesyła im pozdrowienia (Kol 4,12). Ponadto zawsze modlił się o nich, aby mogli stać się dojrzałymi i w pełni pewni

całej woli Bożej. Epafras nie służył tylko w mieście Kolosy. Służył również Panu w Laodycei i Hierapolis (Kol 1,13) i bardzo troszczył się o wierzących na tych terenach. Jego służba miała wieczne oddziaływanie!

Jestem wdzięczny sługom Bożym, którzy pomogli mi w mojej pielgrzymce. Wielu z nich nie ma pojęcia, jak ich służba wpłynęła na moje życie. Jestem wdzięczny kaznodziejom, ewangelistom, założycielom zborów. Jestem wdzięczny tym, którzy wspierają i pomagają, doradzają i uczą. Jestem wdzięczny tym, którzy się modlą. Służba wierzących wywiera na moje życie wpływ w kontekście wieczności.

Wielu ludzi żyje dla doczesności, a nie dla wieczności. Ich umysły są skupione na ziemi, a nie na niebie. Żyją, nie biorąc pod uwagę faktu, że to, co robimy teraz, ma wpływ na wieczność. W człowieku tkwi pragnienie, aby mieć w życiu cel, aby praca miała sens i aby znaleźć życiową satysfakcję. Chcemy, aby nasze życie miało znaczenie, aby nasza egzystencja była sensowna i abyśmy pozostawili po sobie

ziemskie dziedzictwo. Ale Paweł zachęca wierzących, aby skupiali swoje umysły, myśli i uczucia na rzeczach wyższych, a nie na rzeczach ziemskich (Kol 3,2). Powinniśmy starać się postrzegać naszą pracę w świetle wieczności.

Praca, którą wykonujemy, jest częścią wielkiego dzieła Boga. Wielkim dziełem, które Bóg wykonuje, jest dzieło pojednania (2Kor 5,18-20).

Od wieczności Bóg zamierzał pojednać wszystko ze sobą przez Chrystusa (Kol 1,19-20). W tym dziele jesteśmy ambasadorami Chrystusa, niosąc przesłanie pojednania (2Kor 5,18-20). To sprawia, że cel naszego życia ma wielką wartość. Kiedy patrzymy z perspektywy wieczności, zmienia to nasze codzienne zadania i pomaga nam dostrzec, że wszystkie nasze słowa i czyny mogą pomóc w wielkim dziele Boga.

Nasza praca ma wpływ na poszczególne osoby. Sposób, w jaki żyjemy i służymy Bogu, kształtuje wieczną trajektorię poszczególnych osób. Bóg pragnie, abyśmy byli światłem Chrystusa w tym mrocznym świecie (Mt 5,16).



Kiedy żyjemy pobożnie, pozwalając, aby światło Chrystusa oświetliło nasz charakter, może to mieć wieczny wpływ na innych. Naszym pragnieniem powinno być nawrócenie dusz (Prz 11,30; Dan 12,3) i dojrzałość wierzących (Kol 1,28).

Nasza praca ma potencjał, by trwać wiecznie. Są trzy rzeczy, które pozostaną na długo po naszym życiu tu na ziemi. Są to wiara, nadzieja i miłość (1Kor 13,13). Nasza służba, gdy jest wykonywana z miłości do Chrystusa i bliźniego, rezonuje z Bogiem, ponieważ Bóg jest miłością. Relacje, które nawiązaliśmy, okazane współczucie i ofiary złożone z miłości mają trwałą wartość.

Praca, którą wykonujemy, wiąże się z nagrodą. Naszą służbę dla Niego Bóg pragnie wynagrodzić. W Ewangelii Mateusza 25,14-30 Pan Jezus opowiedział przypowieść o człowieku, który wyruszył

w podróż i powierzył swoje sprawy tym, którzy dla niego pracowali. Kiedy powrócił, zażądał od każdego sługi rozliczenia się z jego służby. Ostatecznie nagrodził wierną służbę. Nagroda jest zachętą, by służyć Bogu z myślą o wieczności. Pewnego dnia zdamy Bogu sprawę z naszej służby i naszego życia (Rz 14,12).

Jeśli pamiętamy, że nasza praca ma wieczną wartość, wiele przyziemnych zadań zmienia się w coś ważniejszego. Kiedy patrzymy na naszą służbę przez pryzmat wieczności, jej znaczenie wzrasta, pogłębia się nasza motywacja i kształtują się nasze priorytety. Paweł pisze:

„A cokolwiek czynicie, z serca czyńcie to dla Pana, a nie dla ludzi, wiedząc, że od Pana otrzymacie nagrodę w postaci dziedzictwa, ponieważ

służycie Panu Chrystusowi” (Kol 3,23-24).

Nasza służba, pracę, którą wykonujemy jako wierzący, jest częścią boskiego gobelinu, utkanego dla wiecznej chwały. **„Dlatego, moi umiłowani bracia, bądźcie niezachwiani, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że wasz trud nie jest daremny w Panu” (1Kor 15,58).** ■

Mark Swaim i jego żona Tami zostali powołani do dzieła Pańskiego w roku 1998. Najpierw, w latach 1998-2008 służyli Panu w Polsce. Pod koniec 2008 roku Pan skierował ich z powrotem do USA, aby zaopiekowali się dzieckiem ze spektrum autyzmu. Od tego czasu Mark kilka razy w roku przyjeżdża do Polski, aby nauczać Słowa Bożego i głosić ewangelię. Obecnie usługuje w Polsce i Portugalii, a także w wielu miejscach Ameryki Północnej. Mark i Tami mają 6 dzieci. Mieszkają w Lancaster w Pensylwanii (USA).

Rudolf Szczypka, Pruchna

Być wiernym szafarzem

„A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny” (1Kor 4,2).

Kościół, w biblijnym rozumieniu, ma naturę duchową. Oznacza to, że tworzą go ludzie, którzy przez upamiętanie i wiarę w Jezusa Chrystusa narodzili się na nowo, czyli z Ducha Świętego (J 3,6). Tak rozumiany Kościół przyrównany jest do ciała, którego głową jest sam Jezus Chrystus (Ef 1,22-23). To przyrównanie członków Kościoła do ciała oznacza, że tak jak w ciele nie ma zbędnych członków, tak też w Kościele nie ma zbędnych, czyli nieużytecznych ludzi. Bowiem Duch wyposaża, czyli udziela Kościołowi swych darów.

Szczególnym darem Ducha Świętego jest dar nauczania. Początkowo tym darem zostali obdarzeni apostołowie. Gdy po wylaniu Ducha Świętego powstał Kościół, pierwsi wierzący trwali w nauce apostołowskiej (Dz 2,42). Bóg wybrał niektórych z apostołów, by za ich pośrednictwem przekazać Kościołowi Słowo Boże. Apostoł Paweł pisze o tym w taki sposób:

„A przeto i my dziękujemy Bogu nieustannie, że przyjęliście Słowo Boże, które od nas styszeliście, nie jako słowo ludzkie, ale jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże, które też w was wierzących skutecznie działa” (1Tes 2,13).

To dlatego, gdy czytamy listy apostołskie, traktujemy je jako objawione Słowo Boże. Kościół zbudowany jest na fundamencie

apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus (Ef 2,20).

Zgodnie z opisem Pawła apostołowie – wśród których stawia samego siebie – to słudzy Chrystusa i szafarze tajemnic Bożych (1Kor 4,1). Szafarzem był najczęściej sługa, który zarządzał majątkiem swego pana. Od tego człowieka oczekiwano, że swoje obowiązki będzie wykonywał sumiennie i wiernie. Jednak gdy czas apostołów minął, Duch Święty powoływał i powołuje w Kościele nauczycieli, których obdarza mądrością do szafowania „majątkiem” Chrystusa, którym jest Słowo Boże. Tak było od początku, gdy Kościół zaistniał, tak było przez wieki, i tak jest do dzisiaj. Również wymagania względem nauczycieli są niezmiennie:

„A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny” (1Kor 4,2).

W centrum każdego nabożeństwa jest (a przynajmniej powinno być) głoszenie i objaśnianie Słowa Bożego, a w centrum głoszonego Słowa zawsze powinna być osoba Jezusa Chrystusa. Sam Jezus bowiem powiedział: „*Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną*” (J 10,27). Dlatego głoszenie i nauczanie Słowa Bożego jest tak ważne. Apostoł Paweł zwraca się do Tymoteusza z apelem: „*Głoś Słowo!*” (2Tm 4,2).

Należy pamiętać, że istnieje Boży przeciwnik zwany diabłem, który zwodzi ludzi, przekraczając i kwestionując Słowo Boże. Udało mu się w ten sposób zwieść Ewę w ogrodzie Eden i tą samą metodą posługuje się też dzisiaj. Ze szczególną zacięłością atakuje ewangelię, która jest mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy (Rz 1,16). Z tego względu na ataki diabelskie szczególnie narażeni są nauczyciele Słowa Bożego i ewangeliści. Apostoł Paweł miał tego świadomość i dlatego prosił o modlitwę, by mu

„dana była mowa do śmiałego zwiastowania ewangelii” (Ef 6,19).

Jest to prośba aktualna również dzisiaj.

Powinniśmy być wdzięczni Bogu za ewangelistów, pasterzy i nauczycieli danych Kościołowi po to,

„aby przygotować świętych do dzieła postugiwania, do budowania ciała Chrystusowego” (Ef 4,12).

Być nauczycielem, czyli szafarzem Słowa Bożego, to poważne zadanie i wielka odpowiedzialność przed Bogiem. Dlatego Jakub ostrzega:

„Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, gdyż wiecie, że otrzymamy surowszy wyrok” (Jk3,1) ■

Tomasz Borowik, Warszawa

Budowlą Bożą wy jesteście

„...budowlą Bożą jesteście. Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje” (1Kor 3,9-10).

Budowanie towarzyszy człowiekowi od tysięcy lat. Już w pierwszych rozdziałach Biblii czytamy o budowie wieży Babel, o ludzkim projekcie wznoszonym dla własnej chwały, niezgodnie z Bożym planem. Jest w tej historii ciekawy szczegół: wieżę Babel budowano z cegieł, a nie z kamieni.

„I rzekli jeden do drugiego: Chodźcie, wyrobimy cegły i wypalimy ją w ogniu! I użyli cegły zamiast kamienia, a smoły zamiast zaprawy wapiennej” (1M 11,3).

Cegły są identyczne, ujednolicone, łatwe do układania. Pozwalają szybko wznosić mury. Są jednak dziełem rąk ludzkich, a nie Bożym tworem. Symbolicznie można powiedzieć, że taka budowla to dzieło ludzkie. Uporządkowane, wygodne, łatwe w budowaniu, jednak nie uwzględnia indywidualności i różnorodności, będących częścią naszego życia. Tymczasem Kościół, o którym mówi Pismo, nie jest zbudowany z cegieł, lecz z „żywych kamieni”.

„Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom ducho-

wy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2,4-5).

Kamienie żywe. To niezwykle określenie. Kamienie nie są identyczne jak cegły. Każdy jest inny, ma własny kształt i wagę. Aby z nich zbudować trwałą budowlę, potrzebna jest obróbka, dopasowanie, czasem ociosanie ostrym dłutem. Tak samo jest w duchowym wymiarze. Każdy z nas jest „żywym kamieniem” w Bożej budowlu. Niepowtarzalnym, cennym, ale wymagającym kształtowania i dopasowania do innych.

Kamienie układane są na fundamencie. Jezus Chrystus jest „kamieniem węgielnym”. Kamień węgielny to dzisiaj określenie symboliczne, ale w przeszłości był to pierwszy kamień wmurowywany w narożniku budowli, stanowiący posadowienie, czyli fundament budynku. Był to kamień, na którym wznosił się i opierał budynek. Kamień ten wyznaczał też geometrię budynku (kąty i kierunki murów). Kamień taki był starannie dobierany, przygotowywany, gdyż od niego rozpoczynano wznoszenie murów. Był punktem odniesienia dla całego układu ścian.

„A więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i do-

mownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, w którym cała budowla mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, w którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu” (Ef 2,19-22).

Czasami możemy zobaczyć w jakimś miejscu stertę kamieni – zebranych z pola, wyspanych przez wywrotkę, naniesionych przez rzekę. Ale nie jest to budowla, tylko usypisko kamieni. Kościół jako zgromadzenie wybranych nie jest usypiskiem kamieni, ale budowlą. Budowla ta ma swój kamień węgielny, fundament, mury. Jest wznoszona z zamysłem, w określonym porządku i celu. Czy tak patrzmy na Kościół? Czy dostrzegamy w Kościele dzieło Boże, zbudowane z żywych kamieni, według Bożego planu i w Bożym porządku?

Bóg wie, gdzie każdy z nas powinien być umieszczony. On wie, jak nas ukształtować, byśmy pasowali do całości budowli. Czasami to dopasowywanie i „ociosywanie” boli, ale służy czemuś większemu. Ma swój cel, aby Kościół, duchowa świątynia Boga, był mocny, spójny i trwały, na chwałę Boga.

Pan Jezus przytoczył kiedyś przypowieść o dwóch budowanych domach, być może nawet z pozoru do siebie podobnych, ale tylko jeden z budujących jest nazwany mądrym.

„Każdy więc, kto słucha tych słów moich i czyni je, podobny będzie do człowieka mądrego, który zbudował swój dom na opoce” (Mt 7,24).

Najważniejsze jest to, na jakim budujemy fundamencie. A jeżeli budujemy na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus, zostaliśmy włączeni w Bożą budowlę, wówczas apostoł Paweł mówi do każdego z nas:

„Bacz, jak budujesz” (1Kor3,10). ■

Tomasz Borowik, Warszawa

Budowlą Bożą jesteście – Boży zamysł, czyli projekt

„Oznajmił nam tajemnicę swej woli według swego upodobania, które w Nim uprzednio powziął, aby z nastaniem pełni czasów wykonać go i wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie – to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1,9–10).

Każda budowla ma swój projekt, a projekt ma swojego autora, projektanta. To ktoś, kto ma plan, wizję tego, co ma powstać. Nie sposób wyobrazić sobie projektanta, który mówi: „Projektuję, ale jeszcze nie wiem, co z tego wyjdzie. Może domek letniskowy, może wieżowiec, może wiadukt – zobaczymy”.

Projektant już na samym początku pracy wie, co ma zaprojektować, czemu ma służyć to jego dzieło i jaką funkcję pełnić. Projekt jest odzwierciedleniem zamysłu projektanta, a ten zamysł prowadzi do określonego celu. Dobry projekt powstaje „według upodobania projektanta”, a gdy zostaje ujawniony i okazuje się doskonały, przynosi podziw i chwałę swojemu twórcy.

W dobrym projekcie nie ma miejsca na przypadek, jest w nim zamysł, cel i porządek. Czy podobnie jest z Kościołem, rozumianym jako zgromadzenie świętych, wspólnota wybranych, społeczność zbawionych, ciało, którego Głową jest Chrystus? Czy Kościół powstał przypadkowo? Czy raczej Ktoś już na samym początku zaplanował jego powstanie i sposób realizacji tego dzieła, „**aby z nastaniem pełni czasów wykonać go**” – objawić tajemnicę zbawienia i włączać zbawionych w swoją duchową budowlę.

Mamy pewność, że Kościół jest projektem Boga. Doskonałym projektem doskonałego Projektanta. Dlatego musimy uznać, że to Kościół Boży, a nie nasz. My jesteśmy jedynie częścią tej budowli, bierzemy udział w budowie.

Na budowie wiele rzeczy ma znaczenie. Jednak nie da się ukryć, że najważniejsze jest budowanie zgodnie z projektem. Bo jeśli nie buduje się według projektu, wtedy nie wiadomo, co powstanie, a z pewnością nie będzie to ta budowla, która miała powstać. Murarze mogą wykazywać się kunsztem, dokładnością i zaangażowaniem, mogą wznosić piękne mury. I wspina się, jeśli budują zgodnie z projektem. A jeśli nie...? Wtedy nawet najbardziej staranna praca staje się przeszkodą w realizacji właściwego planu. To, co zbudowano, trzeba zburzyć. Zmarnowano czas, wysiłek i materiały, a potem trzeba jeszcze poświęcić dodatkowe siły, by usunąć to, co powstało niezgodnie z projektem.

Nieraz widziałem, jak burzono to, co niedawno zostało wzniesione. Często był to efekt długiej i ciężkiej pracy, ale obciążonej błędem, niezgodnością z projektem. To przykra, lecz pouczająca lekcja. Na budowie najcenniejsi są nie wykonawcy, którzy pracują najwięcej lub najszybciej, lecz tacy, którzy

realizują projekt. Ci, którzy tego nie robią, choćby nie wiem, jak ciężko pracowali, właściwie nie pomagają, lecz przeszkadzają w budowie. Marnują czas i energię, psują i niszczą materiał.

Można się zastanawiać, dlaczego na budowie czasami wykonuje się prace niezgodnie z projektem. Przyczyn jest wiele. Czasem dzieje się tak dlatego, że ktoś buduje, nie patrząc na projekt. Ma chęć budowania, ale jest ignorantem, nie wie, że powinien budować zgodnie z dokumentacją. Czasami ktoś buduje „po swojemu”. Ma doświadczenia zdobyte na innych budowach i myśli, że można je zastosować i tutaj, nie dostrzegając specyfiki tego konkretnego projektu. Czasami ktoś, nie zastanawiając się nad projektem, po prostu naśladuje innych, co chwilowo może dawać dobre efekty, ale może też prowadzić do błędów, niezgodności z projektem. Bywa też, że wykonawca ma dobre chęci, lecz nie nauczył się czytać planów. Czasem udaje mu się coś odczytać właściwie, a czasem nie. Zdarza się, że poświęcono zbyt mało czasu na zapoznanie się z projektem, przejrano go tylko powierzchownie, przez co powstają błędy i zamieszanie. Miesza się rysunki, opisy, nie dostrzega całości albo pomija ważne detale. A czasem, co gorsza, ktoś świadomie odchodzi od projektu,

przekonany, że „tak będzie lepiej”, „projekt nie jest aż tak ważny”, albo że „projektant nie wiedział tego, co wiem ja”. Pojawia się wtedy niebezpieczne myślenie: „Mam swój własny pomysł na tę budowlę”.

A jak to wygląda w naszym życiu duchowym? Bóg dał nam projekt duchowej budowli – swoje Słowo, objawiony przez Ducha Świętego plan, według którego mamy budować nasze życie, wspólnotę i Kościół. Ale czasem nie patrzymy na ten projekt. Nie poznajemy go, nie studujemy, nie pytamy, co naprawdę miał na myśli Projektant. Innym razem czytamy, lecz nie rozumiemy właściwie i interpretujemy po swojemu, zgodnie z własnym doświadczeniem, uczuciami, tradycją lub opinią innych. Zdarza się, że przyносimy na Bożą budowę pomysły z budowy biznesów, organizacji czy urzędów, nie zauważając, że nie pasują do Bożego projektu.

Bywa też, że ktoś mówi: „Moje pomysły są bardziej praktyczne, bardziej efektywne” albo: „Widziałem, że tak się robi, więc róbmy podobnie”. I choć intencje mogą być dobre, należy sprawdzić, czy nie odchodzi się od Bożego planu. Bo Boży projekt jest doskonały. Nie potrzebuje poprawek ani ulepszeń. Wymaga jedynie, by był wiernie realizowany. Kiedy budujemy zgodnie z Jego planem, powstaje trwała, piękna i mocna budowla. Dlatego powinniśmy używać mądrości, jaką Bóg nam daje, pamiętając, że prawdziwa mądrość to bojaźń Boża, budowanie na właściwym fundamencie i zgodnie z właściwym projektem. Bo czy to, co powstaje niezgodnie z projektem, ma wieczną wartość? Czy Bóg jako Projektant przyzna się do tego dzieła, czy też może stwierdzi: „Wybudowano niezgodnie z projektem”.

„To wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie



Fot. kristen-sturdivant, www.unsplash.com

jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień. Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście” (1Kor 3,13-17).

Zapewne widzieliśmy kiedyś spaloną budowlę. Zniszczone dzieło wielu dni pracy. To smutny obraz. Wszystko, co budujemy poza Bożym planem, nie przetrwa próby, nie ma wiecznej trwałości ani wartości.

Ktoś może więc pomyśleć: „Skoro można się pomylić, naprawować, a nic z tego nie wyjdzie, to może lepiej w ogóle nie budować?”. Jednak to błędne myślenie. Skoro jesteś żywym kamieniem, częścią Bożej budowli, to już bierzesz udział w budowie. Niebudowanie nie jest opcją, jedną z możliwości

do wyboru, lecz zaniedbaniem Bożego powołania.

Bóg nie oczekuje od nas doskonałości od razu. Oczekuje wierności i posłuszeństwa w trzymaniu się Jego planu. Od ucznia czy praktykanta na budowie nie wymaga się wszystkiego od razu, lecz zaangażowania i gotowości do nauki. Budowanie zgodnie z Bożym projektem to proces, w którym poznajemy projekt, Projektanta i sami jesteśmy kształtowani. Wymaga uczenia się, korygowania błędów, wzrastania w poznaniu, cierpliwego dopasowywania się do innych kamieni w murze i rozpoznawania swojego miejsca oraz zadania. Dlatego potrzebujemy nieustannie doskonalić się w budowaniu. Poznawać coraz lepiej Boży projekt (czytając i rozważając Słowo). Wsłuchiwać się w głos Projektanta (działanie Ducha Świętego), być gotowym na korygowanie i ociosywanie. Uczyć się współpracy z innymi „żywymi kamieniami”, rozpoznawać swoje miejsce i zadania na dany czas.

Bo choć budowa trwa, a niektóre fragmenty jeszcze nie są gotowe, jedno jest pewne: projekt jest doskonały. A gdy zostanie w pełni zrealizowany, ukaże się Mistrzowska Budowla. Dzieło Boga samego. ■

Tomasz Borowik, Warszawa

„Budowlą Bożą jesteście” – pomocnikami Bożymi jesteśmy

„Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy,
a wy Bożą rolą i Bożą budowlą jesteście” (1Kor 3,9).

Na każdej budowie pracują ludzie różnych profesji: murarze, cieśle, hydraulicy i wielu innych specjalistów. Każdy ma swoje zadanie do wykonania we właściwym czasie i miejscu. Pracownicy wzajemnie się uzupełniają, współpracują i reagują na aktualne potrzeby budowy.

Tak samo jest w Bożej budowlu. Nie jesteśmy tacy sami, lecz każdy powinien wykonywać to dzieło, które powierzył mu Bóg, bo „współpracownikami Bożymi jesteśmy”.

„A różne są dary łaski, lecz Duch ten sam. I różne są postęgi, lecz Pan ten sam. I różne są sposoby działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi...” (1Kor 12,4-11).

Mamy więc różne dary, posługi i możliwości: jedni dar nauczania, inni służby, zachęty, modlitwy, gościnności czy miłosierdzia. Jedni są powołani, by prowadzić, inni, by wspierać, pomagać, doradzać, modlić się i towarzyszyć. Wszystkie te zadania mają wartość tylko wtedy, gdy są wykonywane zgodnie z Bożym planem: tak, jak Bóg chce, kiedy On chce i tam, gdzie On chce. Gdy każdy robi to, do czego został powołany, Kościół funkcjonuje jak dobrze zorganizowana budowa: w porządku, jedności i harmonii.

Na budowie ważna jest zarówno właściwa kolejność prac, jak i elastyczność. Wszyscy wiedzą, że tynkować można dopiero wtedy, gdy powstaną ściany. A jeśli brakuje murarzy, ci, którzy mają odpowiednie umiejętności, przychodzą im z pomocą, bo taka jest potrzeba chwili. Czasem trzeba zmienić swoją rolę, podjąć inne zadanie niż to, które się lubi lub w którym czuje się najpewniej, aby budowa mogła posuwać się naprzód, a nikt nie stał bezczynnie. Jedni uzupełniają niedostatki drugich, bo wiedzą, że od tego zależy powodzenie całego przedsięwzięcia. Jest to też okazja, aby uczyć się nowych umiejętności, poznawać spe-

cyfikę innych zadań i lepiej rozumieć całość procesu budowania.

Czy nie podobnie jest z budowaniem Kościoła? W Bożej budowlu również pojawiają się potrzeby, które nie zawsze pokrywają się z tym, co lubimy robić, w czym czujemy się najpewniej albo co naturalnie nam wychodzi. Czasem Duch Święty wzywa nas, byśmy na pewien czas podjęli zadanie, którego sami byśmy nie wybrali, aby wypełnić lukę, wesprzeć brata lub siostrę, pomóc Kościołowi iść dalej. Jednocześnie w ten sposób Bóg nas kształtuje, poszerza nasze zrozumienie i pozwala lepiej widzieć potrzeby całej Jego budowli.

Tak jak na dobrej budowie ktoś czasowo odkłada swoje ulubione zadania, by wesprzeć tych, których brakuje, tak bywa i w Kościele, że Bóg oczekuje od nas gotowości, by służyć tam, gdzie akurat jest duchowa potrzeba. Jedni uzupełniają niedostatki drugich; gdy jeden jest przeciążony, inni przychodzą mu z pomocą. Gdy widzimy potrzebę, aby w jakiś sposób usłużyć, szukamy osób (nie pomijając siebie), które mogą się tym zająć. I tak jak na budowie sukces nie zależy od jednego fachowca, ale od współdziałania wszystkich, tak duchowy wzrost Kościoła jest owocem wiernej, codziennej służby każdego wierzącego. A najpiękniejszą jest to, że choć każdy z nas ma inne zadanie, wszyscy budujemy ten sam Dom – „**duchową świątynię, w której i wy razem się budujecie, by stanowić mieszkanie Boga w Duchu**” (Ef 2,22).

Bywa jednak, że ktoś na budowie (i w Kościele) stoi bezczynnie. Dobrze, jeśli jest to czas nauki, obserwacji i przygotowania (każdy potrzebuje czasu wzrastania, a proces uczenia się trwa całe życie). Złe jednak, gdy ktoś pozostaje bierny, choć nadszedł już czas, by czynnie włączyć się w budowanie. Każdy z nas ma jakiś dar, zdolności lub doświadczenie, którym może usłużyć. A gdy rozpoznajemy i wykonujemy to, do czego Bóg nas powołuje w danym czasie i miejscu (nawet jeśli jest to rola mała, czasowa czy niezgodna z naszymi preferencjami), wtedy Boża budowlu rośnie.



Małe, proste budowle nie wymagają rozbudowanej kadry ani skomplikowanej struktury organizacyjnej. Wystarczy kilkusobowa brygada, w której każdy zna swoje zadanie. W takiej skali prostota działania często okazuje się zaletą. Jednak na dużych, złożonych budowach, tam, gdzie jednocześnie pracuje kilkaset lub nawet kilka tysięcy osób, organizacja staje się kluczowa. Bez niej chaos sparaliżowałby całe przedsięwzięcie. Na dobrze zorganizowanej budowie nic nie dzieje się przypadkowo. Każdy etap musi być zaplanowany, skoordynowany i nadzorowany, aby projekt został wykonany zgodnie z zamysłem projektanta.

Dlatego istnieją różne poziomy odpowiedzialności: kierownicy robót nadzorujący konkretne branże, inżynierowie budowy działający każdy w swoim zakresie, majstrowie i brygadziści, kierujący pracą zespołów, a także pracownicy wykwalifikowani, pomocnicy i uczniowie zawodu. Każdy z nich jest potrzebny. Każdy ma swoje miejsce, rolę i przypisane obowiązki. Choć różnią się doświadczeniem i kwalifikacjami, wszyscy tworzą jedną budowę. Bo nawet najlepszy inżynier nie wzniesie niczego bez robotników, a najlepsi fachowcy nie zrobią wiele, jeśli nie znają planu.

Na dobrze funkcjonującej budowie każdy wie, jakie ma zadanie na dany czas, i rozumie, że jego wysiłek ma sens tylko wtedy, gdy jest częścią wspólnego dzieła. Kadra nie jest przypadkowa. Funkcja, którą pełni dana osoba, wynika z jej kwalifikacji, umiejętności i doświadczenia. Dlaczego to takie ważne? Bo z każdą funkcją wiąże się określona odpowiedzialność. Jeśli błąd popełni pojedynczy pracownik, skutki są ograniczone. Jeśli pomyli się brygadzysta, cała brygada wykona pracę błędnie. A jeśli błąd popełni kierownik robót, skutki mogą dotyczyć zmarnowanej pracy wielu osób przez wiele dni.

Podobnie jest w Bożej budowlu, którą jest Kościół. Bóg jest Projektantem i Głównym Budowniczym, a my jesteśmy Jego współpracownikami. Każdy ma swoje miejsce, powołanie i zadanie. Pismo Święte jasno mówi, że w Kościele istnieją różne role:

„I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami

i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego” (Ef 4,11-12; por. też Tyt 1,5; 1Tm 3,1-2; 1Tm 3,8-10).

Nie wszyscy mamy takie same zadania, ale wszyscy uczestniczymy w tym samym dziele. Każdy jest częścią Bożej budowli i zgodnie ze swoim darem wnosi swój wkład w budowę. W innym miejscu apostoł Paweł napisał:

„Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich wiele, tworzą jedno ciało – tak i Chrystus” (1Kor 12,12).

W tym porównaniu przechodzimy od obrazu budowy do obrazu ciała. Dlaczego? Bo budowa może kojarzyć się z hierarchią i władzą. Ktoś jest kierownikiem, ktoś robotnikiem. Natomiast w ciele każdy organ jest równie potrzebny, a Głową wszystkiego jest Chrystus (Ef 4,15-16). Apostoł Paweł nie uważał się za zwierzchnika Kościoła (choć niewątpliwie miał wielki autorytet), lecz za współpracownika Boga (1Kor 3,9) i przypominał:

„Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy; lecz niech myśli o sobie skromnie, stosownie do wiary, jaką Bóg każdemu wyznaczył” (Rz 12,3).

W Kościele nie chodzi o stanowiska, lecz o służbę. Nie wybieramy sobie roli według ambicji, lecz odkrywamy ją w posłuszeństwie Duchowi Świętemu, który rozdziela każdemu, jak chce (1 Kor 12,11). A wtedy **„...każda część otrzymuje, przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości”** (Ef 4,16).

To Bóg ustala porządek na swojej budowlu. To On daje ludzi z różnymi darami i różnymi odpowiedzialnościami, **„aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego”** (Ef 4,11-12).

I choć budowa trwa, już teraz możemy być pewni, że **„Ten, który rozpoczął [w nas] dobre dzieło, dokończy je aż do dnia Chrystusa Jezusa”** (Flp 1,6). ■

Andrzej Pudzisz, Wrocław

Życie godne ewangelii Chrystusowej

Apostoł Paweł przebywa w więzieniu. Pisze do Filipian, rozpoczynając od podziękowania Bogu za wierzących w Filipi i za ich udział w szerzeniu ewangelii. Wspomina swoją modlitwę o nich i mimo trudnych okoliczności jest pełen wdzięczności i ufnej radości, przekonany, że **„Ten, który rozpoczął w [nich] dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa”** (Flp 1,6).

W tym kontekście serdecznej zachęty i wdzięczności pojawia się wezwanie: **„Niech życie wasze będzie godne ewangelii Chrystusowej, abym czy przyjdę i ujrę was, czy będę nieobecny, słyszał o was, że stoicie w jednym duchu, jednomyślnie walcząc społecznie za wiarę ewangelii”** (Flp 1,27).

Co to znaczy? Czym jest „życie godne ewangelii”?

Nie może chodzić o próby zasłużenia na ewangelię – nikt z nas nie jest w stanie zapracować na Bożą łaskę (dlatego właśnie jest łaską). Musi chodzić o naszą reakcję na ewangelię, o życie, które jest odpowiednio do wagi i wartości dobrej nowiny o Chrystusie.

Paweł używa tutaj czasownika, który w oryginale greckim (*politeúomai*) oznacza „prowadzić się jak obywatel”. Filipianie mieszkali w kolonii rzymskiej, ale nie o rzymskie obywatelstwo tu chodzi. Apostoł przypomina im (a także nam), że jako chrześcijanie mają przede wszystkim obywatelstwo w niebie (por. Flp 3,20). Życie

godne ewangelii to życie według standardów Bożych, jak przystało na obywateli nieba – nawet gdy otaczający świat kieruje się zupełnie innymi wartościami.

Takie życie dotyczy każdej sfery. Zawsze, niezależnie od tego, kto patrzy. Paweł pisze, że czy przyjdzie do Filipian, czy też pozostanie nieobecny, oczekuje, że nadal będą wierni. Życie godne ewangelii to życie stałe i spójne, wolne od dwulicowości. Oznacza to, że nasze życie codzienne ma współgrać z tym, w co wierzymy i co głosimy publicznie. Inaczej stanimy się żywym zaprzeczeniem ewangelii, którą wyznajemy.

Życie godne ewangelii to życie w jej mocy. Nie jest to poleganie na naszej doskonałości czy sile; jest to poleganie na łasce Chrystusa każdego dnia. To Chrystus daje nam moc do takiego życia; bez Niego nic nie możemy uczynić. Paweł w tym samym liście podkreśla, że **„Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie, i wykonanie”** (Flp 2,13). Nie jesteśmy zatem pozostawieni z tym wezwaniem sami sobie – to Bóg przez Ducha Świętego uzdalnia nas, byśmy mogli żyć na Jego chwałę.

Jedność ducha w walce za wiarę ewangelii

W dalszej części wersetu (Flp 1,27) Paweł kładzie nacisk na wspólnotowy wymiar tego wezwania. Mówi o staniu mocno „w jednym duchu” i walczeniu „jednomyślnie (jedną duszą) za wiarę ewange-

lii” – to obraz Kościoła zjednoczonego we wspólnym celu. Życie godne ewangelii nie jest biegiem samotnego bohatera, ale drużynowym biegiem całej wspólnoty wierzących. Wierzący w Filipi od początku byli dla Pawła współpracownikami, „współuczestnikami łaski” (Flp 1,7) i partnerami w szerzeniu dobrej nowiny (Flp 1,5). Apostoł jest im za to głęboko wdzięczny. Zachęca ich jednak, żeby dalej trwali w tym zmaganiu jednomyślnie, jak żołnierze stojący w jednym szeregu albo zawodnicy jednej drużyny.

Taka jedność jest możliwa tylko wtedy, gdy chrześcijanie praktykują pokorę i wzajemną miłość. Dlatego zaraz w następnym rozdziale Paweł mówi:

„Dopełnijcie radości mojej i bądźcie jednej myśli, mając tę samą miłość, zgodni, ożywieni jednomyślnością. I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” (Flp 2,2-3).

Jedność ducha nie oznacza jednakowej osobowości czy jednolitych poglądów we wszystkim. Nie chodzi też o jedność ponad wszystko, ponad prawdę ewangelii. Chodzi o jedność na fundamencie wiary i misji. W obliczu przeciwności (a w następnym wersecie Paweł wspomina o przeciwnikach wiary) chrześcijanie muszą trzymać się razem. Dzisiaj, tak jak w I wieku, nasze zbory stają wobec różnych nacisków: kultury obojętnej lub



wrogiej Bogu, fałszywych nauk, ludzkich słabości, wpływów ekumenicznych wymuszających na nas pójsie ze światem na kompromis w kwestii naszej doktryny, naszej wiary, ewangelii. Tylko jednomyślny Kościół trwający mocno na fundamencie prawdziwej ewangelii może skutecznie świadczyć o Chrystusie. Kiedy wierzący są podzieleni, zajęci sporami i własnymi ambicjami, ewangelia traci na wiarygodności w oczach świata. Natomiast gdy panuje między nami miłość, zgoda i wspólne działanie dla dobra Bożego Królestwa, wtedy pokazujemy światu obraz prawdziwej wspólnoty uczniów Jezusa. Pan Jezus modlił się o to, abyśmy byli jedno, „**aby świat uwierzył**” (por. J 17,21).

„W jednym duchu”... To Duch Święty jest źródłem naszej jedności i siły. Gdy poddajemy się prowadzeniu Ducha, łatwiej przebaczać sobie nawzajem, rezygnować z egoizmu, skupić się na misji głoszenia dobrej nowiny i pracować razem. Jednomyślnie walczyć za wiarę ewangelii oznacza wspierać się nawzajem w trudach służby, razem bronić prawdy Słowa Bo-

żego, razem szerzyć Bożą miłość w praktyce.

Śłużba w perspektywie wieczności

Apostoł Paweł pragnął usłyszeć dobre wieści o wierze i postawie Filipian, ale nawet jeśli on sam by nie dotarł, ich wysiłki nie były daremne, bo służyli przecież Chrystusowi. Służymy nie po to, żeby podobać się ludziom, ale żeby podobać się Panu. Kiedy staniami pewnego dnia przed Panem Jezusem, nie będzie ważne, ilu ludzi nas chwaliło albo krytykowało, ale czy żyliśmy wiarą i miłością.

Życie godne ewangelii i wierna służba często wiążą się z wyrzeczeniem i cierpieniem. Kilka wersetów dalej (Flp 1,29) apostoł Paweł pisze, że wierzyć w Chrystusa, to także dla Niego cierpieć. Patrząc po ludzku, trudności i ofiary mogą zniechęcać. Jednak w świetle wieczności nabierają innego wymiaru. Każdy wysiłek dla ewangelii ma wartość przed Bogiem. Nic, co robimy dla Pana, nie jest stracone. Apostoł Paweł w innym liście zapewnia: „**Wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu**”

(1Kor 15,58). Gdy będziemy trwać w służbie z myślą o wieczności, łatwiej będzie znieść chwilowe trudy i rozczarowania, bo ufamy, że za sprawą Pana we właściwym czasie pojawi się owoc – jeśli nie tu, to w wieczności.

Apostoł Paweł mógł już nie spotkać Filipian, ale pragnął, by niezależnie od wszystkiego ich świadectwo było niezachwiane. Podobnie jest z nami – nie wiemy, ile czasu zostało nam na ziemi ani ile okazji do służby jeszcze otrzymamy. Jedno jest pewne: nadchodzi dzień, gdy Chrystus przyjdzie po swój lud i rozliczy nasze życie w perspektywie wieczności. Spotkanie z Panem będzie chwilą najwyższej radości dla tych, którzy żyli Jego ewangelią na co dzień. Dlatego trzeba nam już teraz podjąć zdecydowany wysiłek, byśmy stali w jednym duchu „**jednomyślnie walcząc za wiarę ewangelii**”, w pełni wykorzystając czas dany nam tu, na ziemi. Żyjmy tak, aby nasz Zbawiciel mógł o nas powiedzieć: „*To byli słudzy, którzy naprawdę postępowali w sposób godny mojej ewangelii*”. Taka służba przynosi chwałę Bogu teraz i ma wartość na całą wieczność. ■

Daniel Janus, Myszków

Nie ustawajcie czynić dobrze

Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, co należałoby robić, gdyby „Pan zwlekał ze swoim przyjściem”, bądź gdyby okazało się, że nasza modlitwa nie została wysłuchana? Czy w takiej sytuacji należy trwać w swojej postawie? Oczekiwać na Pana i nie przestawać się modlić? Apostoł Paweł w kilku swoich słowach odpowiada, że tak:

„A wy, bracia, nie ustawajcie czynić dobrze” (2Tes 3,13).

Każdy z nas mógłby się poczuć w takiej sytuacji zawiedziony. Mechanizm, który warunkuje ów zawód, jest dość prosty i można go przedstawić w łatwy sposób na kilku przykładach.

- Przykład nr 1 – praca zawodowa. Nikt nie wykonuje swojej pracy nieodpłatnie, nawet kiedy lubi tę pracę. Każdy podjęty trud/wysiłek powinien wiązać się z adekwatną zapłatą (finansową).
- Przykład nr 2 – współpracownik prosi o zastępstwo w pracy. Jego zastępca nie otrzymuje za to żadnej zapłaty finansowej, ale może liczyć na podobną, wzajemną przysługę w przyszłości.
- Przykład nr 3 – udzielenie pomocy bliskiej lub obcej osobie. Zwykle po udzieleniu takiej pomocy następuje podziękowanie. To rodzaj uznania dla włożonego wysiłku i mimo dużej (ale pozornej) nierównowagi wykonanej pracy/pomocy w stosunku do podziękowania, słowo ‘dziękuję’ jest wystarczającym sposobem, który pozwoli okazać wdzięczność.

Jak więc widać, rodzaj i ilość włożonego wysiłku nie zawsze odpowiada rodzajowi i ilości otrzymanej gratyfikacji. Ważne jednak, aby relacja była obustronna i wzajemna. Wówczas układ jest satysfakcjonujący dla obu stron.

Układ może być też niestety jednostronny. W takim przypadku pracownik nie otrzymuje wynagrodzenia za wykonaną przez siebie pracę. Współpracownik, który wcześniej otrzymał pomoc, nie chce jej odwzajemnić,

a na koniec nawet nie pada słowo ‘dziękuję’. W takiej sytuacji każdy może poczuć zawód i jest to zupełnie naturalne. Analogicznie, czy można się więc trudzić w służbie dla Boga, znaleźć dodatkowo w złym położeniu i nie otrzymać żadnej pomocy, nawet najmniejszej? Czy można się modlić i nie być rozczarowanym, jeśli żadna z modlitw nie została wysłuchana? Jest to częsty problem dotyczący ludzi zaangażowanych w służbę dla Boga – oceniają oni jakość i sens swojej pracy na podstawie ‘feedbacku’ w postaci spełnionej/niespełnionej modlitwy lub szczęśliwego/nieszczęśliwego życia. Jeśli modlitwa została wysłuchana, a życie toczy się szczęśliwie, to znaczy, że człowiek podąża dobrą drogą. Niestety najczęściej jest odwrotnie: wydaje się, że modlitwy pozostają bez echa, a życie jest ciągłym pasmem problemów i rozczarowań. Czy to oznacza, że służba (dla Boga) nie ma dalszego sensu i najlepiej jej zaprzestać?

Rekab, ojciec rodu wymógł na swoich synach, aby podporządkowali się jego oczekiwaniom dotyczącym tego, jak mają żyć: „**Nie pijcie wina ani wy, ani wasi synowie na wieki! I nie budujcie domów, nie rozsiewajcie ziarna, nie zakładajcie winnic i nie miejcie na własność, lecz mieszkać w namiotach po wszystkie wasze dni, abyście długo żyli na ziemi, na której jesteście gośćmi!**” (Jr 35,6-7). Jego potomkowie przez pokolenia postępowali dokładnie w taki sposób. Po wielu latach Bóg wydał bardzo pochlebne świadectwo na temat jego potomków: „**Słów Jonadaba, syna Rekaba, który nakazał swoim synom, aby nie pili wina, dotrzymano, i nie piją aż po dzień dzisiejszy, bo są posłuszni przykazaniu swojego ojca. Ja zaś przemawiałem do was nieustannie i gorliwie, a nie usłuchaliście mnie!**” (Jr 35,14).

Rekabici otrzymali w formie nakazu obowiązki, a w zamian za ich wypełnianie – obietnicę. Jednakże obowiązki narzucone potomkom Rekaba były przytłaczające (nie pozostawiające im wyboru), być może zniechęcające, a zapłata niewspółmiernie niska. Długie życie jest miłe, o ile nie jest to tylko znój i trud. Długie

życie jest miłe, jeśli jest szczęśliwe – tego jednak obietnica Rekaba nie obejmowała. Rekabici w swoim życiu nie skupiali się na nagrodzie w zamian za swój wielopokoleniowy wysiłek. Skupili się natomiast na tym, aby spełnić nakaz ojca swojego rodu. To zupełnie odmienna postawa od poprzedniej. Sposób, w jaki Rekabici podchodzili do swoich obowiązków, to nie wyjątek od reguły. To pewien standard. Dowodzą tego historie innych biblijnych bohaterów.

Noe zbudował arkę, ściśle według określonego przez Boga wzoru. Podjął się wysiłku, ponieważ został ostrzeżony przez Boga o nadchodzącym kataklizmie (potopie), mającym zniszczyć cały znany mu świat. Uwierzył Bogu, choć otoczenie wcale nie wskazywało na to, aby cokolwiek takiego mogło się wydarzyć. Bóg nie postawił go w komfortowej sytuacji, nie zapewnił mu życzliwości wszystkich mieszkańców miasta ani nie zaoferował pomocy innym ludzi. Noe, mimo że podjął się służby dla Boga, musiał również poradzić sobie z nieprzychylnością współmieszkańców miasta oraz z ciężką fizyczną pracą, być może przerastającą siły jednego człowieka.

Abraham podjął się tytanicznego wysiłku na niejednej płaszczyźnie. Przez kilkadziesiąt lat był prowadzony przez Boga i chociaż pomnożył On jego majątność do tego stopnia, że był dosłownie zbyt bogaty – nie miał potomka. Posiadanie potomka było bardzo wielkim pragnieniem Abrahama. Sądzę że chętnie oddałby cały swój majątek w zamian za syna. Pomimo że służba patriarchy przez wiele długich lat nie doczekała się otrzymania upragnionej nagrody, nie ustał on nigdy w pełnieniu swoich obowiązków i nigdy przeciwko Bogu się nie zbuntował. Nie powinno dziwić, że to właśnie z nim Bóg zawarł przymierze. Jego wnuk Jakub uciekał przed swoim bratem, żeby ratować życie. To pewien paradoks. Człowiek, który był częścią przymierza z Bogiem, nie mógł zostać w swoim rodzinnym domu, lecz musiał uciekać. Na domiar złego służył latami u teścia, który go w końcu oszukał. Rachela, ukochana żona Jakuba zmarła po urodzeniu drugiego syna, pozostawiając zrozpaczonego męża.

Józef, umiłowany syn Jakuba spędził swoje najmłodsze i „najlepsze lata” na wygnaniu, w niewoli i więzieniu. Nie takiej nagrody spodziewają się ludzie, którzy myślą o służbie u Boga. W zamian za lojalność wobec swojego Pana został wtrącony do więzienia, a kiedy pojawiła się mała nadzieja na uwolnienie, został zapomniany i pominięty. Bóg nie wyprowadził go z więzienia. Musiał jeszcze poczekać i nie ustawać w swojej służbie.

Niepewna przyszłość i wygnanie dotyczyło również Mojżesza, który był oddany Bogu jak niewielu innych – był gotowy prosić o swój naród, zastawiając przy tym własne życie wieczne. Kiedy już wrócił do Egiptu po swój

naród, nic nie układało się tak, jak można by sobie tego życzyć. Faraon odrzucał kolejne propozycje i nie dawał się przekonać do uwolnienia Izraelitów, a wędrówka po pustyni zmieniała się w trwającą 40 lat przeprawę.

Dawid był najmniej znaczącym synem swojego ojca, ale miał największe serce. Nie sprzeniewierzył się Bogu nawet wtedy, kiedy ścigał go Boży pomazaniec – Saul. Chociaż Dawid miał ku temu okazję, nigdy nie wyrządził Saulowi krzywdy. Wolał raczej sam narazić życie, niż sprzeciwić się Bogu. Dawid nie ustawał w swojej służbie niezależnie od sytuacji, niezależnie od tego, jak trudna ona była.

Nie zawsze jest łatwo, nie zawsze można liczyć na szybką interwencję Boga, ale nie oznacza to, że człowiek jest przez Boga opuszczony, co jak się wydaje mogłoby być wystarczającym powodem do zaprzestania swojej służby. Zaskakująco często ludzie, których Bóg sobie wybiera, muszą mierzyć się z dużym ciężarem, brzemieniem, a przy tym pełnić swoją służbę. Przecież Bóg mógłby nie dopuścić do banicji Dawida, nie zmuszać Mojżesza do ucieczki, wypuścić Józefa z więzienia, dać Abrahamowi potomka w młodych latach. Mógłby. Jednak tak nie było. Okazuje się, że ważne jest nie tylko nieustawanie w służbie, lecz także przebyta droga. To ta droga w trakcie służby prowadzi nas w kierunku destynacji. Ta droga dowiodła, że Bóg nigdy nikogo nie porzucił. Dowiodła też, że Boże myśli nie są takie jak nasze:

„Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje – mówi Pan” (Iz55,8).

Nie wszyscy jednak pokonują swą drogę z pozytywnym skutkiem, czego przykładem jest Saul, król starożytnego państwa Izrael. Saul to człowiek, który posiadał dobre nastawienie i przeszedł długą drogę, ale w krytycznym momencie poczuł, że został sam, że został opuszczony, i w to uwierzył. To z kolei spowodowało, że ustał w swojej służbie Bogu, a zamiast niej podjął się realizacji swoich własnych celów: **„Tedy rzekł Samuel do Saula: Popelnileś głupstwo! Gdybyś był dochował przykazania Pana, Boga twego, które On ci nadał, Pan byłby utwierdził królestwo twoje nad Izraelem na wieki” (1Sm 13,13).**

Wszyscy przytoczeni bohaterowie nigdy nie byli opuszczeni przez Boga, dopełnili służby, osiągnęli swój cel i mogli, jak to poetycko ujmuje Biblia, być sytymi swoich dni. Swoim własnym życiem, swoją wytrwałością dowiedli słuszności Bożej drogi i Jego stałej obecności. Zrozumieli, że droga wskazana przez Boga nie jest ani szeroka, ani prosta. Saul zamiast zaufać bezgranicznie Bogu, zainterweniował i „naprawił sytuację”, niestety na własną niekorzyść, bo mówiąc obrazowo, to on opuścił Boga. ■

Waldemar Bolkowski, Błonie

Zachęta do budowy Domu Pana

„Do dzieła, bo Ja jestem z wami!” (Ag 2,4)

Budowa Domu Bożego to nie tylko historia sprzed wieków – to duchowa rzeczywistość, która dotyczy każdego wierzącego i każdego zboru. Księgi Ezdrasza i Aggeusza pokazują, że Bóg powołuje swój lud do działania, do odbudowy tego, co zostało zniszczone, i do tworzenia wspólnoty, w której On sam będzie przebywał. Tak jak Izraelici po powrocie z niewoli babilońskiej zostali wezwani do odbudowy świątyni, tak i my dzisiaj jesteśmy powołani do budowania duchowego Domu Bożego – zboru, który jest świątynią Ducha Świętego.

Apostoł Paweł przypomina: „**Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?**” (1Kor 3,16).

Ołtarz i fundament

Izraelici po powrocie z niewoli najpierw odbudowali ołtarz: „**Zbudowali ołtarz Boga Izraela, aby składać na nim ofiary całopalne**” (Ezd 3,2). Ołtarz był miejscem pojednania z Bogiem, przypomnieniem, że bez ofiary nie ma przebaczenia. Dla chrześcijan tym ołtarzem jest krzyż Jezusa Chrystusa. „**Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze**” (Hbr 10,10). Dopiero po przywróceniu fundamentu pojednania z Bogiem lud mógł rozpocząć budowę świątyni.

Podobnie i my nie możemy budować zboru bez oparcia się na ofierze Jezusa. Apostoł Paweł pisze: „**Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu oprócz tego, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus**” (1Kor 3,11). Na Nim opiera się każde dzieło Boże. Mocny fundament sprawia, że wszystko, co na nim powstaje, przetrwa próbę czasu.

Uwielbienie i radość

Ezdrasz opisuje chwilę, gdy położono fundamenty świątyni: „**Kapłani stanęli w szatach z trąbami, a Lewici, synowie Asafa, z cymbałami, aby chwalić Pana (...). I śpiewali ku chwale i dziękczynieniu Panu, że jest dobry, że na wieki trwa łaska Jego nad Izraelem**” (Ezd 3,10-11). Radość i uwielbienie były naturalną

reakcją na Boże działanie. Tam, gdzie Bóg działa, rodzi się pieśń dziękczynienia.

Tak powinno być także w naszych zborach. Każde dzieło, każda służba, każda modlitwa powinna wypływać z wdzięcznego serca. Paweł zachęca: „**Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie, za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was**” (1Tes 5,16-18). Radość w Panu jest siłą zboru – nawet w obliczu trudności.

Przeciwności i wytrwałość

Wkrótce po rozpoczęciu budowy pojawił się opór. „**Wrogowie Judy i Beniamina (...) studzili zapal ludu judzkiego i odstraszały go od budowy**” (Ezd 4,1.4). Zniechęcenie, naciski i lęk sprawiły, że praca została wstrzymana na wiele lat. Podobnie dziś diabeł robi wszystko, by zatrzymać rozwój zboru – posługuje się znużeniem, podziałami, a czasem brakiem wiary w to, że Bóg może działać przez nas.

„**Wytrwałości wam potrzeba, abyście, gdy wypełnicie wolę Bożą, dostąpili obietnicy**” (Hbr 10,36). Nie wolno nam się cofać – autor Listu do Hebrajczyków dodaje: „**My jednak nie jesteśmy z tych, którzy się cofają...**” (Hbr 10,39a).

Wytrwałość w życiu wierzącego jest kluczowa. Gdy pojawiają się przeciwności, należy dalej budować, trzymając się Bożych obietnic. Każda przeszkoda może stać się okazją, by doświadczyć Bożej mocy.

Nowy impuls – Słowo Boże

Po latach stagnacji Bóg posłał swoich proroków – Aggeusza i Zachariasza, by na nowo rozbudzić ducha ludu. „**Budujcie dom, a upodobał go sobie i ukaże się w nim w chwale – mówi Pan**” (Ag 1,8). Słowo Boże pobudziło serca ludzi i przywróciło im zapal. „**Pan poruszył ducha Zorobabela (...), i ducha arcykapłana Jozuego, i ducha całej reszty ludu, tak że przyszli i podjęli pracę koło domu Pana Zastępów**” (Ag 1,14).

Podobnie dziś Słowo Boże rozpała życie zboru. Przypomina, kim jesteśmy, do czego jesteśmy powołani



Fot. carl-tronders,
www.unsplash.com

i jak wielki jest nasz Bóg. Pan Jezus modlił się słowami: „**Poświęć ich w prawdzie Twojej; Słowo Twoje jest prawdą**” (J 17,17). Ożywienie zboru zaczyna się wtedy, gdy Boże Słowo znów znajduje się w centrum życia wierzących.

Postulowanie i bojaźń Boża

„**Zorobabel (...) i arcykapłan Jozue oraz cała reszta ludu wysłuchali głosu Pana, swojego Boga (...), i lud przejął się lękiem przed Panem**” (Ag 1,12). Bojaźń Boża nie oznacza strachu, lecz wyraża głęboki szacunek wobec Boga i Jego świętości. Z bojaźni Bożej rodzi się posłuszeństwo. Jakub przypomina: „**Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie**” (Jk 1,22).

Gdy lud posłuchał głosu Pana, wtedy On dał im swoją obietnicę: „**Jam jest z wami – mówi Pan**” (Ag 1,13). Tę samą obietnicę Chrystus powtórzył swoim uczniom: „**A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata**” (Mt 28,20). Jego obecność gwarantuje powodzenie w każdym dziele.

Do dzieła, bo Pan jest z nami!

Bóg ponownie przemówił do swojego ludu, mówiąc: „**Bądź mężny, Zorobabelu! (...) Bądź mężny, cały ludu kraju! (...) Do dzieła, bo Ja jestem z wami! (...) Mój Duch jest stale wśród was, nie bójcie się!**” (Ag 2,4-5). To wezwanie jest dziś równie aktualne. Duch Święty jest pośród nas, stale obecny, by umacniać, prowadzić i jednoczyć.

Budowanie zboru dzisiaj

Budowa domu Bożego w naszych czasach oznacza budowanie zboru – duchowego domu, w którym wierzący są „**żywymi kamieniami, budowanymi w dom duchowy**” (1P 2,5). Każdy z nas ma w tym dziele swoje miejsce. Nie wystarczy być widzem – każdy wierzący

jest powołany do aktywnego udziału w życiu zboru. Apostoł Paweł przypomina, że „**z Niego [tj. z Chrystusa] całe ciało, spojone i związane przez wszystkie wzajemnie zasilające się stawy, rośnie i buduje siebie samo w miłości**” (Ef 4,16).

Budowanie zboru zaczyna się od osobistego oddania Chrystusowi i gotowości do służby. W świecie pełnym obojętności i duchowego zamętu Bóg szuka ludzi, którzy powiedzą: „**Panie, oto jestem – poślij mnie**”. On nie oczekuje doskonałości, lecz posłuszeństwa. Gdy serca są Mu oddane, Duch Święty porusza je tak samo, jak poruszył ducha Zorobabela i Jozuego.

Warto pamiętać, że każde dzieło Boże wymaga wytrwałości. Owoce nie zawsze widać od razu. Czasem praca wydaje się trudna, a w oczy zagląda zniechęcenie. Jednak Boże Słowo zapewnia: „**...w czynieniu dobra nie bądźmy znużeni, bo w swoim czasie żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy**” (Gal 6,9; UBG). Każdy gest miłości, każde słowo zachęty, każda modlitwa i każda forma służby stanowią budulec Bożej świątyni, która rośnie na chwałę Pana.

Zachęta od Pana

Historia odbudowy świątyni w Jerozolimie to nie tylko starotestamentowa kronika – to duchowy obraz Bożego działania również w naszych czasach. Tak jak Bóg powołał Zorobabela i Aggeusza, tak dziś powołuje nas, byśmy z zapałem i odwagą budowali zbór, umacniali wiarę i nieśli ewangelię światu.

Niech słowa Aggeusza staną się naszym mottem i duchowym impulsem do działania: „**Do dzieła, bo Ja jestem z wami! – mówi Pan Zastępów**” (Ag 2,4).

Bóg, który był z nimi, jest z nami także dziś. On nie opuszcza swojego ludu.

Dlatego idźmy naprzód, ufając Jego obietnicom, budując zbór z miłością i wytrwałością, aż Jego chwała objawi się pośród nas. ■

Stanisław Cichosz, Lublin

Kluczowe aspekty sługi Bożego

„Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu” (Mk 10,45).

Cytowany werset z Ewangelii według Marka to werset kluczowy całej Ewangelii. Jest „obrazem w miniaturze” całej teologii, obrazem najwspanialszego życia Syna Bożego Jezusa jako doskonałego Sługi Bożego. Obrazem Pana Jezusa Chrystusa, który odłożył na bok swoją chwałę w niebie i przyjął postać Sługi na ziemi (Flp 2,7). Jest to prawdziwa historia o Tym, który „chodził, czyniąc dobrze” (Dz 10,38). To historia Tego, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i oddać swe życie za wielu” (Mk 10,48). Jest to dla nas, uczniów Jezusa, wezwanie, abyśmy szli za Jego przykładem i żyli w taki sposób, jak On sam żył wśród ludzi – jako pokorny Sługa. Jest On dla nas przykładem doskonałej służby. Bowiem my jesteśmy nie tylko uczniami Jezusa Chrystusa, ale również SŁUGAMI BOŻYMI: „Tak niech każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (1Kor 4,1).

Nasza służba Bogu odbywa się w świetle wieczności, a to oznacza podporządkowanie całego życia Jego woli: „abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” (Rz 12,2b). „Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska” (Ef 5,17). Jest to dążenie do pełnej relacji z Nim, która daje spełnienie zarówno w doczesności, jak i po śmierci. Jest to proces kształtowania swojego życia na Boży wzór, gdy kierujemy się miłością i posłuszeństwem, a nie dążymy za wszelką cenę do doczesnych korzyści, takich jak bogactwo i życie duchem i manierami tego świata. Służba naszemu Panu wymaga odrzucenia tego, co ziemskie, dla osiągnięcia wolności ducha i doświadczenia Ducha Świętego, co jest nagrodą w wieczności. Apostoł Piotr daje nam następującą radę: „I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2,5). Apostoł Paweł też daje nam wskazówkę, aby nasza służba Bogu była właściwa, użyteczna i spełniona:

„Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe” (Rz 12,1-2).

W tym celu, aby służba Bogu była owocna, musi przejawiać wiele bardzo ważnych duchowych aspektów życia chrześcijanina jako ucznia Jezusa, takich jak:

Bóg na pierwszym miejscu. Służenie Bogu wymaga postrzegania Go jako najwyższego autorytetu, a służenie Mu ma być najważniejszym elementem życia chrześcijańskiego (por. 1Kor 1,18; Rz 1,16). Jest to postrzeganie Boga, Jego doskonałości i wartości w sposób, który sprawia, że jest On dla nas Kimś najbardziej ekscytującym i cennym. Służba Bogu powinna wynikać z miłości i pragnienia, by sprawiać Stwórcy radość poprzez pełnienie Jego woli we wszystkim.

Perspektywa wieczności pomaga unikać życia według doczesnych pragnień, celów czy ambicji, a zamiast tego skupiać się na tym, co ma trwałą wartość.

Ukształtowane życie

Jest to proces ciągłego kształtowania swoich myśli, słów i czynków w taki sposób, aby były zgodne z wolą Bożą (por. 2Kor 4,1-5; 1Kor 1,8-9). Nasz Pan wymaga od każdego z nas roztropności (Łk 12,42; Mt 10,16), szczerości (Mt 10,6; Tyt 2,2), a przede wszystkim wierności (Mt 25,21.23; Łk 12,42; 1Kor 1,7; 4,7).

Postuszeństwo

Służba Bogu polega na słuchaniu Jego głosu i byciu posłusznym we wszystkich sytuacjach, co pozwala na poznawanie Jego woli i jej wypełnianie. „Jak dzieci posłuszne nie kierujcie się poządlivościami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej, lecz za przykładem Świętego, który was

powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym” (1P 1,14-15). Codzienne decyzje i czyny, podejmowane z myślą o wieczności, nabierają szczególnego znaczenia. Unikamy wówczas grzechu, który nas od Niego oddziela, i poddajemy się Jego najświętszej woli.

Odrzucenie bożków obecnego świata

Niemożliwe jest pogodzenie służby Bogu ze służbą współczesnym bożkom tego świata, których obecny świat posiada niezliczone ilości. Nie można jednocześnie służyć Bogu i mamonie: „**Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie**” (Mt 6,24). A więc wszystko, co mnie odciąga od Boga, musi być z życia usunięte. Żyjąc na tym świecie, żyjemy dla Niego, a nie żyjemy ofertą tego świata. „**Lecz dawniej, gdy nie znaliście Boga, służyliście tym, którzy z natury bogami nie są; teraz jednak, kiedy poznaliście Boga, a raczej, kiedy zostaliście przez Boga poznani, czemu znowu zawracacie do słabych i nędznych żywiołów, którym ponownie, jak dawniej służyć chcecie?**” (Gal 4,8-9). Prawdziwa służba Bogu polega na oddaniu się Jemu w takim stopniu, abyśmy kształtowali nasze życie na wzór życia Jego Syna, Pana Jezusa, dla Niego, a nie dla bożków tego świata. To chciwość pieniędzy, bogactwa, używanie doczesności czyni z tych rzeczy bożka, który ma wiele imion.

Perspektywa wieczności

Dążenie do życia zgodnego z wolą Bożą jest jedynym sposobem na osiągnięcie spełnienia w wieczności: „**...ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane**” (Mt 6,33). Odrzucając troski doczesne dla Jego imienia, osiągamy wolność ducha. „**Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu**” (Flp 4,6; por. 1P 5,7).

Nagroda

Służba Bogu w ten sposób jest zaszczytem i wielką łaską, która zapewnia pocieszenie przez Ducha Świętego i wolność ducha w wieczności. W świetle wieczności jest to perspektywa duchowa, która nadaje ziemskiemu działaniu głęboki sens. Nasze doczesne życie i sposób, w jaki służymy Bogu, mają bezpośredni wpływ na naszą wieczność (por. 2Kor 5,10; 1Kor 3,5.12.21). Służenie Bogu wiąże się z nadzieją na wieczne szczęście i nagrodę w niebie: „**Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym**” (Obj 2,7b); „**Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota**” (Obj 2,10b); „**Zwycięzcy dam nieco z manny ukrytej**

i kamyk dam mu biały, a na kamyku tym wypisane nowe imię, którego nikt nie zna, jak tylko ten, który je otrzymuje” (Obj 2,17b); „**Zwycięzcy i temu, kto pełni aż do końca uczynki moje, dam władzę nad poganami, [...] dam mu też gwiazdę poranną**” (Obj 2,26.28b); „**Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z księgi żywota, i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami**” (Obj 3,5); „**Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego i już z niej nie wyjdzie, i wypiszę na nim imię Boga mojego i nazwę miasta Boga mojego, nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga mojego, i moje nowe imię**” (Obj 3,12); „**Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem wraz z Ojcem moim na tronie**” (Obj 3,21).

Ostatecznie służba Bogu w świetle wieczności polega na uznaniu, że wszystko, co mamy i czym jesteśmy, jest darem od Niego, a wypełnienie Jego woli jest odpowiedzią na ten dar i powołanie do życia wiecznego. Dlatego nasza służba musi być oznaką, że mamy w życiu tylko jeden cel i dzięki łasce Bożej, dla dobra tej służby, wszelkie przeszkody w życiu naszym zostały usunięte. Ponadto winno nas cechować zupełne oddanie się do dyspozycji Bogu, oddanie modlitwie, gorliwe studium Bożego Słowa pod kierownictwem Bożego Ducha. Musimy mieć żywe, aktualne poselstwo dla zgubionego świata. A w tym wszystkim musimy być poddani działaniu Bożego Ducha. ■

*Nie troszczcie się o nic,
ale we wszystkim w modlitwie
i błaganiach z dziękczynieniem
powszechne prośby
wasze Bogu.*

Tomasz Stańczak, Wrocław

Chrytusowa postawa w zaangażowaniu w zborze

„I nie czyńcie nic z kótliwości ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie. Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze” (Flp 2,3-4).

Fragment zajmuje się tematem zaangażowania w życie zboru. Paweł jako „sługa słowa” (Łk 1,2) napisał do wierzących w Filippi i jest to aktualne również dla nas dzisiaj. W tym liście Paweł dużo pisze o partnerstwie w szerzeniu ewangelii (Flp 1), ale także poświęca sporo uwagi tematowi jedności w zborze. Gdy nie ma tej jedności, wówczas głoszenie ewangelii na zewnątrz traci swą moc; jak tu bowiem zapraszać ludzi z zewnątrz, kiedy wewnątrz zboru istnieją podziały.

Przez apostoła Pawła Pan Bóg pokazuje nam w tych wersetach, że służba w zborze, a jest ona różnorodna: układanie krzeseł, służba muzyczna, głoszenie Słowa przez braci na kazaniach, szkółka dla dzieci czy spotkania młodzieżowe, zawsze wymaga właściwej postawy.

Nawet w tym dobrze działającym zborze w Filippi pojawił się problem, który hamował harmonijne funkcjonowanie zboru. Z kontekstu listu wynika, że niektórzy zaczęli wybijać się ponad innych. Gdy pojawia się myślenie, że jesteś lepszym sługą niż ktoś drugi, dochodzisz do wniosku, że jesteś bardziej potrzebny i przez to ważniejszy w społeczności. Usłyszałem osobiście, jak pewien lider powiedział wprost, że jest bardziej „konkretnym liderem” niż inny. Tak łatwo zapomnieć, co

powiedział Pan Jezus, że nawet gdybyśmy w służbie wszystko wykonali bardzo dobrze, mamy mówić: „**Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy**” (Łk 17,10).

„I nie czyńcie nic z kótliwości ani przez wzgląd na próżną chwałę”.

Poczucie, że jesteś bardziej „konkretnym liderem” od innych, nieuchronnie poprowadzi cię w stronę pychy: „to mnie przysługuje większy respekt i stanowisko”. Jest to sposób wybicia się kosztem innych i aby to osiągnąć, będą postrzegał innych wierzących jako konkurencję. Jest to pycha, dla której nie ma tolerancji w zborze Pańskim (Flp 3,19). Nie należy przy tym mylić tej złej postawy z odważnym przewodem, które odbywa się we współpracy z innymi współodpowiedzialnymi braćmi w zespole. Dlatego dalej (Flp 2,5-11) Paweł pisze o pokornej i odważnej postawie Pana Jezusa, który będąc Bogiem, unżył się, kiedy przybrał postać człowieka. Jako Bóg-Człowiek trwał w pokorze i odważnie przewodził aż do samego końca, gdy umarł na haniebnym krzyżu, aby nas uratować. To Jezus jest wzorem odważnej i pokornej

służby, która ma wieczny wymiar. Jezus nie szukał swego, ale szukał dobra nas wszystkich. Paweł kończy ten fragment Pisma tym, że Boża droga do wiecznej nagrody zawsze prowadzi przez przyjęcie odważnej, ale i pokornej postawy w służeniu innym. Taka służba zostanie wynagrodzona. Inna nie jest warta trudu (Flp 2,16).

Służenie, aby wywindować siebie samego, to szukanie próżnej chwały. Często tacy ludzie powodują rozłamy i zniechęcenie w zborze. Widziałem ten szatański, powtarzający się schemat w działaniu już wiele razy. Smutne jest, gdy wierzący stają się marionetkami w rękach szatana (Flp 3,18). Pan Bóg powiedział, że nie odda swej chwały nikomu (Iz 48,11), tak więc dopuszcza podziały, aby oczyścić Jego zbor.

Wzorujmy się na dobrych przykładach (Flp 3,17) i uczmy się od najlepszego, Sługi Pana (Flp 2,5), a nasze poświęcenie w służbie zostanie umocnione przez Ducha Świętego i ostatecznie zostanie wynagrodzone (Flp 3,14), jeśli będziemy służyć na chwałę Boga Ojca, jak to było w przypadku Pana Jezusa (Flp 2,11b).

**Soli Deo Gloria!
(Tylko Bogu chwala!) ■**

Paul McCauley, Belfast,
Irlandia Północna /
Tłum. z angielskiego Andrzej Pudzisz

Jak być dobrym przykładem

Lokalny zbor w Filippi dawał Pawłowi wiele radości, ale dawał mu też powody do zmartwień. Istniały tarcia zagrożające wspólnocie. Pod koniec rozdziału pierwszego Paweł apeluje o jedność (Flp 1,27) i powtarza to na początku rozdziału czwartego (Flp 4,2-3). Między tymi fragmentami podaje im odpowiedź na pytanie o przyczyny braku jedności. Harmonia w lokalnym zborze zostanie zakłócona, jeśli skupimy się na sobie, a nie na innych, oraz jeśli skupimy się na błahych sprawach, a nie na sprawach ważnych. W Flp 2 Paweł zajmuje się pierwszą przyczyną braku jedności, a w Flp3 drugą. W tym artykule skupimy się na pierwszej.

W Flp 2,3 Paweł mówi chrześcijanom w Filippi, aby uważali innych za wyższych od siebie, to znaczy za ważniejszych.

W Flp 2,4 rozwija tę myśl i zachęca, aby przedkładali interesy innych nad swoje własne. Było to całkowicie sprzeczne z ówczesną kulturą i wydawało się nierozsądne. W tamtych czasach dominowało przekonanie, że należy stawiać siebie na pierwszym miejscu i dążyć do własnych korzyści i postępu, nawet jeśli szkodziło to innym. Paweł mówi Filipianom, że ich postawa powinna być odmienna: „Najpierw inni, nawet jeśli mi to nie służy”.

Dlaczego powinni przyjąć taką postawę? Odpowiedź brzmi: ponieważ tak postępował Chrystus. W Flp 2,5 dowiadujemy się, że taka była postawa Chrystusa. Następnie Paweł przedstawia ten piękny hymn pochwalny na cześć Pana Jezusa. Dowiadujemy się, że był On jedno z Bogiem ze swej natury i równym Bogu co do pozycji, ale nie trzymał się kurczowo tego, co słusnie Mu się należało. Poświęcił swoje prawa i przywileje dla błogosławieństwa innych.

W Flp 2,6-8 widzimy drogę, jaką przebył Chrystus, ponieważ przedkładał potrzeby innych nad swoje własne. Ta droga ma dwa główne etapy, oznaczone wyrażeniem „**sam siebie**”. Pierwszy etap zaprowadził Chrystusa z nieba na ziemię – „**wyparł się samego siebie**”. Wyjaśniają to kolejne zdania – przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom. Kolejny krok zaprowadził Go z ziemi na krzyż – „**a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej**”.

Ten, który nie mógł być wyżej, nie mógł spaść niżej. Nie mógł być jeszcze bogatszy, a jednak zrezygnował ze wszystkiego i nie mógł być jeszcze biedniejszy. Powodem, dla którego poświęcił tak wiele, było dobro innych. Jeśli zrobił to dla nas, jak możemy domagać się naszych praw i stawiać siebie na pierwszym miejscu?

Następnie Paweł pokazuje, że Bóg wywyższył Chrystusa. Bóg wynagrodził Chrystusa poprzez dwie rzeczy, które stanowią odpowiedź na dwie rzeczy, uczynione przez Chrystusa „samemu sobie”. Ten, który uniżył samego siebie, został wywyższony, a ten, który pozbawił się sławy, otrzymał imię, które jest ponad wszelkie imię. I na to zareaguje stworzenie – każde kolano ugnie się przed tym, który uniżył samego siebie, a każdy język wyzna, że ten, który pozbawił się sławy, jest Panem.

Konkluzja jest jasna – prawdziwa wielkość polega na szukaniu dobra dla innych. Bóg docenia poświęcenie dla dobra innych i honoruje je.

Pan Jezus jest najwyższym przykładem bezinteresownej służby innym. Możemy powiedzieć, że nigdy tacy nie będziemy i że standardy są zbyt wysokie, ale w dalszej części rozdziału Paweł przedstawia trzy dodatkowe przykłady.

W Flp 2,17 wspomina o sobie. Mówi o byciu wyłącznym na ofiarę ich wiary. Obraz ten przedstawia służbę Filipian jako główną ofiarę, a służbę Pawła jedynie jako towarzyszącą jej ofiarę z napoju. Co on robi? Żyje zgodnie z napomnieniem z Flp 2,3, aby cenić innych bardziej niż samego siebie.

Następnie w Flp 2,19-24 mówi o Tymoteuszu, że jest tym, który szczerze troszczy się o nich, w przeciwieństwie do innych, którzy „szukają własnych korzyści”. Tymoteusz żyje zgodnie z prawdą zawartą w wersecie 4: nie szukaj własnych korzyści, ale korzyści drugiego.

Potem, w Flp 2,25-30 czytamy o Epafrasie. Był to człowiek, który opuścił dom i wyruszył w długą podróż, żeby pomóc innym. Ta podróż doprowadziła go do spotkania ze śmiercią (Flp 2,30), ale został podniesiony i miał być przyjęty z szacunkiem. Był on miniaturowym przykładem postawy i drogi Pana Jezusa opisaną w Flp 2,5-11.

Niech Bóg pomoże nam wszystkim być przykładem takiej bezinteresownej postawy. Postępując w ten sposób, będziemy pomagać w utrzymaniu harmonii i będziemy uwielbiać Boga. ■

Paul McCauley wychował się w chrześcijańskiej rodzinie i został zbawiony w dzieciństwie. Przez siedem lat zajmował się inżynierią, po czym zostawił tę pracę, by w pełni zaangażować się w głoszenie ewangelii i nauczanie Słowa. Mieszka w Belfaście z żoną Karen i czterema synami. Należy do zboru, który spotyka się w Cregagh Street Gospel Hall w Belfaście. Był już dwukrotnie w polskich zborach, od kilku miesięcy służy naszym zborom na spotkaniach biblijnych przez ZOOM.

Maciej Bienia, Krosno

Wieczność zaczyna się dziś

Współcześni chrześcijanie często postrzegają wieczność jako coś odległego i nieuchwytnego, co wydarzy się dopiero po śmierci, po końcu świata i po sądzie ostatecznym. Czekamy na nią z nadzieją, ale często traktujemy jak odległą nagrodę, a nie realną rzeczywistość, która ma wpływ na nasze „dzisiaj”. Tymczasem Słowo Boże uczy nas, że życie wieczne rozpoczyna się już teraz, w momencie, gdy stajemy się Bożymi dziećmi i uczestnikami Boskiej natury. Nasze ziemskie życie w uświęceniu staje się wstępem do wieczności.

„Dlatego napominajcie się nawzajem i budujcie jeden drugiego, co też czynicie” (1Tes 5,11).

Apostoł Paweł kieruje to wezwanie nie tylko do Tesaloniczan, ale też do nas, do wszystkich wierzących, prawdziwych naśladowców Pana Jezusa Chrystusa. Wezwanie to staje się dla nas kluczowe dla zrozumienia, jak powinna wyglądać nasza służba we wspólnocie, mając na uwadze perspektywę wieczności. Wszyscy jesteśmy powołani, by innych budować, a budowanie to jest rodzajem wzajemnego oddziaływania na dusze innych. Jest niczym dokładanie cegiełek w budowaniu dojrzałości poszczególnych wierzących, co wymaga od nas wysiłku (trudu) i odpowiednich materiałów (motywacji).

Napominanie, które jest aktem miłości, nie polega na krytykowaniu czy osądzaniu, ale jest to wyraz troski o duchowy wzrost. To raczej delikatne zachęcanie, pocieszanie i wzywianie, by trwać na właściwej drodze, motywowane miłością i pragnieniem dobra drugiego brata czy siostry. W pędzącym świecie, w którym biegamy od wydarzenia do wydarzenia, łatwo zatracić sens służby i zapomnieć o ostatecznym celu, do którego wszyscy zmierzamy, a którym jest chwała Boża. Właśnie dlatego wzajemne napominanie jest tak ważne – by sprowadzać nas z powrotem na właściwą drogę, bo wszystko niezwiązane z Jezusem Chrystusem jest bezwartościowe.

Wspólnota wierzących stanowi miejsce, w którym wieczność styka się z teraźniejszością. Kiedy zbieramy się, aby wielbić Boga, modlić się i studiować Jego

Słowo, doświadczamy przedsmaku nieba. Kościół nie jest ludzką organizacją, jest Bożym organizmem. To właśnie będąc częścią Kościoła, już teraz wrostamy i uczestniczymy w życiu wiecznym. Nawet coś tak zwyczajnego jak wspólne picie kawy, szczere pytanie: „Co u ciebie?” czy też rozmowa o Słowie Bożym z kimś, kto może zmagać się z trudnościami – to wszystko jest już częścią wieczności tu na ziemi.

Perspektywa wieczności przypomina nam również, że nasze wysiłki nie są daremne. Paweł w innym miejscu pisze:

„A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1Kor 15,58).

Każdy akt służby, każde słowo zbudowania, każde napomnienie, wypowiedziane w miłości, przynosi owoc, który trwa wiecznie. To, co czynimy dla innych w imię Jezusa Chrystusa, ma znaczenie nie tylko tu i teraz, ale znajdzie swoje wypełnienie w wieczności.

W przytoczonym na wstępie wersecie apostoł Paweł dodaje: „co też czynicie”. To ważne uznanie dotychczasowych wysiłków Tesaloniczan. Apostoł dostrzega, że już praktykują wzajemne napominanie i budowanie. To zachęta do kontynuowania tej dobrej praktyki, do jeszcze większego zaangażowania we wzajemną służbę. To samo dotyczy również nas. Warto zatrzymać się i spojrzeć na swoje relacje z perspektywy Bożego planu. Czy jesteśmy aktywni w budowaniu wspólnoty? Czy wspieramy się wzajemnie w duchowym wzroście? Czy dzielimy się swoimi darami i talentami?

Niech więc tytułowe słowa apostoła Pawła staną się nie tylko cytatem, ale programem naszego chrześcijańskiego życia: napominajmy się nawzajem – bo prawda potrzebuje delikatności i odpowiedniego momentu; budujmy jeden drugiego – bo każdy z nas jest świętą Ducha Świętego, a wspólnota to miejsce, gdzie Bóg najpełniej się objawia, a każdy dzień życia to okazja do gromadzenia skarbów w niebie. Dziś już żyjemy w wieczności – wystarczy tylko zacząć ją zauważać i świadomie w niej uczestniczyć.

Paweł Piekarczyk junior, Szczecinek

W gorliwości nie ustawając

Bóg Ojciec, Syn Boży, Duch Święty – Bóg wieczny, niemający początku zaistnienia ani końca dni. Bez jakiegokolwiek przerwy w swoim jestestwie. Bóg jest zawsze na zawsze. Oczami wiary widzimy wieczność, patrząc w niebo, skąd Zbawiciela oczekujemy. Jako ludziom, dla których zawsze istnieje jakiś początek, znacznie trudniej jest nam wyobrazić sobie wieczność wstecz, to znaczy fakt, że Bóg nie ma początku. To jest wiara, którą w darze od Boga otrzymaliśmy. To od Ducha Świętego dane nam przekonanie pozwala spojrzeć nieco w częstkę duchowej wspaniałej rzeczywistości. **„A takie jest to świadectwo, że żywot wieczny dał nam Bóg, a żywot ten jest w Synu Jego. Kto ma Syna ma żywot (...)** To napisałem wam, którzy wierzyacie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie żywot wieczny” (1J 5,11-13).

Najróżniejsze etapy naszego ziemskiego życia dobiegają końca wraz z upływem czasu. Jest jednak proces w naszej egzystencji, który gdy się rozpocznie z inicjatywy Ducha Świętego, to jego zakończenie jest niczym horyzont, do którego zmierzamy. Tak jest! To będzie trwać, a im dalej dotrzemy, tym wspanialszą okaże się nam niezgłębiona miłość, mądrość i moc Pana naszego Jezusa Chrystusa. Czytasz w tej chwili o służbie w świetle wieczności. Ideą służby dla Pana nie jest jedynie sprawowanie świadectwa, aby ludzie wokół widzieli Chrystusa. Równoległym aspektem służby jest nauka (uczenie się). Za sprawą codziennego życia na chwałę Bożą nieprzerwanie odkrywamy

głębię miłości naszego niebiańskiego Ojca. Boga poznawać będziemy całą wieczność. Dziś jeszcze odbywa się to w ułomności i ograniczeniach naszego ziemskiego namiotu, jednak wówczas... to będzie raj.

Różne są posługi w częstce ciała Chrystusowego (zborze), lecz Pan ten sam. Służba, którą wykonujesz, ma znaczenie, a jej echo będzie słyszalne w niebie. Znany jest ci zapewne fragment Słowa Bożego, zapisany w 1Kor 3, stanowiący zachętę, by rzetelnie pracować dla Pana. Na kartach Bożego Słowa znajdujemy również wzmianki o nagrodach, jakie czekają na tych, którzy służą Bogu tak, jak Jemu jest miłe.

Dziś twoja służba może przyczynić się do duchowego wzrostu twojej siostry lub brata ze zboru. Twoja gorliwość może być zachętą dla młodzieży lub dzieci w zborze. Twoja codzienność wypełniona treścią ewangelii może przybliżyć osoby spoza zboru do Pana Jezusa Chrystusa. Nie przestawaj czynić dobrze w Chrystusie. Módl się o służbę, której możesz się podjąć w lokalnym zborze. Zapytaj starszych zboru, jakie są potrzeby. Bądź dla otaczających cię osób zachętą oraz przykładem gorliwości i wytrwałości, albowiem nie należy się odwracać, gdy przyłoży się dłoń do pługa, jeśli chcemy, by wszystko wyszło dobrze. Żyj, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary. Życie chrześcijanina to służba. Pamiętaj, Pan jest blisko. A zapłata obfita jest w niebie.

Zatem „...w gorliwości nie ustawając, płomienni duchem, Panu służcie...” (Rz 12,11). ■

*...w gorliwości
nie ustawając,
płomienni
duchem,
Panu służcie...*

Rz 12,11

Bartłomiej Kapuściński, Tarnów

A czyniąc dobrze, nie ustawajmy

Dzisiejszy świat zmienia się bardzo szybko. Od czasów rewolucji przemysłowej rzeczywistość dookoła nas staje się coraz bardziej dynamiczna. Ludzie wymyślają rozmaite nowe metody, aby więcej zbudować, więcej sprzedać, szybciej dostarczyć czy mocniej zachęcić. No właśnie... w tym świecie. Dziś bardzo łatwo zobaczyć różnicę pomiędzy życiem naszych dziadków i naszych dzieci. Tym bardziej widać kontrast pomiędzy niezmiennym Bogiem a chaosem tego świata, niewzruszalną mądrością Słowa Bożego i papką wypocin mediów wrzeszczących o naszą uwagę. Perspektywa ta może z jednej strony być barierą przed spojrzeniem na wartości ducha dla tych, którzy skupieni są na radzeniu sobie w tym gąszczu, ale może być też okazją dla tych, których ta rzeczywistość odrzuca.

Czy odrzuca ciebie? Czy to, co robisz, ma wartość? Czy twoje ambicje skupione są właśnie na tym świecie? Zatrzymajmy się na chwilę i zastanówmy, co siejemy w naszym życiu. Czy nasza służba jest dodatkiem do codzienności? Czy szukamy czegoś, co nie wymaga zbyt dużo poświęcenia?

„A czyniąc dobrze, nie ustawajmy; albowiem w swoim czasie żąć będziemy, jeżeli nie zwątpimy. Przeto, póki mamy sposobność, dobrze czynmy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary” (Gal 6,9-10).

Jedną z podstaw działania dzisiejszego świata „sukcesu” jest odrzucanie tego, co nie przynosi wymiernych efektów, a skupianie się na tym, gdzie te sukcesy można zmierzyć. Ta niby prosta metoda, którą przesiąknięta jest nasza obecna kultura, powoduje, że szukamy efektów, znaków, że nasz kierunek jest słuszny. Ciekawe, że Słowo Boże określa nieco inny kierunek, często zupełnie nieprzystający do mentalności naszego otoczenia. W pierwszym wersecie cytowanego fragmentu mamy akcent położony na wierność. Czy zauważyliśmy, że nie ma tam ani słowa o terminie czy innej formie określenia ilości pracy? Zachęcam cię do znalezienia innych wersetów na ten temat. Ciekawe jest to, że Słowo Boże mówi wiele o posłuszeństwie i wierności, ale niewiele o mierzeniu sukcesów. Nawet jedno z największych wy-

darzeń w dziejach, którym będzie powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, nie ma ujawnionej daty ani godziny. Czy nie rzuca to nieco światła na sposób, w jaki Bóg nas wychowuje? Żniwo w powyższym fragmencie jest określone jako owoc tej pracy, ale o jego czasie decyduje Bóg.

„A czyniąc dobrze...”

W latach 50. w małym zborze na Podkarpaciu starsza siostra Janina przez 18 lat co tydzień chodziła 7 kilometrów do samotnej, schorowanej wdowy, przynosiła jej chleb, czytała Pismo i modliła się. Wdowa nigdy się nie nawróciła. Zmarła w 1973 roku, wciąż przeklinając Boga. Siostra Janina odeszła do Pana w roku 1998. Dopiero na pogrzebie podszedł do kaznodziei nieznany mężczyzna i powiedział: „Moja matka nigdy nie przyjęła Chrystusa, ale przez te wszystkie lata słyszała ewangelię. Ja, słuchając przez ścianę, uwierzyłem w wieku 12 lat. Dziś jestem kaznodzieją w Kanadzie”.

Czy siostra Janina wiedziała, że jej osiemnastoletni marsz przez błoto miał sens? Nie. Czy przestała chodzić, bo nie widziała owocu? Nie. Czy szukała potwierdzenia słuszności swojego działania? Nie, bo wiedziała, że postępuje słusznie.

A ty – ile lat jesteś gotów „nie ustawać”, jeśli nigdy w tym życiu nie usłyszysz „dziękuję”? Kiedy świat prze do przodu ze swoim sukcesem, kiedy każdy z twoich sąsiadów ma lepsze auto, pracę, dom, uśmiechnięte dzieci czy zdrowie?

Paweł stawia sprawę brutalnie prosto: istnieje żniwo, którego czas nie nadchodzi od razu. Jest nagroda, której nie da się przeliczyć na „łajki”, aplauz zboru ani nawet na widoczną liczbę nawróconych. Jest korona sprawiedliwości, którą „zachowa [...] Pan, sędzia sprawiedliwy” (2Tm 4,8).

Nie chodzi o zwykłe zmęczenie. Chodzi o moment, gdy zaczynasz wierzyć, że twoja służba jest bez sensu, gdy modlitwa wydaje się odbijać od sufitu, gdy bracia, którym oddałeś lata, odwracają się plecami, gdy nie wiesz, czy to, co robisz, to służba czy może twoja własna wersja sprawiedliwości. Wtedy właśnie rodzi się kluczowe pytanie: „Komu właściwie zaufałem –



własnym oczom czy Słowu, które mówi, że „w swoim czasie żąć będziemy”? Czy chcę stosować metodę świata i oceniać efektywność swojej służby po ludzku, czy zaufam Bogu?

Mojżesz czterdzieści lat prowadził naród, który ciągle szemrał. Jan Chrzciciel zmarł w więzieniu, nie widząc pełni Królestwa, które zapowiadał. Wszyscy oni służyli w perspektywie tego, czego nie widzieli. I wszyscy otrzymali świadectwo, że „**podobali się Bogu**” (Hbr 11,39).

Czy jeśli wątpię, nie nadaję się do służby?

Przypomnijmy sobie Eliasza pod krzakiem jałowca (1Krl 19). Wielki prorok, świeżo po triumfie na Karmelu ucieka przed Jezebel i prosi o śmierć: „**Dość już, Panie! Weź moje życie**”. Czy nie brzmi to znajomo? W służbie zboru, po latach modlitwy za zgubionego brata czy wysiłkach w nauczaniu dzieci, gdy nie widzimy zmian, serce słabnie. Ale Bóg nie zostawia nas w tym stanie. Podnosi nas, jak obiecał, tak jak Eliasza chlebem i wodą, a potem cichym szeptem wiatru.

„**Ci, którzy ufają Panu, nabierają sił, wzbijają się na skrzydłach jak orły, będą biec, a się nie zmęczą, będą chodzić, a nie ustaną**” (Iz 40,31).

Nie ustawajmy! Każda wizyta u chorego brata, każda godzina spędzona z młodzieżą, każde „nie poddawaj się”, wypowiedziane do zniechęconego brata lub siostry,

będzie zapamiętane. Natomiast największy nawet zbór, zbudowany ambicją, władzą i ludzkim uznaniem, może okazać się tylko stertą popiołu.

„...a najwięcej domownikom wiary”

Zauważ, że Paweł nie traktuje tutaj wszystkich osób jednakowo, ale też nikogo nie wyklucza. Zachęca do czynienia dobra wszystkim, ale szczególnie najbliższym. Jest takie powiedzenie, że z rodziną wychodzi się dobrze tylko na zdjęciu. Cóż to za smutny obraz, choć dobrze oddaje to, do czego dąży serce nieznające Boga. Zauważ, że Słowo Boże akcentuje służbę swoim najbliższym jako coś szczególnie ważnego (1Tm 5,4). A kto jest naszą duchową rodziną, jeśli nie ci, którzy są częścią Kościoła? (Mk 3,34-35). Zastanówmy się więc – czy nie mamy teraz dwóch rodzin? Czy nie mamy im usługiwać, niezależnie od tego, czy „lubimy” daną osobę? Nieraz trudno jest służyć we własnym domu, w małżeństwie czy w zborze. Nie ma uznania, nie ma „efektów”, na które liczymy. Ale jest to służba, do której wszyscy zostaliśmy powołani. Miejmy jednak pewność, że nawet jeśli efektów takiej służby możemy nie dostrzegać, to nie znaczy, że jest ona bezwartościowa lub bezużyteczna.

Czasem Bóg daje nam służbę, której wartość zna tylko On i On będzie tym, który ją oceni. Kiedyś staniesz przed Panem i każdy zobaczy owoc twojego życia. Czy chciałbyś spotkać tam tych, którzy stanęli na twojej drodze? Myślę że wielu z nas się zdziwi – w swoim czasie. ■

Tomasz Olejniczak, Warszawa Ursus

Nasza tożsamość w Chrystusie

„Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu” (Ef 2,19-22).

Apostoł Paweł w drugim rozdziale Listu do Efezjan prowadzi nas do głębszego zrozumienia tajemnicy ciała Chrystusa. Budowa Bożego przybytku w wersety 1-10 pokazuje, z jakich „materiałów” Bóg buduje swoją świątynię. Wersety 11-18 przedstawiają metody, jakimi Bóg się posługuje, a w wersety 19-22 poznajemy znaczenie tej budowy.

Fragment ten zaczyna się od mocnego kontrastu: „**już nie jesteście obcymi i przychodniami**”. Dwa słowa, które akcentują brak praw, brak korzeni, brak dziedzictwa. Pan Bóg dał Izraelowi swoje prawa, wywiódł od jednego człowieka cały naród, obdarzył dziedzictwem. Mimo tak wielkiego błogosławieństwa Izrael nie osiągnął celu – Chrystusa. Odrzucając Mesjasza, stanął po jednej stronie z poganami (Rz 3,20; Rz 11,15).

W Chrystusie to, co odrzucone, dostępuje pojednania, prześlągnięcia i przyobleczenia w sposób jednoznaczny (Rz 3,25-26). Każdy nowo narodzony uczeń Pana Jezusa staje się „**współobywatelami świętych**”, częścią niebiańskiej wspólnoty z pełnymi prawami w Królestwie Bożym (Flp 3,20; Hbr 12,22-23; 1P 2,9-10; Gal 6,10). Nie ma już podziału na duchowieństwo i świeckich – wszyscy są domownikami Boga. To nie jest organizacja, ale organizm: duchowa rodzina, w której każdy ma miejsce, dar i odpowiedzialność w Bożej budowlu.

Mądry budowniczy założył fundament na skale. Bóg buduje wspólnotę Chrystusa w oparciu o wiarę w zbawcze dzieło Pana Jezusa, głoszone przez apostołów i proroków, potwierdzone w czasach apostołskich znakami, cudami i przejawami mocy. Apostołowie otrzymali od Boga objawienie i przekazali je w natchnionym Słowie. Wzór całej budowy zaczął się od kamienia węgielnego, którym jest Pan Jezus (1P 2,4;

Dz 4,11; Obj 21,14). Ten kamień został odrzucony, aby rozpocząć nową budowlę zgodnie z wymiarami miłości Bożej objawionej w Chrystusie (Łk 20,17). Chrystus wyznacza dla nas kierunek, spójność i cel dla zboru Bożego. Bez Chrystusa nie ma wspólnoty, nie ma budowy i nie ma świątyni.

Każda nauka, każde zgromadzenie, każda służba musi być zbudowana na Nim. Budowanie na ludzkiej ambicji, mądrości czy emocjach zawsze będzie wrogiem wobec Bożego dzieła i nie przetrwa próby ognia (1Kor 3,13). Jednym z celów jest osiągnięcie pełni w Chrystusie – tajemnicy od założenia świata, objawionej apostołowi Pawłowi (Rz 11,25). Wieczny Bóg ma swój plan, który cierpliwie realizuje (2P 3,9). Budowanie jest procesem, a nasza służba jest częścią większego dzieła, które Bóg prowadzi przez wieki. Do tej budowy Bóg dodaje kolejne osoby i spaja je miłością Chrystusową, tworząc jedność z Nim. Bóg widzi już całość – mieszkanie dla siebie w Duchu.

Budowlą to miejsce najświętsze, miejsce przebywania chwały Bożej. Przybytek to nie budynek, ale zgromadzenie wierzących, w którym działa Duch Święty. Owoc tej Bożej pracy stanie się widoczny na weselu Baranka (Obj 19,7).

Przyjdzie dzień, gdy budowlą będzie zakończona – wtedy wzbudzi ona podziw i uwielbienie Boga za Jego wspaniały plan zbawienia.

Bracie, siostrzo, każdy wierzący ma swoje miejsce, dar i służbę w Bożej budowlu. Niech nasze zgromadzenia będą już teraz prawdziwym mieszkaniem Bożym, przepełnionym chwałą, prawdą i miłością Pana Jezusa. Nasza służba to nie obowiązek, lecz przywilej, który trwa. Cel jest wspaniały, a droga wymaga życia oddanego w posłuszeństwie Chrystusowi, z miłości (1Tm 1,17). ■

Jak nasze życie może być godne ewangelii Chrystusowej?

Czym jest dla nas ta ewangelia? Nie da się uciec od tego pytania. Czy jest ona dodatkiem, być może ważnym? Czy jest czymś, co nas częściowo absorbuje? Czymś, do czego lubimy wracać w pewnych okolicznościach?

Jeśli odpowiemy pozytywnie nawet na jedno z tych trzech powyższych pytań, wówczas nie ma sensu odpowiadać na pytanie tytułowe. Nasze życie nie będzie godne ewangelii Chrystusowej, jeśli będzie ona w nim tylko dodatkiem, jeśli będzie nas absorbować tylko częściowo lub jeśli tylko okazjonalnie będziemy do niej wracać. Znaczy to, że nie jest ona sensem naszego życia, że nas nie pochłania i że zwykle od niej odchodzimy, skoro musimy do niej wracać.

Pan Jezus nie rozpoczął swojej służby jako człowiek dorosły. On przeżył każdy dzień swojego życia zgodnie z wolą Boga Ojca. Ani razu nie upadł. Przeżył swoje życie tu na ziemi tak, abyśmy my również mogli żyć. Każdy. Jeden. Dzień. Aż do Golgoty. Ewangelia musi być podstawą, esencją i centrum naszego życia, jeśli ma być jej godne.

Oczywiście, nasze życie to nie tylko doświadczenie Góry Przemienienia, ale i zwykle dni, kiedy trzeba „łowić ryby”. Paweł również pracował, ale wykorzystał swoją pracę do zdobycia oddanych i ważnych współpracowników. Spotykam na co dzień ludzi, którzy mimo swoich obowiązków, albo dzięki nim, docierają do ludzi

z przekazem ewangelii. Apostoł Paweł mógł powiedzieć: „Dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem”. Co jest naszym życiem? Czy jest nim może praca? Pracujemy, żeby żyć, czy może żyjemy, żeby pracować? Czy może coś innego? Cokolwiek by to nie było, musi przestać być naszym życiem. Jeżeli naszym życiem będzie praca, to będzie ono godne pracy, jeśli rodzina, to rodziny, ale nie ewangelii Chrystusowej. A chrześcijańskie życie, które jest godne czegoś innego niż ewangelii Chrystusowej, jest godne zawsze jeszcze jednego – pożałowania.

Czy ludzie rozpoznają nas jako chrześcijan? Czy nasze świadectwo jest spójne? Wielu ludzi będzie nas fałszywie oskarżać i oczerniać, wyciągając rzeczy wyrwane z kontekstu i manipulując faktami. Niech to robią. Tragedia zaczyna się wtedy, kiedy nie muszą manipulować, bo nasze podwójne standardy są aż nazbyt widoczne. Nasze życie przypomina trochę akwarium. Jeżeli o nie dbamy, dostarczamy świeżą wodę, usuwamy zanieczyszczenia, dostarczamy zwierzętom i roślinom wszystkiego, czego potrzebują, może być ono piękne i budzić niemały zachwyt, ale i odwrotnie, może budzić odrazę, kiedy jest zaniedbane i pełne brudu. Podobnie jest z naszym życiem – jeżeli dbamy o stały dopływ czystej, żywej wody, może być ono czyste, a jeśli nie usuwamy z niego brudu, będzie zaniedbane i odrażające.

Czy stoimy w jednym duchu? W jedności? Jakże dzisiaj o to trudno. I nie myśl sobie, że tylko tobie jest trudno. Trudno było Piotrowi, trudno było Pawłowi, który pisał, że nie czyni tego, co chce, ale to, czego wręcz nienawidzi, że gdy chce czynić dobrze, trzyma się go zło (Rz 7,15-24). Jednakże, pisze on też: „...**cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą**” (1Kor 10,310); „**Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych; i wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu**” (Kol 3,16-17), a Piotr dodaje: „**Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności**” (2P 1,3-11).

Jest to Boże dzieło w nas. Dzieło, które On rozpoczął i które ma moc doprowadzić do końca. Jednak Bóg nie chce działać bez nas. Przez słowa Piotra i Pawła wzywa nas, abyśmy żyli dla Niego, dla Jego chwały, tak jak to dla nas zaplanował. On dał nam swoje Słowo, dał nam nowego ducha, dał nam wszystko, czego potrzebujemy i jest gotowy pomagać nam na każdym kroku. Czy Jego Słowo mieszka w nas obficie? Czy Jego ewangelia jest istotą naszego życia? Bóg chce, aby tak było. ■

Mieszko Gontarczyk, Warszawa

Co ja wnoszę w mój lokalny zbor?

„Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; Jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień” (1Kor 3,10-15).

Odnoszę wrażenie, że bardzo często, kiedy czytamy ten fragment w zborach, nasze myśli wędrują ku naszemu zborowi – co ja osobiście wnoszę do mojego lokalnego zboru, czyli jak wygląda moje zaangażowanie w jego życie. Kiedy czytam ten fragment, myślę sobie o całym moim chrześcijańskim życiu – od zewnętrznego wyznawania mojej wiary przed ludźmi wierzącymi i niewierzącymi, do moich myśli, których nikt z ludzi nie jest w stanie poznać.

Zadaję sobie wtedy pytanie, jak daleko sięga moja pobożność. Czy ludzie widzący mnie uśmiechniętego, patrzą na kogoś, kto prawdziwie żyje na co dzień blisko Boga, czy może moja pobożność to tak naprawdę gra pozorów kończąca się wraz z nabożeństwem...

W moim lokalnym zborze staram się być zaangażowanym chrześcijaninem. Podejmuję się wielu służb, w których widzę Boże prowadzenie. Czasami zaabsorbowany różnymi służbami i myślami z nimi związanymi potrafię wpaść w samozachwył, jak bardzo użyteczny jestem w Bożych rękach. Jakiś czas temu osoba wierząca, z którą o tym rozmawiałem, przyznała,

że faktycznie nie jest tego mało, i zapytała, jak w takim razie wygląda mój osobisty czas z Bogiem. W tamtym momencie zrozumiałem jeszcze bardziej, jak bardzo pustym naczyniem potrafię być, a mimo to chciałbym, aby inni po rozmowach ze mną byli napełnieni.

Prorok Aggeusz zapisał takie słowa od Boga: **„Tak mówi Pan Zastępów: Zapytaj kapłanów o orzeczenie w takiej sprawie: Gdy ktoś niesie poświęcone mięso w podółku swojej szaty i dotknie swoim podółkiem chleba albo gotowanej potrawy, albo wina, albo oliwy, albo jakiegokolwiek pokarmu, to czy ten staje się wtedy poświęcony? Kapłani odpowiedzieli, mówiąc: Nie!”** (Ag 2,11-13).

Pan przez swojego sługę Aggeusza wzywa kapłanów, aby odpowiedzieli na dwa pytania:

1. Gdy ktoś niesie poświęcone mięso w podółku swojej szaty i dotknie swoim podółkiem chleba albo gotowanej potrawy, albo wina, albo oliwy, albo jakiegokolwiek pokarmu, to czy ten staje się wtedy poświęcony? Kapłani odpowiedzieli, mówiąc: Nie!

2. Gdy ktoś stał się nieczysty wskutek dotknięcia zwłok i dotknięcia którejś z tych rzeczy, to czy staje się ona nieczysta? Na to odpowiedzieli kapłani, mówiąc: Staje się nieczystą.

W wyniku tych odpowiedzi Bóg przez Aggeusza kończy:

„Tak to jest i z tymi ludźmi, tak to jest i z tym narodem w moich oczach – mówi Pan – i także z wszelkim dziełem ich rąk: Cokolwiek oni ofiarują, będzie nieczyste” (Ag 2,14).

Według tych słów Bóg chciał przypomnieć ludowi, że jego ofiary były zanieczyszczone, a oni sami nieczyści tak długo, jak świątynia będzie leżeć w gruzach. Tak samo może być z życiem każdego z nas. Możemy składać Bogu wielkie ofiary – piękne i tłuste kozły. Możemy przychodzić do zboru i wykonywać wiele służb w Jego imieniu: być kaznodzieją, duszpasterzem, nauczycielem szkółki niedzielnej, prowadzić uwielbienie i podejmować się wielu innych zadań. To z pewnością piękne służby. Bóg

jednak w odpowiedzi na starania ludu wskazuje, że wszelkie dzieło ich rąk jest nieczyste, póki świątynia jest nieodbudowana.

Ciężko będzie nam budować nasz lokalny zbor, jeżeli jego budowanie nie zaczyna się w naszej codzienności. Mój dom – jak panuję nad sobą w rozmowach z moją rodziną, jak prowadzimy nasze dzieci w uczniostwie. Moja praca – jak reaguję na propozycję przekreślenia finansowego w celu dodatkowego zysku czy na możliwość dołączenia do wspólnego obmawiania. Mój samochód – mój język jako reakcja na przypadkowe zajechanie drogi przez innego uczestnika ruchu, czy może to, co robię z każdą pożądaną myślą, mijając każdy niestosowny telebim pobudzający moją fantazję... Wierzę, że każdy z nas jest w stanie wejrzeć we własne życie i znaleźć przestrzeń, w której jest jeszcze wiele do zbudowania.

Jeżeli jestem nowo narodzony, Jezus Chrystus staje się moim fundamentem. Właśnie wtedy fragment z 1Kor 3,10-15 stawia mnie przed pytaniem, co pragnę na tym doskonałym fundamencie budować. Chciałbym, aby każdy z nas zadał sobie pytanie, czy przypadkiem ofiara, jaką składam Bogu w mojej społeczności, nie jest skażona moją codziennością. Jak chcę wzrastać duchowo i jak chcę budować mój lokalny zbor? Jak chcę budować Kościół Jezusa Chrystusa?

Nasze „piękne” uczynki wśród innych świętych mogą nieraz płatać nam figle – widząc ogrom cudownych służb, jakich się podejmujemy, możemy zapomnieć o tym, dla kogo to robimy i w jakim celu. Nie jest przecież sztuką robić coś dla Boga bez Boga... Sztuką jest służyć Bogu w świadomości, że bez Niego nie jesteśmy w stanie zrobić nic. Zaczynamy przypominać sobie o tym wtedy, gdy widzimy, że wszystko, czego się dotkniemy, spala się, bo nasze serce cicho krzy-

czy. Prawdopodobnie każdy z nas doświadczył tego momentu i być może nawet zadawaliśmy sobie pytanie: „Boże, gdzie jesteś? Dlaczego chcesz czegoś dobrego, a Ty nie błogosławisz temu dziełu?”. Chociaż na zewnątrz zobaczyć można pięknie ubranego chrześcijanina, z pozornie gorącym sercem dla Pana, w rzeczywistości ten człowiek sam potrzebuje Bożej łaski w swoim codziennym życiu. Bożym celem nie jest wypełnienie zboru ludźmi, którzy stworzą według swojego planu dobrze działający ekosystem, w którym każdemu będzie miło i przyjemnie. Bogu nie chodzi o statystyki, aby chrześcijaństwo było najpopularniejszym wyznaniem na ziemi z najliczniejszą liczbą zadeklarowanych chrześcijan.

Apostoł Piotr pisał: „**I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa**” (1P 2,5). Bożym pragnieniem jest Kościół ŻYWY, w którym ludzie uwielbiają Go całym życiem, w którym On sam jest głową: „**I wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia**” (Ef 1,22-23).

Nie możemy być skażeniem Bożego planu na zbor, ale mamy wypełniać ten plan w szczerości naszych serc, widocznej w codziennym postępowaniu. Jeżeli nasze życie będzie przeczyć wspaniałości Bożej łaski w Jezusie Chrystusie, w jaki sposób mają nawrócić się nasi bliscy? Jak chcemy, aby Kościół Jezusa Chrystusa rozrastał się liczebnie o kolejnych prawdziwie wierzących, jeżeli już dzisiaj nasze zbory nie będą pełne prawdziwie wierzących chrześcijan?

„**Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas.**”

Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pogiębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani, zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło. Zawsze bowiem my, którzy żyjemy, dla Jezusa na śmierć wydawani bywamy, aby i życie Jezusa na śmiertelnym ciele naszym się ujawniło” (2Kor 4,7-11).

Niech nasze zbory będą budowane w naszych domach – w twoim i moim życiu. Oby Pan nas prowadził, aby błogosławieństwo wynikające z naszego prawdziwie pobożnego życia stało się udziałem nie tylko naszych rodzin, ale także ludzi, z którymi pracujemy, oraz naszych zborów, w których każdy brat i siostra, patrząc na nas, będą chwalili Boga za Jego łaskę w naszym życiu. Niech patrząc na nas, widzą ludzi, których świętość nie działa tylko przez trzy godziny co tydzień w niedzielę na zgromadzeniu, ale 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu. Niech czerpiąc tę zachętę, sami jeszcze bardziej zapragną TAKIEGO życia, pamiętając o Tym, „...który [...] może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały” (Jd 24). ■

*I wy sami jako kamienie
żywe budujcie się
w dom duchowy,
w kapłaństwo święte,
aby składać duchowe ofiary
przyjemne Bogu
przez Jezusa Chrystusa.*

1P 2,5

Dariusz Laskowski, Mława

W jednym ciele wiele mamy członków

„Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują, tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich” (Rz 12,4-5).

Eklezja (Kościół Boży Jezusa Chrystusa) to według nauki apostoelskiej nie organizacja religijna, lecz organizm czyli ciało Jezusa Chrystusa, którego On sam jest Głową. Dlatego my wszyscy członkami tego ciała jesteśmy, umieszczonymi w nim według woli Boga, aby całe ciało i wszystkie członki w tym ciele były uaktywnione i służyły ciału na chwałę Chrystusową, budując się wzajemnie i wzrastając proporcjonalnie zgodnie z wolą Boga. Kościół nie powinien być teatrem jednego aktora, lecz powinien osiągnąć taki wzrost, aby wszystkie członki mogły budować się wzajemnie, przynosząc Panu owoc (1Kor 14,26-40).

Zgromadzenia nie powinny przypominać nieudolnie sklonowanych według rzymskiego porządku nabożeństw, gdzie Słowo Boże odgrywa marginalną rolę, ustępując miejsca bogactwu formy.

Apostoł Paweł napisał do Tymoteusza: „...**Pilnuj czytania, napominania i nauki**” (1Tm 4,16). Czytanie Słowa Bożego powinno mieć miejsce na każdym zgromadzeniu, a służba napominania to służba prorocka polegająca na tym, że otrzymujemy od braci właściwe Słowo Boże we właściwym czasie (Mt 24,45), a mówią oni ku zbudowaniu, napomnieniu i pocieszeniu (1Kor 14,3). Na końcu wymienieni są nauczyciele, którzy powinni, znając porządek zgromadzenia, występować w odpowiedni sposób, wykorzystując przeznaczony dla nich czas, gdyż nasz Bóg jest Bogiem porządku, jak we wszystkich zborach Bożych (1Kor 14,32-33). W ciele Chrystusowym nie wszystkie członki wykonują te same czynności, ale zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, czyli darami Ducha Świętego, i powołaniem, na wzór

ciała ludzkiego powinni nie przekraczać swoich kompetencji i nie przeceniać swoich cielesnych możliwości, lecz w pokorze ograniczać się do wyznaczonej im przez Boga roli, pozostawiając innym członkom możliwość funkcjonowania zgodnie z wolą Ducha Świętego w Jego ciele (Rz 12,3).

Ciało Chrystusowe to organizm rodzinny. Przedstawił to w ten sposób apostoł Paweł w Rz 12,10 słowem *filostorgoi*, co oznacza miłość rodzinną i wzajemną: ojca, matki i dzieci. Przepiękny obraz, czym jest eklezja, jako Boży organizm rodzinny połączony wzajemną miłością Boga Ojca, oblubieńca i oblubienicy oraz jej dzieci. Dlatego napisał Jan, że kto nie miłuje, ten nadal pozostaje w śmierci (1J 3,14). Bóg w swej łasce, aby zapewnić harmonijny rozwój Bożej rodziny, umieścił każdego z nas w ciele Chrystusowym, jak chciał, obdarowując nas darami Ducha Świętego według woli swojej, a nie według woli naszej (Hbr 2,4).

Co nauka apostoelska mówi na temat obdarowywania darami Ducha Świętego członków Kościoła Jezusa Chrystusa (eklezji)?

1. Darami Ducha Świętego obdarowani są członkowie Kościoła przez zmartwychwstałego i uwielbionego w niebie Chrystusa (Ef 4,11);
2. Dary Ducha rozdziela Duch Święty (1Kor 12,1-31);
3. Darów Ducha udziela Bóg (Rz 12,3-8);
4. Dary Ducha Świętego otrzymuje każdy członek ciała Chrystusowego (1P 4,10).

Jakie mamy rodzaje darów?

- I. Dary wrodzone i wrodzone predyspozycje;
- II. Umiejętności wyuczone i kwalifikacje nabyte w procesie kształcenia;
- III. Dary duchowe, jako owoce naszej wiary dane wszystkim wierzącym narodzonym z Ducha Świętego:
 1. Dar Ducha Świętego (Dz 2,38);
 2. Dar usprawiedliwienia (Rz 5,16-17);
 3. Dar życia wiecznego w Chrystusie (Rz 6,23);
 4. Dar zbawienia z łaski (Ef 2,8);
 5. Dar pokoju Bożego (Rz 5,1);
 6. Dar wiary, która wytrzymuje próby (Rz 5,3);
 7. Dar miłości Ducha Świętego, agape (Rz 5,5);
 8. Dar zwany służbą pojednania, jako podstawa zwiastowania ewangelii (2 Kor 5,20);
 9. Dar zwany służbą oglądania i głoszenia chwały Chrystusowej (2Kor 3,18; 4,1-6).

Dary Ducha Świętego dane nam indywidualnie w chwili nowego narodzenia do budowania Kościoła:

1. Apostolstwa (1Kor 12,28; Ef 4,11; 1Kor 15,1-11; Ef 2,20);

2. Proroctwa (Rz 12,6; 1Kor 12,10; 1Kor 12,28; Ef 4,11; 2 P 1,19; 2,1);
3. Czynienia cudów (1Kor 12,10; 1Kor 12,28; Dz 2,43; 5,12; 2Kor 12,12; Mk 16,14-20; Hbr 2,1-4; Rz 15,18-19);
4. Uzdrawiania (1Kor 12,9; 1Kor 12,28);
5. Rozróżniania duchów (1Kor 12,10);
6. Wypędzania demonów (Łk 10,19; Mk 16,18);
7. Mówienia językami (1Kor 12,10; 1Kor 12,28);
8. Wykładania języków (1Kor 12,10; 1Kor 12,30);
9. Ewangelizowania (Ef 4,11);
10. Mądrości (1Kor 12,8; Obj17,9);
11. Napominania (Rz 12,8);
12. Nauczania (Rz 12,7; 1Kor 12,28; 1Tm 1,7; Ef 4,11; Hbr 5,12; Jk 3,1);
13. Wiedzy (poznania) (1Kor 12,8);
14. Wiary (1Kor 12,9);
15. Bezżeństwa (1Kor 7,7);
16. Małżeństwa (1Kor 7,7);
17. Miłosierdzia (Rz 12,8);
18. Niesienia pomocy (1Kor 12,28);
19. Obdarowywania (Rz 12,8);
20. Posługiwania (Rz 12,7);
21. Kaznodziejstwa (prorokowania) (1Tm 2,7; Dz15,32);
22. Pasterstwa i nauczania (Ef 4,11);
23. Kierowania (1Kor 12,28);
24. Przełożenia (Rz 12,8; 1Tes 5,12; 1Tm 3,4,5; 12,5,17; Tyt 3,8,14);
25. Starszeństwa (1Tm 3,1-7);
26. Diakonatu (1Tm 3,8-13);
27. Powołania: Powołanie do służby misyjnej przez Ducha Świętego i zbór: misjonarzy, starszych i diakonów, a udzielane na podstawie włożenia rąk apostołów, starszych lub stojących na czele zboru nauczycieli i proroków (kaznodziei) na podstawie prorockiego orzeczenia (Słowa Bożego) (2Tm 1,6; 1Tm 4,14; Ef 3,7).

Niektóre z tych darów były przypisane epoce apostołskiej i głównie apostołom, a w obecnym czasie są często wykorzystywane do własnych celów przez ludzi, którzy wyznają fałszywą doktrynę kontynuacjonizmu polegającą na kontynuowaniu czasów Dziejów Apostolskich, twierdząc, że nadal Duch Święty powołuje apostołów i proroków, tworząc w ten sposób doktrynalny zamęt w przyjętej przez zbory Boże nauce apostołskiej. Pierwszych osiem darów wymienionych na tej liście dotyczy właśnie tego zagadnienia (Mk 16,20). Dar rozróżniania duchów posiadali apostołowie, którzy wypędzali złe duchy i im się przeciwstawiali (Dz 5,3; 8,23; 13,10; 16,16). Natomiast dzisiaj mamy Słowo Boże, które mówi: badajcie duchy, czy są z Boga przez naukę apostołską (1J 4,1). Dar mówienia innymi językami,

w których głoszona była ewangelia niewierzącym (1P 4,12), nie ma nic wspólnego z dzisiaj występującym zjawiskiem bełkotu ducha, który rzuca często tych ludzi na wznak, pokazując tym samym źródło jego pochodzenia (Iz 28,13 oraz 33,19).

Dlaczego Bóg dzisiaj nie powołuje już apostołów i proroków? Ponieważ fundament Kościoła został już założony i innego fundamentu nikt więcej założyć nie może, albowiem „**zbudowani jesteśmy na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus**” (Ef 2,20).

Apostołom w ich darze apostołstwa i prorokowania towarzyszyły potwierdzające godność apostołską i głoszone przez nich prorockie Słowo Boże – znaki i cuda (2Kor 12,12; Mk 16,20; Hbr 2,3-4; 2P 1,19; 1Kor 13,11).

„**Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca i nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę**” (Hbr 4,12-13).

W jaki sposób Bóg przemawiał dawniej do Bożego ludu Starego Testamentu i dzisiaj do członków Kościoła Bożego Nowego Testamentu?

1. Bóg mówił dawnymi czasy przez proroków (Hbr 1,1);
2. U kresu czasu Starego Testamentu Bóg przemówił przez Syna, Jezusa Chrystusa (Hbr 1,2);
3. W czasie zakładania fundamentu Kościoła Bóg mówił przez apostołów (Hbr 2,4);
4. W czasie Kościoła poapostolskiego Bóg mówi przez Słowo Boże (Dz 4,31; 6,2; 6,7; 8,14; 11,1; 12,24; 13,5; 13,46; 17,13; Flp1,14; Kol 1,25; 1Tes 2,13; 1Tm 4,5; 2Tm 2,9; Hbr 13,7; 1P 1,23; 4,11; 1J 2,14; Obj 19,13; 20,4 – to tylko niektóre przykłady, jaką wagę przykładali apostołowie do Słowa Bożego, przez które mówi do nas Duch Święty).

Apostoł Paweł mówił o tym, że w czasach poapostolskich wejdą do Kościoła wilki drapieżne, mówiące rzeczy przewrotne, aby rozbijać jedność Kościoła Bożego, dodając do nauki apostołskiej fałszywe idee i doktryny (Dz 20,29; Ez 22,27). Apostoł dał nam receptę, w jaki sposób można zachować Kościół Boży we właściwej duchowo postawie i kondycji przed Bogiem: „**A teraz poruczam was Panu i słowu łaski jego, które ma moc zbudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi**” (Dz 20,32). ■

Roger Brind, Cardiff (Walia) /
Tłum z angielskiego Czesław Bassara

Nasza służba w świetle wieczności

Wieczność była dla apostoła Pawła wielką rzeczywistością. W chwili swego nawrócenia, opisanego w Dziejach Apostolskich 9, zetknął się z naszym Panem w chwale, w wieczności. Pojawiło się światło z nieba i usłyszał głos mówiący do niego: „**Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?**” (Dz 9,4). Paweł zrozumiał, że to Pan z nieba nawiązał z nim kontakt, i od tego dnia był gotowy wykonywać to, co Pan z nieba mu powierzył. W jego pismach wielokrotnie czytamy o tym, jak wieczność wpłynęła na wszystko, co robił. W Liście do Filipian 3 Paweł szczegółowo opisuje swoje życie. Mówi o swym żydowskim pochodzeniu: „...**ja mógłbym pokładać ufność w ciele. Jeżeli ktoś inny sądzi, że może pokładać ufność w ciele, to tym bardziej ja: obrzezany dnia ósmego, z rodu izraelskiego, z pokolenia Beniaminowego...**” (Flp 3,4-5a) i przedstawia się jako „**Hebrajczyk z Hebrajczyków**” (Flp 3,5b). Z ludzkiego punktu widzenia miał tu na ziemi bardzo wysoką pozycję, ale jasno stwierdza, że ta ziemską pozycję nie ma żadnej wartości w porównaniu z jego Panem i Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Napisał, jak bardzo docenia to, co dał mu Bóg, i zakończył ten opis swojej relacji z Izraelem i Panem, mówiąc: „**Zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie**” (Flp 3,14).

Wieczna relacja Pawła z Panem była jego motywacją do służby i powinna być również naszą. Służymy żywemu Zbawicielowi, Panu wszystkiego, a wszystkie Jego wartości są wieczne.

Kiedy Paweł podsumowywał swoje życie w Drugim Liście do Tymoteusza 4, napisał: „**Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuję mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego**” (w. 6-8). Wszystko, czym się zajmował, miało znaczenie wieczne. Opisał swoją służbę w obliczu śmierci jako „ofiarę”. Ofiara taka była wylewana na ofiary innych. Stojąc w obliczu wieczności, Paweł radował się z faktu, że jego posługa była tym, czego od niego wymagano. Była to wspólnota ze sługami Pana, a też pod kierownictwem nieba.

Napisał: „**Ja zasadziłem, Apollos podlał, a wzrost dał Bóg. A zatem ani ten, co sadi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost**” (1Kor 3,6-7). Była to ofiara płynna, realizowana w praktyce, w świetle wieczności. Służba w świetle wieczności wymaga od nas wykonywania Bożego dzieła zgodnie z Jego wolą, a to oznacza służbę w harmonii z naszymi

braćmi i siostrami oraz uznanie, że tylko Bóg daje wzrost.

Do tego momentu swojego życia Paweł wyraźnie oczekiwał, że będzie jednym z wierzących, którzy doczekają powtórnego przyjścia Chrystusa. Kiedy pisał do Tesaloniczan, powiedział:

„**Potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem**” (1Tes 4,17).

Jego komentarz w następnym wersecie: „**Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy**” (1Tes 4,18) dowodzi, że w pełni doceniał fakt, iż tutaj, na ziemi, żyje w świetle wieczności. Jednak podczas pisania Drugiego Listu do Tymoteusza Paweł już wiedział, że zbliży się czas jego odejścia. Historia wskazuje, że został stracony w okresie prześladowań wierzących w I wieku, rozpętanych przez cesarza Nerona, trwających od 64 r. n.e. do jego śmierci w 68 r. n.e. Neron uczynił chrześcijan „kozlami ofiarnymi” za swoje niepowodzenia. Twierdził, że to oni podpálili Rzym i muszą za to zapłacić. Paweł nie odnosi się do tego kłamstwa, które doprowadziło zarówno do jego śmierci, jak i prawie na pewno również do śmierci Piotra. Spojrzał w niebo i napisał: „**Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania**



mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego” (2Tm 4,7-8).

Wiedział, że jego służba dobiegnie końca w czasie wyznaczonym przez Pana. Jak napisał znany chrześcijański męczennik ubiegłego wieku: *„Moje życie jest w rękach Boga. Jestem nieśmiertelny, dopóki Bóg nie wezwie mnie do siebie”*. Paweł miał wiele doświadczeń związanych ze śmiercią, o czym napisał w Drugim Liście do Koryntian 11,23b-25: *„...daleko więcej ja, więcej pracowałem, częściej byłem w więzieniach, nad miarę byłem chłostany, często znajdowałem się w niebezpieczeństwie śmierci. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdziestu uderzeń bez jednego, trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w głębinie morskiej”*.

Paweł znał rzeczywistość bycia strzeżonym przez Boga, ale teraz zbliżał się czas jego odejścia. W wypowiedzi Pawła wyróżniają się cztery rzeczy. Ponieważ żył w świetle wieczności, musiał **„bojować dobry bój”** (2Tm 4,7a).

Zdawał sobie sprawę, że znalazł się na arenie wiary, gdzie miał obowiązek skutecznie służyć. Ukończył bieg, do którego powołał go Bóg, i ukończył go tak, jak Bóg tego wymagał. Wcześniej zachęcał Tymoteusza:

„Bo nawet jeśli ktoś staje do zapasów, nie otrzymuje wienca, jeżeli nie walczy prawidłowo” (2Tm 2,5).

Był doskonałym przykładem takiego podejścia. Stojąc w obliczu wieczności, napisał: *„...wiarę zachowałem”* (2Tm 4,7c). Ocenił swoje życie w świetle wieczności. Wreszcie, miał absolutną pewność co do wynagrodzenia go przez Pana: **„A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia**

sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego” (2Tm 4,8).

Bardzo ważne jest, abyśmy oceniali nasze życie w ten sam sposób. Paweł miał wszelkie powody, aby czuć się źle traktowanym w swoim życiu dla Boga, ale patrzył w niebo i wiedział, że nic, co go spotkało, nie było przypadkiem. Jego cel został tak jasno określony w Liście do Filipian 1,21-23: **„Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem. A jeśli życie w ciele umożliwi mi owocną pracę, to nie wiem, co wybrać. Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej”**. To powinno być i naszym celem. ■

Roger Brind od 58 lat jest mężem Susan; mają troje dzieci i sześcioro wnucząt. Jest starszym w lokalnym zborze w północno-zachodniej części Cardiff, w rejonie Llandaff North. Do jego głównych służb należy nauczanie Biblii i troska o rozwój w tej roli młodszych braci. Od wielu lat Bóg używa go w krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Janusz Begier, Gdańsk

SŁUŻBA w świetle wieczności

Pismo Święte ukazuje życie wierzącego jako nieustanny proces budowania. Nie zostaliśmy powołani, by być widzami obserwującymi duchowe wydarzenia z bezpiecznej odległości. Jesteśmy budowniczymi – czy tego chcemy, czy nie – wznoszącymi konstrukcję, która z dnia na dzień nabiera kształtu i pewnego dnia zostanie odsłonięta w świetle wieczności. Nie istnieje duchowa neutralność. Każde słowo, każdy gest, każda decyzja staje się kolejnym elementem budowli naszego życia.

Apostoł Paweł mówi o tym wprost: **„Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy położyłem fundament, a inny na nim buduje [...] ; fundamentem jest Jezus Chrystus”** (1Kor 3,10–11).

To zdanie otwiera całą duchową perspektywę: można budować, ale trzeba budować na właściwym fundamencie. I właśnie tu zaczyna się chrześcijańska służba.

1. Fundament z łaski – Chrystus

Początek służby to nie nasze zdolności, pomysły czy energia. Służba nie zaczyna się w ogóle od nas. Pierwszym aktem budowy jest łaska – Boży dar fundamentu. Ten fundament już istnieje i nigdy nie może być położony na nowo. Jest nim Jezus Chrystus. Naszą rolą jest budować na Nim wiernie, w posłuszeństwie i z miłością.

Apostoł Paweł nie twierdzi, że położył fundament dzięki swojej mądrości czy doświadczeniu. To łaska go do tego uzdolniła. Od początku do końca Królestwo Boże rodzi się nie z ludzkiego wysiłku, lecz z Bożego działania. Ten obraz nabiera barw, gdy zestawimy duchową budowę Kościoła z budową świątyni Salomona. W relacji biblijnej czytamy o ogromnych, starannie ociosanych i przygotowanych kamieniach (1Krl 5,31). Nic nie było przypadkowe ani pobeżne. Każdy element wymagał czasu, cierpliwości i dokładności.

Tak właśnie Bóg pracuje nad nami. Nie wznosi swojej świątyni z surowych, nieobrobionych bloków. On kształtuje nasze charaktery, oczyszcza motywacje, szlifuje ostre krawędzie ambicji, zanim pozwoli, by nasze życie stało się częścią Jego dzieła.

2. Każdy buduje – ale nie każdy tak samo

Apostoł Paweł dodaje: **„Każdy zaś niech patrzy, jak buduje”** (1Kor 3,10).

Budujemy wszyscy. Budujemy codziennością. Budujemy reakcjami, wyborami, relacjami, przebaczeniem albo pielęgnowaniem żalu. Budujemy też tym, czego nie robimy – zaniedbaniem, obojętnością, zaniechaniem dobra.

Możemy budować:

- modlitwą, która porusza Boże ręce;
- przebaczeniem, które ocala relacje;
- słowem zachęty, które podnosi upadłych;
- pokorną służbą odbijającą charakter Chrystusa.

Możemy również budować tym, co niszczy:

- krytykanctwem, narzekaniem;
- porównywaniem się z innymi;
- ambicją udającą gorliwość;
- rywalizacją, która podcina jedność.

Dla Boga liczy się nie tylko to, że budujemy, lecz przede wszystkim jak budujemy.

3. Materiały trwałe i nietrwałe – różne motywacje, różne owoce

Słowo Boże dzieli materiały na dwie grupy:

- Trwałe: złoto, srebro, drogie kamienie
- Nietrwałe: drewno, trawa, słoma

Złoto nie powstaje szybko. Wymaga ognia, oczyszczenia, czasu. To obraz służby wypływającej z miłości do Boga, czystego serca i wytrwałości.

Słoma natomiast daje szybkie efekty. Łatwo sprawia wrażenie działania, ale nie przetrwa żadnej próby.

W świecie duchowym nie ilość aktywności ma znaczenie, lecz jakość materiału. Bóg nie nagradza zapracowania, lecz wierność. Nie patrzy na to, jak bardzo głośna jest nasza służba, lecz na jej wartość. To, co ciche, skromne i niewidoczne, często ma największą wagę w oczach Boga.

4. Cisza budowy – dzieło Ducha Świętego

Stary Testament ukazuje jeszcze jedną niezwykłą zasadę. Podczas budowy świątyni Salomona „nie było słyhać młota, siekiery ani żadnego narzędzia żelaznego” (1Krl 6,7). Cała głośna praca odbywała się wcześniej; na miejscu świątyni panował pokój.

To obraz dzieła Ducha Świętego. On działa w ciszy. Jego praca jest głęboka, a nie hałaśliwa. Nie potrzebuje rywalizacji ani autopromocji. Służba rodzi się w cichych modlitwach, skrytym posłuszeństwie, w miejscach, gdzie nikt nie patrzy. „A owoc sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy czynią pokój” (Jk 3,18). Gdzie Duch Święty buduje – tam nie trzeba hałasu.

5. Ochrona serca i umysłu w świecie pełnym rozproszeń

Świątynia miała okna zakratowane (1Krl 6,4). Do środka wpadało światło, ale nie wszystko z zewnątrz miało dostęp do wnętrza. To niezwykle współczesny obraz duchowej dyscypliny.

„Baczenie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2,8).

Nie możemy całkowicie odciąć się od świata – żyjemy w nim, słyszymy jego zmagania i potrzeby. Ale nie możemy pozwolić, by wszystko, co oferuje, bez filtracji wchodziło do naszych serc.

Dlatego potrzebujemy ochrony:

- doktryny,
- myśli,
- oczu,
- uszu,
- czasu,
- relacji.

Dyscyplina duchowa nie powstaje sama. To świadomy wybór, codzienne „zamykanie okien” serca na to, co niszczy, i „otwieranie” ich na światło Bożego Słowa.

6. Wytrwałość i świeżość służby

W budowie świątyni wykorzystano cedr i cyprys – dwa drzewa o ogromnej symbolice. Cedr ma głębokie korzenie i niezwykłą odporność. Cyprys, zawsze zielony, symbolizuje świeżość.



„Błogosławiony mąż, który ufa Panu [...].
Jest jak drzewo zasadzone nad wodą [...],
liść jego nie więdnie” (Jer 17,7-8).

W tych dwóch obrazach widzimy dwie niezbędne cechy służby:

- trwałość cedru – zakorzenie w Słowie i doktrynie;
- świeżość cyprysu – codzienne życie z Chrystusem, które nie pozwala wierze zamienić się w rutynę.

Służba bez trwałości będzie chwiejna.

Służba bez świeżości – uschnie.

7. Duchowa woń – autentyczność, której nie da się udawać

Cedr i cyprys wydzielają charakterystyczną woń – unikalną, niepodrabialną. Apostoł Paweł mówi podobnie o wierzących: „**Jesteśmy wonnością Chrystusową**” (2Kor 2,15).

Prawdziwa autentyczność nie potrzebuje autopromocji. Nie da się jej wyprodukować technikami czy strategiami. Wypływa z:

- pokory,
- modlitwy,
- czystego sumienia,
- szczerego serca,
- codziennego obcowania z Chrystusem.

Człowiek pachnie tym, z kim spędza czas.

8. Wnętrze pokryte złotem – motywacje są najważniejsze

Wnętrze świątyni było pokryte czystym złotem (1Krl 6,20-22). Najcenniejsze elementy znajdowały się nie na zewnątrz, lecz w środku. To mocny obraz chrześcijańskiego życia.

W Bożych oczach największą wartość mają:

- motywacje,
- pragnienia,
- intencje,
- myśli,
- posłuszeństwo Bożemu Słowu,
- wypełnianie Bożej woli, a nie własnej,
- to, co robimy, gdy nikt nie widzi.



Bóg zawsze zaczyna od środka – patrzy na serce i bada je.

9. Ogień wieczności odstąpi każde dzieło

Apostoł Paweł pisze: „**Dzieło każdego wyjdzie na jaw [...], w ogniu się objawi**” (1Kor 3,13).

To nie ogień potępienia, lecz ogień prawdy. Oddzieli to, co wieczne, od tego, co spektakularne. To, co głębokie, od tego, co powierzchowne. To, co zrodzone z łaski, od tego, co zrodzone z ambicji.

Dla wierzących ten ogień nie ma być straszny – ma być oczyszczający. To moment, w którym Bóg powie: „To, co było zbudowane przeze Mnie – zostaje. To, co było zbudowane dla siebie – przeminie”.

Dlatego Paweł zachęca: buduj tak, aby ta budowla przetrwała Bożą próbę.

Zakończenie: Jak budować w świetle wieczności?

Cała biblijna nauka o duchowej budowie streszcza się w kilku zdaniach:

- Nie ilość, lecz jakość.

- Nie efektywność, lecz wierność.
- Nie hałas, lecz cisza Ducha Świętego.
- Nie ludzkie uznanie, lecz Boża obecność i Jego wola.
- Nie własne pomysły, lecz posłuszeństwo Bogu.

Służba, która trwa na wieczność, rodzi się z życia zanurzonego w Chrystusie, z fundamentu łaski, z oczyszczonych motywacji oraz z materiałów, których używa sam Bóg. ■

Modlitwa

Panie, naucz mnie budować tylko na Twoim fundamencie. Oczyść moje motywacje i serce. Daj mi trwałość cedru i świeżość cyprysu. Chroń moje myśli i pragnienia. Niech moje życie pachnie Chrystusem i przynosi chwałę Tobie. Naucz mnie budować tak, aby to, co buduję, przetrwało ogień wieczności. Amen.



David Williamson, Irlandia Północna /
Tłum. z angielskiego Magda Knitter

Budowanie domu Bożego (Ezd 3,1-7)

Izrael był narodem wybranym przez Boga. Bóg wyzwolił ich z Egiptu, przeprowadził przez pustynię i osadził w ziemi obiecanej, zgodnie z przyrzeczeniem danym ich ojcom.

Zostali jednak ostrzeżeni, że upodobnienie się do innych narodów spowoduje wygnanie ich z ziemi, którą zamieszkiwali. Bóg, który nienawidzi grzechu, gdziekolwiek się on pojawia, musiał ich w takiej sytuacji zdyscyplinować. W rezultacie Królestwo Północne upadło pod naporem Asyrii około 722 r. p.n.e., a większość Żydów została do Asyrii deportowana. Następnie Królestwo Południowe zostało zaatakowane około 605 r. p.n.e., a wielu jeńców uprowadzono do Babilonu.

Bóg zapowiedział przez Izajasza (Iz 44,28) oraz Jeremiasza (Jr 25,11-12; 29,10), że niewola babilońska nie będzie trwała wiecznie. Lud miał powrócić do swojej ziemi po siedemdziesięciu latach. Ezdrasz opisuje szczegółowo dwa powroty, które były wypełnieniem Bożego Słowa. Pierwszy, pod wodzą Zerubabela, koncentrował się na odbudowie Bożej świątyni (Ezd 1-6). Drugi, pod wodzą Ezdrasza, koncentrował się na odnowie duchowej ludu (Ezd 9-10).

Z pierwszego powrotu, pod wodzą Zerubabela, możemy nauczyć się wielu praktycznych zasad służby Bogu.

Po pierwsze, możemy nauczyć się, KOMU służymy. W 1 rozdziale

Księgi Ezdrasza widzimy, że Bóg działa na świecie. Lud Boży był w Babilonie w niewoli, ale Bóg nie był. Nadal realizował swój cel.

Bóg „**pobudził ducha Cyrusa, króla perskiego**” (Ezd 1,1). Poruszył serce króla, aby wykonał Jego wolę.

Cyrus ogłosił: „**Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios, On też rozkazał mi, abym zbudował mu świątynię w Jeruzalemie, które jest w Judzie**” (Ezd 1,2).

Bóg poruszył również jeńców: „**Wyruszyli więc w drogę naczelnicy rodów z Judy i Beniamina, kapłani i Lewici, wszyscy, których ducha pobudził Bóg, aby pójść budować świątynię Pana w Jeruzalemie**” (Ezd 1,5).

Bóg działał od króla aż po jeńców, zarówno na świecie, jak i pośród swego ludu.

Dlaczego Bóg działał w ten sposób? Dał obietnice i wysłuchał modlitw. Zapowiedzi Izajasza i Jeremiasza miały się wypełnić. Modlitwy Daniela miały zostać wysłuchane (Dn 9,1-19).

Jeśli chcemy służyć Bogu w świetle wieczności, musimy uznać, że to Bóg ma nad wszystkim kontrolę. On dotrzyma swoich obietnic i odpowie na nasze modlitwy. To jest nasza wielka ufnością w służbie.

W 2 rozdziale Księgi Ezdrasza Bóg docenia swój lud. Zapisana jest szczegółowa lista wszystkich, którzy udali się do Jerozolimy, by zbudować świątynię Boga. Dłacz-

go ta lista została zamieszczona? Bóg docenia tych, którzy dla Niego pracują. Bóg, który panuje nad narodami, liczy wszystkich, którzy Mu służą. Jego oko spoczywa z łaską na każdej osobie, która pragnie Mu się podobać.

Służenie Bogu w świetle wieczności obejmuje zachętę płynącą z tego, że Bóg wie o nas wszystko i wynagrodzi nas w swoim czasie.

Z 3 rozdziału Księgi Ezdrasza dowiadujemy się, JAK możemy służyć. Znajdujemy tu relację z rozpoczęcia odbudowy.

Zwróćmy uwagę na następujące punkty:

Panowała jedność. „**Zgromadził się cały lud jak jeden mąż w Jeruzalemie**” (Ezd 3,1). Przybyli w to samo miejsce w tym samym celu – aby budować dla Boga. To wspaniałe, gdy lud Boży jest zjednoczony (Psalm 133). Diabeł uwielbia dzielić i niszczyć chrześcijańskie świadectwo. Bóg raduje się, gdy Jego lud jest zjednoczony w pragnieniu, aby Mu się podobać.

Jedność można utrzymać tylko wtedy, gdy wznosimy w pokorze podobnej do tej, którą miał Chrystus. Paweł ostrzegał Koryntian przed cielesnością, która rodzi pychę i ducha podziału (1Kor 1-4). Napominał Filipian: „**Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie**” (Flp 2,5). Kiedy myślimy jak Chrystus, stawiamy innych wyżej niż siebie. To jest klucz do jedności.

Pojawił się autorytet. Najpierw Jezua i Zerubabel wraz z innymi objęli przewodnictwo i „**zabrali się do budowy ołtarza Bogu Izraela, aby składać na nim ofiary całopalne, jak to jest przepisane w zakonie Mojżesza, męża Bożego**” (Ezd 3,2).

Prowadzili przez przykład; to najlepszy rodzaj przywództwa.

Bóg powołuje przywódców. Powinni być rozpoznawalni przez dobry przykład, jaki dają (1P 5,1-4; 1Tm 3,1-7; Tyt 1,6-9). Paweł wręcz prosi Tesaloniczan: „...**abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy**” (1Tes 5,12-13).

Jednak najwyższym źródłem autorytetu nie są ludzie przywódcy, lecz Słowo Boże. Ludzie budowali, aby składać ofiary zgodnie z tym, co „**jest przepisane w zakonie Mojżesza, męża Bożego**” (Ezd 3,2). „**Obchodzili także Święto Szafosów jak jest przepisane, składając dzień po dniu ofiary całopalne w należytej ilości odpowiednio do wymogów każdego dnia**” (Ezd 3,4).

Służba w świetle wieczności oznacza posłuszeństwo Słowu Bożemu. Kiedy Mojżesz umarł, Jozue otrzymał następujące polecenie:

„Tylko bądź mocny i bardzo mężny, aby ściśle czynić wszystko według zakonu, jak ci Mojżesz, mój sługa, nakazał. Nie odstępuj od niego ani w prawo, ani w lewo, aby ci się wiodło wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz” (Joz 1,7).

Nie wolno nam nic dodawać ani ujmować ze Słowa Bożego. Musimy po prostu być mu posłuszni.

Było oddanie. Pierwszym projektem budowlanym była budowa „**ołtarza Bogu Izraela**”, aby

„**składać na nim ofiary całopalne**” (Ezd 3,2).

Ofiara całopalna była dobrowolną ofiarą, która wyrażała oddanie ofiarującego i znajdowała upodobanie u Pana (3M 1). Każda część ofiary była umieszczana na ołtarzu i spalana.

Ostateczną „ofiarą całopalną” jest Pan Jezus. To On na krzyżu pokazał, że „**umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności**” (Ef 5,2). To właśnie w dobrowolnej ofierze Chrystusa Bóg znalazł doskonałą radość i upodobanie.

Służąc Bogu, powinniśmy również charakteryzować się tym duchem oddania. Nie służymy tylko dlatego, że jest to naszym obowiązkiem; służymy, ponieważ nasze serca przepełnione są miłością do Boga. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy nieustannie rozważamy piękno i chwałę Chrystusa.

Służba mająca wieczne znaczenie wynika najpierw z miłości do Boga, a następnie z miłości do naszych bliźnich.

Wreszcie, istniała ochrona. Otoczony przez wrogów lud Boży postawił na pierwszym miejscu swoje oddanie Bogu (Ezd 3,3). Wiedzieli, że zostali wzięci w niewolę, ponieważ ich serca nie były czyste w Jego oczach. Oddany Bogu naród byłby narodem chronionym.

My również musimy nauczyć się, że naszym największym priorytetem w służbie jest utrzymywanie naszych serc w zgodzie z Bogiem. Wszystko inne będzie z tego wynikało. Kiedy Bóg zajmie swoje miejsce, wszystko będzie dobrze, niezależnie od wyzwań, przed którymi staniemy. ■

Od 15 lat David Williamson zajmuje się nauczaniem Biblii i ewangelizacją w Wielkiej Brytanii i innych miejscach, zgodnie z wolą Pana. Wraz z żoną Jennie mają dwoje dzieci: Annę (14 lat) i Caleba (11 lat). Wszyscy są członkami zboru braterskiego w Kingsmoss w Irlandii Północnej.



Marek Nalewajka, Piekary Śląskie

Czyim jestem sługą?

Najpierw przeczytajmy fragment z Listu do Kolosan 3,22-4,1.

„Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi, wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służycie” (Kol 3,23-24).

Trzeci rozdział Listu do Kolosan jest praktyczny. Jako zbawione dzieci Boże mamy zrzucić z siebie starego człowieka i ubrać nowego, żyjącego w odnowieniu Chrystusowym, w Jego pokoju i obfitości Jego Słowa. Dlatego wszystko, co robimy, ma być dokonywane w JEGO IMIENIU (czyli tak, jakby On to robił). Pojawiają się jednak źródła napięcia – relacje żona-mąż, dzieci-rodzice, niewolnik-pan (dzisiaj: pracownik-pracodawca). Strony zależne (żony, dzieci, słudzy) wzywane są do uległości i posłuszeństwa, strony dominujące (mężowie, rodzice, panowie) do unikania złego traktowania tych, którzy są od nich zależni.

Czy chciałbyś, żeby Pan był tak przykry dla Kościoła, jak ty dla swojej żony? Czy chciałbyś, żeby Bóg rozgoryczał swoje dzieci, tak jak ty swoje? Czy chciałbyś, żeby Pan traktował swoje sługi tak niesprawiedliwie, jak ty swoich pracowników? Paweł daje ostrzeżenie, które zwraca się zarówno do niesprawiedliwych pracodawców, jak i niesumiennych pracowników: „**Kto bowiem wyrządza krzywdę, otrzyma odpłatę za krzywdę bez względu na osobę**” (Kol 3,25).

Słudzy otrzymują dodatkową zachętę: tego, co robicie, nie róbcie jak dla swego ziemskiego pana, lecz jak dla Pana Jezusa Chrystusa.

Te uwagi pierwotnie kierowane były do niewolników. Dziś oficjalne niewolnictwo na świecie (w porównaniu ze starożytnością) jest marginalne, w większości świata jest zakazane i ścigane przez prawo. Mamy jednak ludzi (całe rodziny) złapanych w pułapkę wiecznego zadłużenia i niewolniczej pracy w krajach trzeciego świata. Są też organizacje misyjne, które zajmują się ich wykupywaniem. Wielu ludzi jest zmuszanych do wykonywania kłopotliwej pracy, bo innej nie ma. Są też tacy, którzy pracują w miarę normalnych warunkach i niczego nie chcą zmieniać. Mamy nawet ludzi, którzy są w pracy szczęśliwi. Mamy także osoby, które otrzymały od Pana powołanie, żeby cały swój czas poświęcić na Jego służbę – misjonarze, ewangeliści, kaznodzieje, duszpasterze itp.

Słowo Boże uczy nas, że KAŻDY chrześcijanin otrzymał od Pana jakiś dar i ma go używać. JAK? W służbie dla Pana, w służbie dla innych, a także w codziennej pracy.

Praca, którą wykonujesz, może być świadectwem, DO KOGO należysz.

W Imperium Rzymskim było bardzo dużo niewolników. Trudno było mieć entuzjazm do pracy, która była przymusowa. Część niewolników znalazła się w takiej sytuacji, bo zaprzędali się w niewolę, żeby uniknąć śmierci głodowej, albo zostali sprzedani za długi. Spora część stała się niewolnikami na

skutek krzywdy lub bezprawia (porwani przez najeźdźców w czasie wojny czy przez piratów w czasie podróży morskiej, sprzedani przez rodziców za ich długi itp.). Stary Testament przewidywał surową karę dla ludzi, którzy innych czynili niewolnikami: „**Kto porwie człowieka, to czy go sprzedał, czy też znaleziono go jeszcze w jego rękach, poniesie śmierć**” (2M 21,16). Prawa niewolników zostały przedstawione zaraz po nadaniu dziesięciorga przykazań.

Motywacją niewolnika do pracy był lęk przed karą. Stąd nieraz ich służba była tylko na pokaz. Pilność w pracy nie dawała niewolnikowi prawie nic, w odróżnieniu od płatnego robotnika.

Sprawa pracy niewolników jest szczególnie poruszona w Liście do Kolosan z konkretnego powodu: niewolnik Onezym odczuwał krzywdę z powodu swojego stanu, więc uciekł od swego pana Filemona, znalazł się w rzymskim więzieniu, usłyszał ewangelię i nawrócił się. Teraz wraca do swojego pana, ale jako BRAT w Chrystusie i zanoszi do Kolosan ten list, który właśnie czytamy (Kol 4,9)!

Praca, którą wykonujesz może być świadectwem, DO KOGO należysz.

Ludzie obserwujący gospodarstwo, w którym pracowali chrześcijańscy niewolnicy, praktykujący swoją wiarę, mogli widzieć różnicę: praca wykonana pilnie, starannie, czysto, bez używania kar, jakie były stosowane w wielu miejscach. Tylko Bóg może dać moc, aby być takim niewolnikiem. Poprzez Słowo Bóg

chce zmienić również nasze nastawienie do pracy.

Praca nie powinna być na pokaz, gdy pracodawca patrzy, ale przez cały należy mu czas. W USA pracownicy przyznają, że marnują w pracy 7 godzin tygodniowo. To prawie cały dzień roboczy! Również w Polsce młodzi pracownicy marnują czas na podglądanie smartfonów w czasie pracy.

Są prace, których efekty można ocenić według ilości wykonanych wyrobów. Są też takie, które wymagają ciągłej pilności, a efekty są mało widoczne. Moja matka była zwykłą sprzątaczką w fabryce odzieżowej – nic nie produkowała, ale dbała o czystość w hali maszyn (pył, ścinki, nici, smar, gorąca para). Gdy przyszła komisja kontrolująca z ministerstwa, usłyszała: „W żadnym zakładzie, który sprawdzaliśmy, nie było tak czysto jak u pani”.

Chrześcijański niewolnik czy pracownik ma się starać pracować jak najlepiej – nawet wtedy, gdy jego pan nie patrzy albo go nie docenia.

Praca, którą wykonujesz, może być świadectwem, DO KOGO należysz.

W pracy często mamy różne powody do zniechęcenia: praca jest monotonna, bezowocna, niedoceniana, współpracownicy niechętni i krytyczni. Za dużo pracy na jednego pracownika! Albo szef zmienia zdanie i to, co zrobiliśmy, jest niepotrzebne, bo zmieniły się przepisy czy zamówienia, czy też szef ma już nowy pomysł i stary jest nieaktualny (pamiętajmy: innowacyjność to jedna z odpowiedzialności szefa – szukanie nowych wyzwań, nowych dróg i rozwiązań).

Być może jesteś duchowym pracownikiem i jesteś rozczarowany, że zbór, nad którym opiekę Pan ci powierzył, nie podąża za Nim w taki sposób, jakbyś chciał. Albo twoje kazania nie znajdują takiego oddźwięku, jakbyś się spodzie-

wał. A może twoja gorliwa służba dla Pana jest przez zborowników niedoceniana i traktowana jako coś oczywistego. Albo przeciwnie – zbór ani starsi nie dostrzegają twoich darów i potencjału do służby, którą możesz wykonywać. Nie daj się ponieść rozgoryczeniu i rób swoje!

Nie twórzmy sztucznego podziękowania, że praca starszego czy kaznodziei, opieka nad zbozem czy usługiwanie Słowem to sprawy duchowe, a praca zawodowa to sprawy świeckie. Biblia nie daje powodów do takiego rozróżniania: „COKOLWIEK czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana”.

Byliśmy umarli (Kol 2,13-14), Pan nas ożywił, odpuścił grzechy, dokonał pojednania z Bogiem, wymazał obciążający nas przed Bogiem list dłużny – przyczynę naszej duchowej śmierci i zniewolenia; otrzymaliśmy pokój z Bogiem i życie wieczne. Czy to nie dość Łaski? Zostaliśmy DROGO kupieni i nie należymy już do siebie. Nasza służba dla Niego jest tylko formą odwdzięczenia się!

Nie mamy prawa do zapłaty. Tymczasem Bóg obiecuje nam coś o wiele wspanialszego i nieoczekiwanego:

„Wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służycie” (Kol 3,24).

Nie WYPŁATĘ jak robotnik, ale DZIEDZICTWO jak syn!

Nasza relacja z Chrystusem nie jest rodzaju biznesowego. Pan Jezus okazał nam swoją miłość, umierając za nas na krzyżu. Nasza miłość do Niego jest reakcją na to, Kim jest i czego dla nas dokonał. Traktujmy służbę dla Niego jako wyraz naszej miłości. Traktuj więc samego siebie jako niewolnika Pana Chrystusa (bez przecinka, sic!). Tylko raz w Nowym Testamencie pojawia się

taki zwrot: **„Dla Pana Pomazańca, bądźcie niewolnikami”** (GPNT Interlinearny)!

Na koniec: gdy chcemy coś zmienić w swojej służbie dla Pana albo w swojej pracy zawodowej, nie wpadajmy w pułapkę JUTRA. Przeczytaj porady z wersetów Kol 3,12-25, wplatając do każdego wersetu słowo DZISIAJ i zobacz, od czego możesz zacząć. Nie czekaj do niedzieli!

„A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1Kor 15,58). ■

*Cokolwiek
czynicie,
z duszy czyńcie
jako dla Pana,
a nie dla ludzi.*

Kol 3,23

Samuel Crothers, Irlandia Północna /
Tłum. Marcin Mucha

Sądowa stolica Chrystusowa

W artykule tym skupimy się głównie na fragmencie z Pierwszego Listu do Koryntian 3,10-15. Jego głównym tematem jest sądowa stolica Chrystusowa, przed którą każdy wierzący będzie musiał stanąć po powtórny przyjsciu Chrystusa. Należy pamiętać, że trybunał ten będzie zajmował się oceną służby, jaką każdy wierzący wykonywał dla Chrystusa, a nie kwestią grzechu lub grzechów, która to kwestia została ostatecznie i sądowo rozstrzygnięta przez odkupieńczą śmierć Chrystusa. Później nastąpił Jego pogrzeb i zwycięskie zmartwychwstanie, potwierdzające zakończenie Jego dzieła odkupienia na krzyżu.

Ponadto niektóre aspekty Pierwszego Listu Pawła do Koryntian należy rozpatrywać w szerszym kontekście jego korespondencji. Po pierwsze, możemy wyraźnie zobaczyć, że Paweł zajmuje się różnymi rodzajami mężczyzn i kobiet, jeśli chodzi o ich stosunek do Boga. W 1Kor 2,14 człowiek naturalny jest opisany jako ten, który nie przyjmuje spraw Ducha Bożego, ponieważ są one dla niego głupstwem, ani nie może ich poznać, ponieważ są one rozsądane duchowo. Następnie, na początku rozdziału trzeciego Paweł odnosi się do „**duchowych**” i „**cielesnych**” wierzących, zanim skoncentruje się na dalszych kwestiach związanych z lokalnym kościołem (1Kor 3,1-3). Po drugie, w zborze w Koryncie istniały podziały, a różne frakcje deklaryowały lojalność wobec Pawła, Apollosa, Kefasa i samego Chrystusa, prowadząc niezdrową rywalizację (1Kor 1,12; 3,4-5).

Paweł poświęca pierwsze jedenaście rozdziałów listu na napominanie wierzących i odpowiadanie na pytania dotyczące takich kwestii, jak tolerowanie niemoralności (rozdział 5), małżeństwo i celibat (rozdział 7), ofiary z pokarmów dla bożków (część rozdziałów 8-10), przywództwo i Wieczerza Pańska (rozdział 11). Dopiero po rozdziale 11 Paweł powraca do „spraw duchowych”, ale nawet w tej części pojawiają się kwestie dotyczące praktykowania miłości chrześcijańskiej (rozdział 13), darów (rozdział 12, część rozdziału 13 i rozdział 14), zmartwychwstania ciała (rozdział 15) oraz zbiórki w pierwszy dzień tygodnia (rozdział 16).

Istotne jest to, że trójjedność Boga jest podkreślona na przykład w 1Kor 2-3 i 12, ponieważ Paweł zajmuje się jednością i pełną miłości współpracą w odniesieniu

do funkcjonowania lokalnego zboru. Cechy te są odzwierciedleniem jedności i pełnej miłości współpracy we wspólnocie w ramach Trójcy Świętej.

Motywy przewodnimi tych pierwszych rozdziałów jest również mądrość Boża i jest ona przeciwstawiana ludzkiej głupocie (np. 1Kor 1,17-31; 2; 3,18-23). Księga Przypowieści 2,1-5; 3,13-15a i 8,10-11 również przedstawia mądrość Słowa Bożego i zawiera odniesienia do srebra, czystego złota, najlepszego złota, ukrytych skarbów i rubinów, co wydaje się współgrać z 1Kor 3,12.

Te ostatnie uwagi są szczególnie istotne dla omawianego fragmentu i podkreślają praktyczne kwestie wynikające z prawdziwego zrozumienia doktryny osoby i dzieła Chrystusa. Sposób, w jaki budujemy na jedynym prawdziwym fundamencie, ma wieczne konsekwencje, które zostaną ocenione przed sądową stolicą Chrystusową.

Parafraza 1Kor 3,10-15 autorstwa profesora F.F. Bruce'a pomaga zrozumieć specyfikę tego fragmentu:

„Jeśli uważacie siebie za budowle Boże, to ja jestem jak doświadczony budowniczy, który położył fundament zgodnie z łaską, jaką dał mi Bóg. Teraz ktoś inny buduje na tym fundamencie. Niech jednak każdy uważa, jak na nim buduje. Jeśli chodzi o sam fundament, nie ma wątpliwości: nikt nie może położyć innego fundamentu niż ten, który został położony, ponieważ Jezus Chrystus jest jedynym fundamentem. Ale cokolwiek jest budowane na tym fundamencie – czy to złoto, srebro, kosztowne kamienie czy drewno, słoma i ściernisko – dzieło każdego człowieka zostanie ujawnione takim, jakim jest. Nadchodzący dzień wyjawia to, bo zostanie to objawione przez ogień; ogień wypróbuje jakość dzieła każdego człowieka. Jeśli dzieło, które zbudował na fundamencie, przetrwa ogień, otrzyma swoją nagrodę. Jeśli czyjeś dzieło spłonie, poniesie on stratę; sam ocala, ale będą uratowani z ledwością, jak przez ogień”.

Paweł użył już dwóch metafor w odniesieniu do lokalnego zboru; po pierwsze jest to „uprawiany ogród”, w którym pracują współpracownicy, Paweł i Apollon, z których jeden „sadzi”, a drugi „nawadnia”, ale to Bóg

sprawia, że wszystko rośnie (1Kor 3,6). W 1Kor 3,9 i w rozpatrywanym fragmencie Paweł odnosi się do lokalnego zboru jako do budynku (a później jako do świątyni – 1Kor 3,16-17). Budynek ten spoczywa na jedynym prawdziwym fundamencie, jakim jest sam Jezus Chrystus, a który Paweł położył. Paweł czynił to poprzez głoszenie „**Chrystusa ukrzyżowanego**” (1Kor 1,23). Użycie czasu przeszłego dokonanego wskazuje na dzieło zakończone w przeszłości, które ma znaczenie aż do chwili obecnej.

Paweł troszczy się o strukturę wznoszoną na fundamencie przez tych, którzy są odpowiedzialni za przywództwo, nauczanie i inne działania na rzecz zgromadzenia. Czy używane materiały to złoto, srebro i kamienie szlachetne, czy też materiały łatwopalne, takie jak drewno, słoma i siano?

Nadchodzi dzień, w którym materiały zostaną poddane próbie i tylko te z pierwszej grupy przetrwają „ogień”, który jest metaforą próby. Możliwe jest, że ktoś został prawdziwie zbawiony, ale straci swoją nagrodę przed sądowną stolicą, ponieważ na fundamencie budował z materiałów „palnych”. Tylko materiały, które wywyższą chwałę Chrystusa, odkupienie Chrystusa i cenne dzieła dokonane w Jego imieniu i dla Jego chwały, przetrwają.

W 1Kor 4 Paweł zajmuje się motywami służby (1Kor 4,5), które będą oceniane przed tronem sądu

Chrystusa. W Drugim Liście do Koryntian 5,10 skupia się na sposobie życia wierzącego w odniesieniu do rzeczy dokonanych w ciebie, „dobrych lub złych”. W Liście do Rzymian 14 umysł i postawa wierzącego wobec współwyznawców będą oceniane przed tronem sądu Chrystusa. W innym miejscu Paweł odnosi się do nagród dla wierzących, używając terminu „korony”. William Hoste podsumowuje je w następujący sposób:

„Korony są różnorodne: korona nieprzemijająca dla tego, kto wygrywa walkę z samym sobą (1Kor 9,25); korona życia dla tych, którzy wytrzymują pokusy (Jk 1); korona chwały dla wiernych starszych (1P 5,4); korona radości dla wiernych ewangelistów (1Tes 2,19); korona sprawiedliwości dla wszystkich, którzy kochają Jego pojawienie się (2Tm 4,8); wszyscy wierzący biorą udział w wyścigu, ale nie wszyscy otrzymają korony”.

„Biegnijcie tak, abyście odnieśli zwycięstwo”
(1Kor 9,24). ■

Samuel Crothers jest z wykształcenia prawnikiem, ma żonę i dwóch dorosłych synów. Od 17-18 roku życia należy do społeczności zborowej i dzięki łasce Bożej stara się pomagać zarówno w głoszeniu ewangelii, jak i w służbie nauczania. W tym celu przez lata podróżował do kilku krajów. W styczniu 2023 roku odwiedził między innymi Polskę.



Czesław Bassara, Piasek

Zbawiony, aby służyć!

„Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie; jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój” (J 12,26).

Badając historyczne i literackie tło Ewangelii Jana 12,26, musimy pamiętać, że akcja rozgrywa się w okresie doniosłych wydarzeń prowadzących do ukrzyżowania Pana Jezusa. Ewangelia Jana w wyjątkowy sposób podkreśla Jego boskość i człowieczeństwo, dogłębnie interpretując Jego czyny, nauki i głębię relacji z Jego naśladowcami. Wcześniej Pan Jezus mówił o swojej nadchodzącej śmierci, podkreślając nie tylko koniec swojej ziemskiej wędrówki, ale także początek czegoś, co przemieni całą ludzkość.

Akcja rozgrywa się w ostatnich dniach życia Pana Jezusa na ziemi. Zbliża się święto Paschy i Pan przygotowuje swoich uczniów na to, co ma nadejść. Jego nauki z tego okresu mają ogromne znaczenie, ponieważ przekazują głębokie prawdy, mające podtrzymywać i prowadzić Jego naśladowców w obliczu nadchodzących prób. Ten kontekst refleksji i przygotowania pięknie ujmuje powołanie do służby, ponieważ Pan Jezus ilustruje przez to, że służenie Mu odzwierciedla zaangażowanie i poświęcenie, które On sam wkrótce okaże.

Ewangelia Jana posługuje się bogatą symboliką i metaforami. Idea służenia oznacza odwrócenie oczekiwań ze strony świata. Zamiast szukać władzy, Pan Jezus pokazuje, że prawdziwa wielkość tkwi w bezinteresownej służbie. Było to rewolucyjne posunięcie – kwestionowało normy społeczne i zapraszało słuchaczy do radykalnej, przemieniającej serce relacji z Chrystusem.

Ewangelia Jana służy również jako wstęp do znacznie szerszej narracji na temat wspólnoty i przynależności. Poprzez słowa z Ewangelii Jana 12,26 naśladowcy są zaproszeni do wspólnotowej tożsamości. Ta więź rezonuje przez wieki, docierając do nas dzisiaj. Rozumiejąc kontekst historyczny i literacki, pojmujemy głębokie implikacje dla naszego życia jako sług Pana Jezusa. Łączymy się z tymi pierwszymi wierzącymi, którzy śmiało szli naprzód, służąc innym pomimo wyzwań, jednocześnie trzymając się obietnicy, że Bóg ich uhonoruje.

Pan Jezus zwraca się bezpośrednio do tych, którzy są gotowi Mu służyć, stawiając im konkretne wymagania. Kiedy słyszymy słowa: „kto Mnie służy”, jest to otwarte zaproszenie dla każdego z nas do przyjęcia roli sługi. Służenie Chrystusowi to nie tylko nasze czyny, ale także nasza gotowość do podążania Jego śladami. Kiedy nasz Pan mówi: „kto chce mi służyć”, podkreśla kluczowy związek między służbą a uczniostwem. Aby naprawdę służyć, musimy być w zgodzie z Jego naukami i intencjami, prowadząc życie odzwierciedlające Jego wartości i cel.

Napięcie między służbą a naśladowaniem Chrystusa ujawnia coś istotnego w naszej relacji z Nim. Służba to nie tylko zadanie. To sposób życia, który odzwierciedla serce naszego Zbawiciela. Jesteśmy powołani, by ucieleśniać misję Pana Jezusa, realizując to, co On reprezentuje, a mianowicie miłość,

dobroć i poświęcenie w naszym codziennym życiu.

Często myślimy o służbie jako o chodzeniu do zboru lub pomaganiu potrzebującym, ale ma ona o wiele głębsze znaczenie. Ten werset przekazuje holistyczną ideę służby, obejmującą całe nasze życie. Jest to wezwanie do urzeczywistniania nauk Pana Jezusa w czynach, postawach i w głębi naszych serc. Nie chodzi tylko o wielkie gesty, ale także o małe, codzienne wybory, które odzwierciedlają Jego miłość.

Służąc Panu Jezusowi, dostosowujemy nasze pragnienia i pasje do Jego pragnień i pasji. Ta jedność oznacza duchową podróż, która prowadzi nas ponad nasze ograniczenia, by stać się narzędziami Jego łaski.

Biblia uczy nas, że nasze uczynki nie zarabiają na zbawienie, lecz są odpowiedzią na łaskę, którą już otrzymaliśmy. Służba wypływa z wdzięczności i odzwierciedla naszą relację z Ojcem. Gdy nasze życie staje się przepełnione właśnie wdzięcznością, wówczas nasze serca służebnie otwierają drzwi innym, by mogli być świadkami Bożej miłości przez nas.

1. Słudz naśladować Pana: „Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną...”

Pan Jezus wyraźnie pokazuje, że słudz naśladować Pana! Sługa nigdy nie ma prawa mówić swojemu panu, co ten ma robić. Naśladować Chrystusa oznacza być prowadzonym przez Jego Ducha, oznacza

podejmować decyzje, korzystając z Jego mądrości, by widać było wyraźnie, że żyjemy dla Niego i czynimy wszystko zgodnie z Jego poleceniami!

Wezwanie to jest uniwersalne, skierowane do każdego człowieka. Podkreśla, że każdy może służyć Panu Jezusowi, niezależnie od pochodzenia czy zdolności. W tym kontekście służba wypływa z serca, a nie ze statusu czy władzy.

To sformułowanie wskazuje, że służba nie może istnieć w izolacji. Aby skutecznie służyć Panu Jezusowi, musimy poznać Go osobiście, budując relację opartą na miłości, zaufaniu i posłuszeństwie.

Słowo „sługa” w Nowym Testamencie to zwykle greckie słowo „doulos” (niewolnik), na określenie człowieka, który nie stanowi sam o sobie, bo należy do swojego pana. My, którzy jesteśmy dziećmi Bożymi, jesteśmy kupieni, aby realizować cele wyznaczone przez Mistrza.

Jakie dzieło przeznaczył Pan Jezus dla swoich sług? On nam pomaga, abyśmy zaakceptowali sposób, w jaki będziemy Mu służyć. Chodzi tu o to, abyśmy stali się niewolnikami i robili wszystko dokładnie tak, jak ON chce, bez względu na cenę czy poniżenie.

2. Słudzy są tam, gdzie działa Pan Jezus: „... a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie...”. „A Jezus odpowiedział im: Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam” (J 5,17); „Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili” (Ef 2,10).

Bóg nadal działa w naszym świecie! Możemy się włączać w Jego program. Służba nie jest przeznaczona wyłącznie dla kaznodziejów i absolwentów szkół teologicznych. Gdybyśmy uzależnili się wyłącznie od tej grupy ludzi i tylko na nich polegali, wyniki służby byłyby mocno okrojone.

Ten werset podkreśla również głęboką obietnicę. Stwierzenie „gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa” wskazuje nie tylko na fizyczną bliskość, ale głęboko rezonuje z duchową intymnością. Służąc Panu Jezusowi, przyłączamy się do Niego w Jego misji, dzieląc Jego obecność i Jego dzieło. Służenie Bogu dostosowuje nas do Jego planów, wznosząc nasze życie ponad przyziemną egzystencję ku boskiemu celowi.

Pan Jezus obiecuje swoim naśladowcom, że będą dzielić się bliskością nie tylko w fizycznej obecności, ale także duchowo i w relacjach. Ta bliskość przynosi pocieszenie, siłę i cel w wypełnianiu ich misji.

3. Słudzy zostaną uczczeni przez samego Boga: „...jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój”.

Kiedy służymy Panu z radością, ekscytacją i entuzjazmem, zostaniemy uczczeni przez Niego! Żadnej ziemskiej czci nie da się porównać z czcią od Boga! Ci, którzy służą Bogu, będą uczczeni przez samego Boga!

Co więcej, obietnica czci od Ojca ma charakter przemieniający. Bycie uczczonym przez Boga wykracza poza ziemskie uznanie. Ta cześć jest wieczna i zakorzeniona w relacji z Panem Jezusem. Za każdym razem, gdy podejmujemy się naszego powołania, by służyć innym, nie tylko zmieniamy ich życie, ale także gromadzimy skarby w niebie.

Podejmując zobowiązanie do służby, uczestniczymy w większej historii. Pan Jezus wiodł życie całkowicie poświęcone służbie ludzkości. Naśladowanie Go oznacza przyjęcie tego samego ducha pokory i bezinteresowności. Stajemy się Jego rękami i nogami, wnosząc pozytywny wkład w społeczność i wypełniając powierzone nam obowiązki. Jesteśmy zaproszeni do współpracy z Bogiem, dzielenia się Jego przesłaniem i szerzenia Jego łaski daleko i szeroko. W tej współpracy owocuje ona pięknym,

życiem pełnym radości, celu i czci, jaką obdarza nas Ojciec.

Obietnica od Ojca podkreśla wieczną nagrodę czekającą tych, którzy bezinteresownie służą Panu Jezusowi. Maluje obraz boskiego uznania, potwierdzając, że akty służby są dostrzegane i cenione przez Boga.

Wielki skrzypek Paganini swoje sławne skrzypce podarował miastu Genui pod warunkiem, że nikt już nie będzie ich używał. Drewno, z którego takie skrzypce są wykonane, podczas używania ściera się niewiele, natomiast nieużywane, butwieje. Wspomniane skrzypce Paganiniego zostały zjedzone przez robaki i pozostały bezużytecznym reliktem. Kiedy chrześcijanin nie angażuje się w służbę, wkrótce może pozbawić się jakiegokolwiek użyteczności.

Dostrzegamy trwały wpływ powołania Pana Jezusa do służby. Chce, byśmy zrozumieli, że służba Bogu nie ogranicza się do jednorazowych, spektakularnych wydarzeń, ale ma być stałą postawą naszego życia. Daje nam okazję do codziennego wzrostu, trwającej całe życie podróży naśladowania Go i dzielenia się Jego miłością.

Bóg docenia naszą służbę w sposób, który nie zawsze dostrzegamy, wzmacniając nadzieję na wieczne nagrody. Zapewnia nas, że nasze wysiłki, zakorzenione w miłości i posłuszeństwie, są cenione w Jego Królestwie.

1. Słudzy naśladowają Pana: „**Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną...**”.
2. Słudzy są tam, gdzie działa Pan Jezus: „**...a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie...**”.
3. Słudzy zostaną uczczeni przez samego Boga: „**...jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój**”.

Paweł Ratz, Jaktorów

Moja służba wiary

Już w młodości widziałem działanie czytanego Słowa z Biblii. Pamiętam moje życie w domu rodzinnym i często myślałem byłem porywany, by zrozumieć wieczny Boży plan. Zrozumienie proroctwa Izajasza o narodzeniu się Mesjasza wśród grzesznych ludzi długo pracowało w moim sercu. Tekst z Iz 9,5-6 budzi mój podziw do dzisiaj:

„Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju. Potężna będzie władza i pokój bez końca na tronie Dawida i w jego królestwie, gdyż utrwali ją i oprze na prawie i sprawiedliwości”.

Mesjasz to Odwieczny Ojciec; objawienie wieczności w Synu Człowieczym było dla mnie nie do pojęcia. Moim dziecięcym marzeniem i modlitwą było głoszenie ewangelii, radosnej wieści dla zgubionego człowieka. Problem stanowiły dla mnie koszty, jakie wiążą się z byciem sługą Chrystusowym. Wiedziałem, że oddanie serca Jezusowi będzie wiązało się z oddzieleniem mnie od tego świata doczesności i wejściem na wąską ścieżkę po śladach Jezusa, łącznie z prześladowaniami, bo tak traktowano naszą rodzinę w miejscowości, którą zamieszkiwaliśmy. Miałem świadomość, że człowiek po śmierci stanie przed sądem Bożym i odpowie za odrzucenie zbawienia. Z radością mogę potwierdzić, że Odwieczny Bóg stał się i moim Panem. Wieczne życie Chrystusowe zamieszkało w moim sercu. Chrystus Pan rozpoczął kształtowanie mojego wewnętrznego człowieka i poznawanie wieczności poprzez objawienie swojego Syna, Pana Jezusa Chrystusa. To powołanie dało mi dostęp do Drzewa Życia i zaczęło owocowanie. Osobiście poznawałem woń wieczności w czytaniu Biblii, zagłębianiu się w naukę apostołską, w społeczności z wierzącymi czy prostej służbie tam, gdzie Bóg mnie stawiał.

Czytanie Biblii otwierało przede mną coraz to większe poznanie Osoby i dzieła Jezusa Chrystusa i temu Panu zacząłem służyć dla Jego chwały. Z łaski Boga zostałem uznany za syna uczącego się służby, która ma

być oceniona przez Pana Jezusa Chrystusa w dniu Jego przyjścia. Zostałem ubrany w Jego szatę sprawiedliwości i wyposażony w Jego dary łaski. Wszystko stawało się nowym:

„Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w Imię Jego” (J 1,12).

„Dla okazania sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, aby On sam (Bóg) był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który wierzy w Jezusa” (Rz 3,26).

„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2Kor 5,17).

„Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili” (Ef 2,10).

Mój Zbawiciel, Pan Jezus Chrystus przyszedł na ten zniszczony przez grzech świat, na ziemię, nie po to, aby Mu służyło, ale by służyć. Ten nowotestamentowy zapis potwierdza, że proroctwo Izajasza wypełniło się częściowo. Syn Człowieczy, Mesjasz przyszedł i „**oddał swoje życie w ofierze jako okup za wielu**” (Mk 10,45).

Jest to doskonały przykład dla powołanych do służby w Jego wiecznym Królestwie. Ta wielka Boża łaska otworzyła nam społeczność z Odwiecznym Ojcem przez Jezusa Chrystusa i obdarowała swoimi darami, by „**przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego**” (Ef 4,12).

„**Boska Jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę**” (2P 1,3).

Służba dla mojego Pana i Zbawiciela jest Jego dziełem we mnie, stąd ma wartość wieczną.

Kiedy wspominam przebieg mojej służby dla Pana mogę wyraźnie zaobserwować wyróżniające się okresy:

1. Dziecięce początki
2. Dojrzewanie duchowe i dorastanie fizyczne
3. Odpowiedzialność indywidualna i podstawowy dar rodziny: żona i dzieci
4. Młodzież w miejscowym zborze i kształtowanie duchowego kręgosłupa wiary
5. Praca z młodzieżą i stabilizacja służby, a co za tym idzie – współodpowiedzialność za innych wierzących
6. Zmiany świadome i ich znaczenie w duchowym dojrzewaniu. Doświadczenia we wszystkich płaszczyznach życia
7. Czas dobiegania do mety, a wciąż pozostaje mnóstwo pracy na niwie Pańskiej
8. Wnioski dla siebie

Dziecięce początki

Pomijając moje dzieciństwo, które z pewnością miało wpływ na mój charakter, moje obawy, jak i mocne strony, w rodzinie wielodzietnej Bóg powołał mnie do swojej chwały jako trzeciego z rodzeństwa.

Niewiele wcześniej nawrócił się mój brat, starszy ode mnie o 8 lat, i zaraz po nim nawróciła się moja siostra. Kolejne nawrócenia mojego rodzeństwa miały miejsce po mnie i nie mogę powiedzieć, a przynajmniej nie jestem tego świadomy, czy moje nawrócenie miało jakikolwiek wpływ na moje rodzeństwo. Cała rodzina była znana w miejscowości, w której mieszkaliśmy. W tamtym czasie Bóg przyszedł mi z pomocą i usunął moje wątpliwości: co powiem teraz moim kolegom, z którymi robiliśmy wiele chłopięcych psikusów, a co powiem tym, z którymi grałem w piłkę nożną w miejscowym klubie sportowym.

Po nawróceniu zaczęli nazywać mnie świętym, a ja nie wiedziałem, co z tymi odzywkami zrobić. Te uszczypliwości ciągnęły się dość długo, ale Bóg mi zawsze przypominał, że to, jak zmieniło się moje życie, było prawdziwe.

W zborze nie byłem mocno obciążony jakkolwiek posługą, ale mama postarała się o mandolinę i nauczyłem się grać wiele pieśni ze Śpiewnika Pielgrzyma wraz z innymi rówieśnikami w zborze. W szkole dojrzewałem również powoli, ale dość skutecznie, co zaowocowało zdaniem matury w przewidzianym terminie. Z kolegami z technikum mam kontakt do dzisiaj i mogę powiedzieć, że Pan zrobił wszystko w swoim czasie, uwzględniając mój strach i moje dziecinne duchowe życie. Nie byłem na tyle odważny, by głosić ewangelię swoim rówieśnikom słowami, byłem natomiast „zamkniętym” dobrym świadectwem i prowadziłem nienagannie moralne życie, uciekając od młodzieżowych uciech moich rówieśników.

To jeszcze nie koniec mojego dziecięcego duchowego dojrzewania. Byłem skupiony na przygotowaniu się do zawodu maszynisty kolejowego, co zostało przerwane przez służbę wojskową. O wszystko troszczył się mój Pan i rozpoczął drugie stadium dojrzewania duchowego, izolując mnie od kolegów, koleżanek, sportu i nawet od zborowych kontaktów. Twarda lekcja polegała na dalszym szlifowaniu mojej odwagi dla ewangelii i kształtowaniu mojego wewnętrznego człowieka w stosunku do samego Pana. Biblia była dla mnie mocą i podporą wiary. Wojsko w tamtych czasach było manipulacją, by odzwycząić młodych ludzi od światopoglądu wynikającego z istnienia Boga. Wielu młodych żołnierzy poddawało się temu zjawisku, natomiast u mnie było odwrotnie. Bóg darował mi czas na studiowanie Nowego Testamentu, a w swoim czasie darował też piękną społeczność ze zbozem w Bydgoszczy i szczególnie młodzieżą naszych czasów, którą z radością wspomynam do dzisiaj.

Odpowiedzialność indywidualna i podstawowy dar rodziny: żona i dzieci

Szybko dorosłem do poziomu duchowych poważnych decyzji i rozpoczęło się moje przygotowanie do małżeństwa, założenia rodziny oraz służby wśród młodzieży, i nie tylko.

Boża łaska pomnożyła swój owoc przez wspieranie mojej służby osobami doświadczonymi w wierze, które dziś ochoczo nazywa się naukowo mentorami i liderami, a biblijnie są to duszpasterze, nauczyciele czy ewangeliści.

Pan Bóg darował mi żonę i pięcioro dzieci. Przeżyliśmy razem 54 lata, usługując w różny sposób; często byliśmy niechcianymi lokatorami. Życie rodzinne toczyło się wokół służby w zborze. Nie był to łatwy czas, szczególnie dla matki pięciorga dzieci i często samotnie pogrążonej w problemach mieszkaniowych czy gospodarczych. Praca zawodowa, studia i społeczność z wierzącymi przekraczała normy. Służba Słowem w zborach była priorytetem. Często byłem namawiany do ponadnormatywnych usług. Dziś śmiało mogę powiedzieć, że część tego posługiwania była tylko ludzkim pomysłem na moje zaangażowanie.

Pan zarządził przerwę w moim duchowym dojrzewaniu i rozpoczął kolejny rozdział od nowa.

Służba młodzieżowa w miejscowym zborze i służba międzyzborowa

Były to zjazdy młodzieżowe, spotkania czy wycieczki i wspólne spędzanie czasu wolnego. Odwiedziny u wierzących, w różnych domach i mieszkaniach, u starszych wiekiem zborowników pozostają miłym wspomnieniem, a usługiwanie było właśnie wypełnieniem

przynajmniej częściowym słów Pana Jezusa zapisanych w Ewangelii Mateusza:

„Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedzaliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie” (Mt 25,35-36).

Tam, gdzie to było możliwe, bywaliśmy całą rodziną. Dzieci wychowywały się razem w zborze, bywały z nami na obozach młodzieżowych. Byliśmy jedną wielką rodziną. Na pewno wielu z nas żyjących jeszcze w tej doczesności może wspominać wspólnie przeżyty czas dla Boga.

Szczególnym moim przywilejem była współpraca z braćmi po wyjściu zborów braterskich z ZKE. Był to szczególnie czas dla duchowych wartości i zbierałem kosztowne doświadczenia, ucząc się praktycznej obrony wartości wiary i kroków za Panem.

Dobrze wspominamy czas obozów w Wiśle Jaworniku, Szczecinku, Wiśle Gościejowie czy w Bielsku-Białej i Zawiszyńcu. Na tym etapie mojego duchowego życia Bóg dał nam przekonanie o zmianie życiowej szkoły i pomnożył doświadczenia duchowe, wzmacniając moją wiarę. W tym czasie duchową pomocą dla mnie w utwierdzeniu wiary Chrystusowej stali się bracia z Anglii, Niemiec, Włoch, Walii, Szkocji, Irlandii, Wysp Owczych, Holandii, USA i innych krajów. Chłonałem naukę, która wsiąkała jak gąbka w moje wnętrze. Rozpoczął się okres nie tylko intensywnego czytania Biblii, ale też samodzielnego studiowania i zwiększał się potencjał ukierunkowanej literatury biblijnej. Jednocześnie studiowałem też na cywilnych uczelniach, zdobywając wiedzę zawodową. Pan Bóg zabezpieczał też potrzeby naszej rodziny.

Miałem ciągle niedosyt w poznawaniu mojego Mistrza poprzez Jego Słowo i do tej pory śmiało mogę powtórzyć za apostołem Pawłem:

„Nie jakoby już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa”.

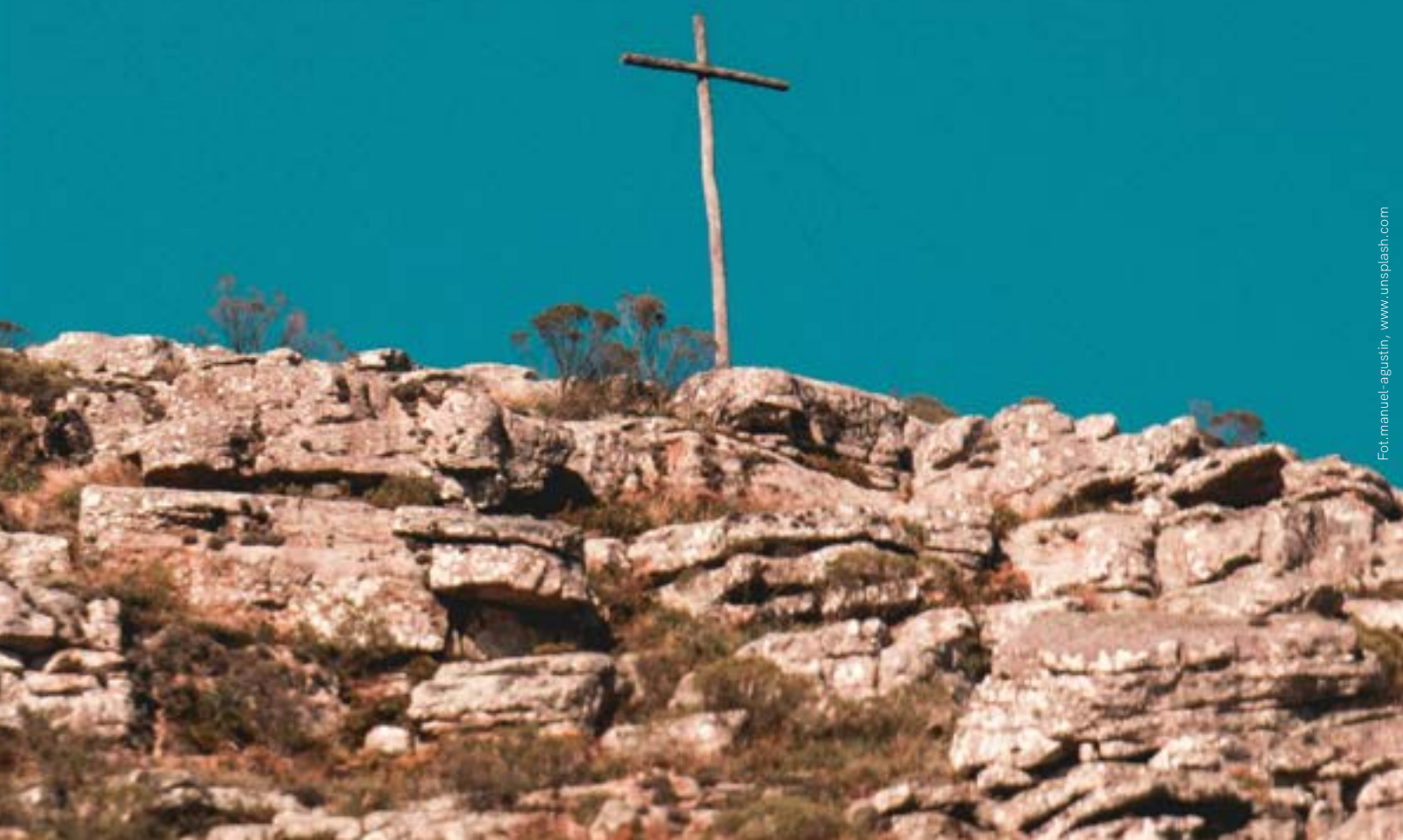
Wnioski

1. Bóg zmieniał moje spojrzenie na człowieka w tym świecie, zarówno wierzącego, jak i niewierzącego biblijnie. Jestem przekonany, że Bóg może nasze nastawienie zmieniać.
2. Nauczyłem się rozróżniać, co jest czasowe – ludzkie, a co wieczne – Boże, choć i doczesność i wieczność jest pod Bożą kontrolą i każda z tych sfer ma swoje znaczenie. Zachęcam do zbadania swoich skłonności do poddawania się ludzkim myślom, byśmy mogli rozróżnić to, co pochodzi od Ducha Świętego, a co jest „zamulaniem” umysłu, i podejmować próby czyszczenia umysłu przez doskonałą ofiarę Jezusa Chrystusa. Inne sposoby oczyszczania umysłu są mało skuteczne. Po ludzku można wiele zmienić w sposobach myślenia, jednak te metody powodują nawroty ze wzmożoną biedą.
3. Priorytetem moim jest reprezentowanie celów zbawiennych mojego Pana. On sam pojednał świat ze sobą i powierzył mi, a też wszystkim powołanym do tej służby, słowo pojednania. Jestem powołanym ambasadorem nieba, świadomym, kogo mam reprezentować w służbie. **„W miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem”**. Jeśli zaczynamy służbę dla Pana, to czynmy to, co umiemy.
4. Zbacałem często ze ścieżki sprawiedliwości, ale Bóg korygował moje kroki wiary, dając mi poznać Jego wotum sprawiedliwości jako Boga sędziego i mojego Zbawiciela. **„On (Bóg) Tego (Jezusa Chrystusa, Syna Bożego), który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w Nim stali się sprawiedliwością Bożą”** (2Kor 5,21).
5. Bądź czujny, szczery, prostolinijny i sprawdzaj, czy twoje czyny mieszczą się w Bożych granicach. Co mówi Ten, który powołał ciebie do swojej chwały poprzez Biblię? Buduj z właściwego materiału i sprawdzaj, czy budujesz według planu Tego, który jest nadzorcą dzieła Bożego. ■



Albowiem łaknąłem,
a daliście mi jeść, pragnąłem,
a daliście mi pić, byłem przychodniem,
a przyjęliście mnie, byłem nagi,
a przyodzialiście mnie, byłem chory,
a odwiedzaliście mnie,
byłem w więzieniu,
a przychodziliście do mnie.

Mt 25,35-36



Opracował: Józef Pieszka, Katowice

Przed nami wieczność...

I nie ma nic ważniejszego niż pytanie,
gdzie będę ją spędzać...

Człowiek w swojej fizycznej i duchowej naturze został stworzony dla świata fizycznego i duchowego. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Tesaloniczan pisze: „...a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego” (1 Tes 5,23). List do Hebrajczyków też wskazuje na istnienie duszy i ducha: „Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha...” (Hbr 4,12). Z tego widzimy, że człowiek jest trójelementowy i składa się z ciała, duszy i ducha. Został stworzony na podobieństwo Boga, a Bóg jest Trójjedyny, jako Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Duch Święty.

Potrójną naturę człowieka można przedstawić, używając obrazu Namiotu Przymierza. Był on usytuowany na dziedzińcu posiadającym ogrodzenie. Sam namiot był podzielony na dwie części tj. świętą i najświętszą, które oddzielone były zasłoną, a w części najświętszej była Arka Przymierza. Dziedziniec obrazuje ciało człowieka, miejsce święte namiotu może obrazować duszę, a miejsce najświętsze – ducha ludzkiego. Do momentu odrodzenia duchowego człowiek jest kompletny, ale nie posiada Ducha Świętego. Dopiero po nawróceniu i odrodzeniu Duch Święty zamieszkuje ducha ludzkiego, podobnie jak Duch Boży zajmował miejsce najświętsze Namiotu Przymierza.

„Kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego” (Rz 8,9).

Kiedy człowiek umiera, wtedy jego dusza i duch ludzki oddzielają się od ciała, które jest składane do grobu. Apostoł Paweł naucza, że duch ludzki nie jest bezcielesny, ale posiada ciało duszewne/psychiczne. Obrazem może być tu owoc brzoskwini, na który składa się miąższ /obraz ciała/, pestka /obraz duszy/, a w środku pestki znajduje się jądro /obraz ducha/. Ciało duszewne może słyszeć, mówić, myśleć i odczuwać, zatem musi mieć uchwytną formę. Nie jest to zatem jakaś struktura wyłącznie duchowa.

W Ewangelii Łukasza 16,19-31 czytamy historię o bogaczu i Łazarzu. Nie jest to podobieństwo, ale opis rzeczywistości znanej Panu Jezusowi z tego innego świata. Bogaty człowiek i Łazarz umarli, a ich ciała zostały złożone do grobu. W stanie pozbawionym ciała fizycznych widzimy, że ich świadomość była zachowana. Bogacz rozpoznał Łazarza, ponieważ jego duszewne ciało było zachowane, mimo że ciało fizyczne spoczywało w grobie. Z tego widać, że ciało duszewne zachowuje formę ciała fizycznego, bo inaczej bogacz nie rozpoznałby Łazarza. Ponadto bogacz w dalszym ciągu widział, odczuwał, miał pragnienie, mówił i pamiętał; co oznacza, że nie utracił swej osobowości. Nie ma zatem przerwy między śmiercią

ciała a kontynuacją istnienia czy świadomości przy przejściu z życia ziemskiego do duchowego. Jedno życie przechodzi w drugie, jak życie niemowlęcia zmienia się w życie młodego człowieka, natomiast przy zmartwychwstaniu będzie tak, że życie duchowe przejdzie w stan życia zmartwychwstałego.

Podobnie jak ciągle jestem sobą, niezależnie czy mam na sobie ubranie, czy nie. Tak więc śmierć zdejmuje ze mnie jedynie ciało fizyczne, materialne i zmienia mi otoczenie, ale nie burzy mojej osobowości i duszewnej formy. Sen, o którym czytamy w Piśmie Świętym, zawsze dotyczy tylko ciała, a nigdy duszy, np. „Łazarz, przyjaciel nasz, zasnął...” (J 11,11), „...nie umarła dziewczeczka, lecz śpi” (Mt 9,24).

Natomiast określenie „zasnąć w Chrystusie” dotyczy tylko wierzących.

W historii o bogaczu i Łazarzu mamy też opis świata podziemnego. Dowiadujemy się, że świat ten jest podzielony na dwie części oddzielone przez wielką przepaść: jedna to tzw. łono Abrahama/raj, a druga to piekło. Na podstawie Księgi Objawienia można wywnioskować, że na dnie tej oddzielającej przepaści znajduje się studnia otchłani, czyli miejsce tymczasowego przebywania złych duchów – demonów. Jest to miejsce zamknięte przez Boga, który poleci aniołowi, by je otworzył, gdy nadejdzie właściwa pora (Obj 9,1-11; 17,8 i 20,1-3). Przed zmartwychwstaniem Pana

Jezusa dusze i duchy zmarłych sprawiedliwych przechodziły do miejsca zwanego rajem w świecie podziemnym. Tam właśnie spotkał Pan Jezus pokutującego na krzyżu łotra po jego śmierci. W dniu zmartwychwstania Pana Jezusa Jego dusza i duch powróciły z tego miejsca tj. z raju, jednak nie powrócił sam, ale ze wszystkimi, którzy się tam znajdowali, bowiem ma On klucze śmierci i piekła (Obj 1,18). Niektórzy z tych, co powrócili z Panem Jezusem, otrzymali swoje ciała, powstali z martwych i wstąpili wraz z Nim jako pierwociny zmartwychwstania spośród umarłych: „...**wiele ciał świętych, którzy zasnęli, zostało wzbudzonych i wyszli z grobów po Jego zmartwychwstaniu, i weszli do świętego miasta i ukazali się wielu**” (Mt 27,52-53).

Po czterdziestu dniach od swego zmartwychwstania Pan Jezus wstąpił do nieba: „Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba” (Dz 1,11). Dziecko Boże, które „zaśnie w Chrystusie”, idzie do swego Pana. „**Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem...**” (Flp 1,23) – mówi apostoł Paweł. A w Drugim Liście do Koryntian stwierdza: „**Jesteśmy wiec pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana**” (2Kor 5,8).

W niebie nie znajdzie się żaden człowiek, który nie przyjął wiarę Chrystusa jako osobistego Zbawiciela. Dla człowieka grób to nie koniec, wbrew temu, w co wierzą niektórzy albo czego by chcieli, podczas gdy inni są po prostu niepewni i czują, że dalej coś jest. Dla osoby wierzącej w Pana Jezusa śmierć nie jest nieszczęściem, bo ma wspaniałą nadzieję – nadzieję na niebo. Ponownie zobaczy tych, którzy przyjęli Chrystusa, a odeszli z tej ziemi już wcześniej.

Nikt z nas nie znajdzie się w niebie dzięki temu, że jest dobry, albo nie taki zły jak inni. Będę w niebie, ponieważ umarł za mnie Chrystus!

Naturalny nieodrodzony człowiek jest w Słowie Bożym nazwany umarłym przez upadki i grzechy (Ef 2,1) i bez Boga na świecie (Ef 2,12). Trwa w stanie buntu wobec Stworzyciela. Jest martwy duchowo jak syn marnotrawny. Śmierć robi wrażenie, że wszystko kończy, jednak śmierć Pana Jezusa zmieniła pojęcie śmierci dla wierzących – On pozbawił ją żądła, a piekło pozbawił zwycięstwa. Żądko śmierci zostało w ciele Chrystusa. Wierzący otrzymuje błogosławieństwo, synostwo, przebaczenie, sprawiedliwość i chwałę wieczną, zostaje przeniesiony na scenę nieskażonego, błęgiego stanu, świętego odpoczywania i niekończącej się społeczności z Bogiem. ■



Łaska i Pokój

Pismo Kościoła Wolnych Chrześcijan
w Rzeczypospolitej Polskiej
Ukazuje się z przerwami od roku 1925.

Kolegium redakcyjne:

Czesław Bassara – redaktor naczelny
Marek Nalewajka – sekretarz redakcji
Janusz Begier
Dariusz Laskowski
Tomasz Stańczak

Korekta polonistyczna:

Joanna Kaniewska

Redaktor techniczny:

Konrad Płudowski

Przygotowanie do druku:

Natalia Ciešlar

Druk:

Drukarnia ARKA Cieszyn

Adres kontaktowy:

redakcja@kwch.org

Redakcja „Łaska i Pokój”

ul. Franciszkańska 19
40-708 Katowice

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów,
a także zastrzega sobie prawo dokonywania zmian
stylistycznych, zmiany tytułów i skracania tekstów.
Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą
ich autorzy.

Adres witryny internetowej Kościoła Wolnych Chrześcijan:

<http://www.kwch.org>

Oprócz wydawania wersji papierowej kwartalnika
„Łaska i Pokój” Redakcja publikuje wiadomości
ze Zborów KWCh, a także wiadomości ze zborów
braterskich na świecie w wersji elektronicznej
pod nazwą „Łaska Wam i Pokój – Z kraju i ze świata”.
Informacje te można sobie pobrać ze strony:
<https://kwch.org/wydawnictwo/>,
a także wydrukować dla osób, które nie dysponują
dostępem do internetu.

Informujemy, że koszt przygotowania i wydania
jednego egzemplarza naszego kwartalnika wynosi
około 12,50 złotych, nie wliczając kosztów wysyłki.
Zachęcamy naszych czytelników do prenumeraty
rocznej, która wynosi 50 złotych. Ofiary na
wydawanie naszego pisma prosimy przelewać
na rachunek bankowy o numerze:
14 1020 2313 0000 3802 0146 3850
Kościół Wolnych Chrześcijan, ul. Franciszkańska 19,
40-708 Katowice.

Prosimy o zaznaczanie celu wpłaty: **ofiara na
wydawanie kwartalnika „Łaska i Pokój”**.

Ofiary z zagranicy prosimy wpłacać także na
powyższe konto i adres, dołączając dane
i adres banku: PKO BP S.A. I O/ Katowice,
ul. Zielonogórska 1, 40-710 Katowice;
SWIFT BPKO PL PW. Ofiarodawcy zagraniczni
powinni dopisać znak PL przed numerem konta.
Istnieje możliwość wpłat przez nasze konto w PayPal:
<https://www.paypal.com/paypalme/kwchwrp>

Dokonanie wpłaty na prenumeratę naszego
kwartalnika i podanie swojego adresu jest równo-
znaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie
danych osobowych przez Wydawnictwo
„Łaska i Pokój”.

Zaproszenie

Jako naśladowcy Chrystusa jesteśmy zaproszeni do życia w służ-
bie. Służenie Bogu to nie tylko obowiązek; to radosne powołanie,
które przyjmujemy. Na tej drodze wiary napotykamy niezliczone
możliwości, by być błogosławieństwem dla innych i odzwiercie-
dlać Bożą miłość. Niezwykle ważne jest zrozumienie, że służba
Bogu jest nierozzerwalnie związana ze służbą bliźnim. Bóg pra-
gnie, aby nasze serca były zaangażowane w to piękne dzieło, które
poszerza Jego Królestwo na ziemi.

Każdy chrześcijanin jest powołany do budowania domu Boże-
go. Fundament jest jeden – Pan Jezus Chrystus, i na tym funda-
mencie każdy z nas buduje. Musimy więc poznać materiały, które
Bóg uznaje za trwałe, Musimy umieć odróżnić to, co pochodzi
z ludzkiej mądrości, od tego, co pochodzi z Boga.

Czy budujemy samotnie, czy we współpracy z innymi budow-
niczymi?

Czy nasza praca to dzieło całego życia, czy tylko na daną
chwilę?

Jakie powinno być nasze życie, abyśmy mogli być wierny-
mi budowniczymi?

Przyjdzie dzień, kiedy Bóg odsłoni wartość naszej pracy. Wte-
dy nie będzie się liczyć ilość, ale jakość naszej pracy. Nie chodzi
o to, co dostrzegają ludzie, ale to, co docenia Pan. Czy prowa-
dzone przez nas dzieło przetrwa próbę ognia? Obyśmy mogli za
apostołem Pawłem powiedzieć:

**„Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę
zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec spra-
wiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia
sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim,
którzy umiłowali przyjście Jego” (2Tm 4,7-8).**

Życząc Wam wiele radości w służbie, pozdrawiamy Was
bardzo serdecznie

*Wasi bracia
z redakcji kwartalnika „Łaska i Pokój”*

„Łaska i Pokój”

ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice

redakcja@kwch.org

Telefon do redaktora naczelnego (Czesław Bassara): 601 973 111

Telefon do sekretarza redakcji (Marek Nalewajka): 697 079 203

Z kart naszej historii



Józef Pieszka

03.08.1929–21.05.2025

Brat Józef Pieszka urodził się 3 sierpnia 1929 roku w Kozakowicach Górnych na Śląsku Cieszyńskim, w ewangelickiej rodzinie Adama i Anny Pieszków. Miał trzech braci. Rodzice troszczyli się o swoich synów i starali się wychować ich w wierze i dobrze pojętej dyscyplinie. Jego edukacja przypadła częściowo na czas okupacji niemieckiej. Podczas wojny pracował jakiś czas w Cieszynie, w firmie zarządzającej gospodarstwami rolnymi. W wieku 15 lat wraz z innymi chłopcami z okolicy został wywieziony przez Niemców na szkolenia wojskowe w okolicach Jeleniej Góry. Po krótkim pobycie w szpitalu, co było zrządzeniem Bożym, zamiast pojechać śladem swojej grupy wywiezionej w głąb Niemiec, podjął ryzyko ucieczki pociągiem w przeciwnym kierunku. Po powrocie do domu cudownie ocalał – i tym razem Pan Bóg użył ciężkiej choroby, by go ochronić, gdy przyszło po niego dwóch SS-manów. Widząc nieprzytomnego chłopca, odstąpili od aresztowania. Po zakończeniu wojny kontynuował naukę w Gimnazjum Mechanicznym w Cieszynie. Po maturze został zatrudniony w Głównym Instytucie Górnictwa w Katowicach, a z czasem podjął studia magisterskie w Gliwicach. Ze względu na różne projekty wiele podróżował, w tym do Kanady, Holandii, Syrii, Egiptu, Albanii, Rosji, czy też wielokrotnie do Indii, gdzie nadzorował budowę zakładów przeróbczych węgla.

Brat Józef ożenił się z Marią z domu Małysz. Mieli troje dzieci – Alinę, Mirosława i Joannę. Każde z nich założyło rodzinę; doczekał się dwóch wnuczek, pięciu wnuków i sześcioro prawnucząt. Zostanie zapamiętany jako dobry i kochający mąż, ojciec, dziadek i pradziadek – zawsze pogodny i pełen wdzięczności. Odszedł do Pana 21 maja 2025 roku.

Ewangelia dotarła do serca Brata Józefa za pośrednictwem skromnego brata, górala spod Czantorii, który po nabożeństwie w Zborze Stanowczych Chrześcijan w Ustroniu podczas rozmowy z grupą młodych ludzi, pokazywał palcem na każdego z nich po kolei, mówiąc wprost: „...**jeżeli uwierzysz, że Pan Jezus Chrystus umarł za twoje grzechy, będziesz zbawiony**”.

26 czerwca 1947 Brat Józef wypowiedział pierwszą modlitwę, w której dziękował Bogu za zbawienie i ten dzień wspominał jako nowe narodziny. Został członkiem Zboru

Wolnych Chrześcijan w Nierodzimiu, z którym już wcześniej miał kontakt, a następnie w Chorzowie, gdzie angażował się w służbę różnego rodzaju m.in. nauczał w szkole niedzielnej, usługiwał Słowem Bożym, a od roku 1987 pełnił funkcję Przełożonego. Był aktywny również w Kościele jako całości – był członkiem, a później sekretarzem Rady Kościoła, prowadził kursy dla dzieci w Wiśle Jaworniku oraz wczasy dla seniorów w Wiśle Gościejowie. Miał wpływ na wychowanie wielu młodych ludzi, a jego ujmująca łagodność, skromność, prawość, pobożność, umiłowanie Słowa Bożego wywarły wpływ na wielu. Zawsze można było na nim polegać i wszystko, co robił, starał się robić jak najlepiej – dokładnie i skrupulatnie.

„Brat Józef był dla mnie jak Epafras. Stał się dla mnie duchowym ojcem. Patrząc na jego życie, widziałem Pana Jezusa. To w jego życiu, postępowaniu, zauważyłem to coś innego – to on stał się dla mnie drogowskazem, zachętą, bodźcem, wskazówką, motywacją. Kiedy w roku 1987 został przełożonym zboru w Chorzowie, mimo trudnego okresu dla społeczności Brat Józef podjął tę trudną służbę i dzięki jego zaangażowaniu i Bożej pomocy pod wieloma względami zbor stanął na nogi. Jego starania umożliwiły nabycie domu zborowego Chorzowie. Był wiernym sługą Chrystusa. Jego życiem kierował Chrystus! Był oddany Bogu i ludziom. Człowiek na każde zawołanie, człowiek, któremu nigdy nic nie było trudno. Był kimś, kto wytrwał do samego końca – w swoim oddaniu, poświęceniu, postanowieniu kroczenia za Panem Jezusem. 78 lat życia z Bogiem – zwycięskiego życia. Był dla mnie pomocą, wsparciem – takim konkretnym i prawdziwym. Modlitwa – to było coś, co Brat Józef znał, doceniał. Modlił się o każdego brata i każdą siostrę w naszej społeczności, po kolei z imienia i nazwiska. Modlitwa zajmowała w jego życiu właściwe miejsce. Kiedy już chorował i nie mógł przychodzić do zboru – to jeszcze więcej i bardziej się modlił. Jego: „Pozdrówcie Zbór”, wypowiedziane w ostatnią sobotę jego życia niesie się do dnia dzisiejszego. Rozmowy podczas odwiedzin u niego były zawsze oparte na Słowie – „jego kubek był przepelniony”, to, co w jego sercu, było i na ustach. Ponosił wielki trud dla nas i za nas, troszczył się i starał, był darem dla Kościoła. Dla mnie ktoś bliski, przychylny, autorytet, nauczyciel, ogromne wsparcie, doradca, przyjaciel – bardzo mi go brakuje!” – *Łukasz Janulek*

Chętnie, żwawo, my pielgrzymi ziemscy...

Chętnie, żwawo, my pielgrzymi ziemscy
Trudźmy się dla Zbawcy w każdy czas,
Co On nam powierzył, czynimy chętnie,
Bo nagroda wieczna czeka nas.

Refren: W pracy dla Zbawcy,
Szybko płynie czas, szybko płynie czas,
W pracy dla Zbawcy,
Wszak nagroda czeka nas.

Dziwną wieść tę o miłości Bożej
Nieśmy grzesznym ludziom w świecie tym.
Małym jest wszak grono Pańskich żeńców,
A potrzeby wielkie w walce z złym.

Kroczmy więc w pokoju za swym Mistrzem,
Który męstwa, sił dodaje nam,
On i nas w uroczy, jasny ranek
Przyozdobi wieńcem prawdy sam.

Co za dzień radości i wesela,
Gdy nas stawi przed Ojcowski tron.
Lśni twarz Jego ponad światłość słońca,
Zobaczymy, jak nas kocha On.

Autorem pieśni „Chętnie, żwawo, my pielgrzymi ziemscy...” (po angielsku: „Toiling for Jesus”) jest William Augustine Ogden (1841-1897). William urodził się w Ohio (USA), a jego rodzina przeprowadziła się do Indiany, gdy miał sześć lat. Uczył się muzyki w lokalnych szkołach śpiewu od ósmego roku życia, a w wieku dziesięciu lat już dość dobrze czytał muzykę kościelną. Później potrafił już melodię zapisać, słysząc ją śpiewaną lub graną. Napisał wiele hymnów, zarówno ich teksty, jak i muzykę. Później w roku 1870 wydał swój pierwszy śpiewnik „Srebrna Pieśń” („The Silver Song”), który szybko stał się popularny. Opublikował kolejne śpiewniki. William uczył również muzyki w wielu szkołach w USA i Kanadzie. W 1887 roku został dyrektorem muzycznym w szkołach publicznych w stanie Ohio. Jego dzieła obejmują: „Nowe srebrne pieśni do szkółki niedzielnej” (1872), „Korona życia” (1875), „Notatki zwycięstwa” (1885), „Droga życia” (1886), „Gromadzenie klejnotów” (1886). Był znany jako osoba pełna entuzjazmu i sympatyczna. Zmarł w Toledo w stanie Ohio. Jego pieśń pt. „Chętnie, żwawo, my pielgrzymi ziemscy...” znajduje się w Śpiewniku Pielgrzyma pod numerem 823.